



Euzebiusz Bogacki

Notatnik obozowy

Euzebiusz Bogacki

Notatnik obozowy



Euzebiusz Bogacki urodził się 15 stycznia 1911 roku w Pruszkowie, gdzie ukończył szkołę podstawową, a następnie średnią Szkołę Przemysłu Graficznego w Warszawie w roku 1932. W okresie międzywojennym pracował w prywatnych drukarniach jako specjalista litograf-kartograf. W roku 1943 trafił z łapanki do więzienia w Wiśniczu, a stamtąd do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, następnie w Buchenwaldzie i kolejno podległych podo-

bozach. W 1945 został zabrany przez Szwedzki Czerwony Krzyż z Flensburga na statek, którym więźniowie obozów zostali przetransportowani w ramach rekonwalescencji do Malmö w Szwecji. Wrócił do Polski w 1946 r., ożenił się z pruszkowianką Genowefą Majewską i wyjechał do Wrocławia, tam urodziło się ich dwoje dzieci. Po trzech latach wrócił na stałe do Pruszkowa. Jako mistrz w zawodzie rysownik-retuszer pracował w warszawskich drukarniach, m.in. w Stołecznych Zakładach Graficznych. Współpracował przy drukowaniu plakatów z takimi wybitnymi grafikami jak M. Opałko, M. Freudenreich, J. Młodożeniec.

Należał do PPS do momentu jej rozwiązania i połączenia z PPR. Do nowej partii nie wstąpił. W 1979 otrzymał Złotą Odznakę Honorową Za Zasługi dla Warszawy. W 1987 uchwałą Rady Państwa został odznaczony Krzyżem Oświęcimskim. Zmarł 21 lutego 1991 roku w Pruszkowie.

Euzebiusz Bogacki
Notatnik
obozowy



Książnica Pruszkowska
im. Henryka Sienkiewicza
2019

Copyright © 2019 by Katarzyna Sadkowska
Copyright © for this edition by Książnica Pruszkowska
im. Henryka Sienkiewicza 2019

Projekt okładki: *Michał Bernaciak*

Redakcja: *Zespół*

Korekta: *Zespół*

Skład i łamanie: *Beata Włodarczyk*

Organizacja produkcji: *Rachocki i S-ka, Pruszków*

Fotografie pochodzą z archiwum rodzinnego.

Publikacja została sfinansowana z budżetu Miasta Pruszkowa

Pruszków
poznasz - polubisz



ISBN 978-83-62144-75-4

Wydanie pierwsze

Książnica Pruszkowska im. Henryka Sienkiewicza

ul. Kraszewskiego 13

05-800 Pruszków

tel. 22 758 47 39

tel./fax 22 730 10 80

e-mail: ksiaznica_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl

OD WYDAWCY

Bogacki, Euzebiusz

(numer więziarski: 162859)

urodzony: 1911-01-15, miejsce urodzenia: Pruszków,

zawód: malarz

Ta lakoniczna informacja to zapis, który na temat Autora niniejszych wspomnień mogą odnaleźć współcześni, przeglądając dostępną w internecie bazę danych Muzeum Auschwitz-Birkenau. To jedna spośród 450 tysięcy notatek osobowych stanowiących ślad po tych, którzy zostali zarejestrowani jako więźniowie obozu. Ponad 900 tysięcy ludzi zginęło tutaj bezpośrednio po deportacji. Po nich nie zostały nawet nazwiska w skrupulatnie prowadzonej obozowej dokumentacji.

Za każdym z numerów obozowych stoi człowiek ze swoją własną, niepowtarzalną jak wytatuowany na przedramieniu numer, historią. Trafnie podsumowuje to Euzebiusz Bogacki, pisząc na początku swoich wspomnień, że „każdy człowiek, który dostał się do obozu, musiał przeżywać to samo i każdy inaczej”.

Kiedy Bogacki wysiada z transportu na rampie w Auschwitz, jest 15 listopada 1943 r. Następnego dnia otrzymuje swój obozowy identyfikator – numer 162859 – i pierwszą lekcję zachowania w świecie, który w literaturze obozowej zwykło się nazywać światem odwróconego Dekalogu. Od tego momentu w lagrowej szkole życia będzie pobierał kolejne – chociaż, jak sam przyzna, lekcje te nie przyniosą mu żadnej nauki.

Autor wspomnień już na samym ich początku zaznacza – nieświadomie wykorzystując tutaj opisywany przez Ernsta Roberta Curtiusa antyczny topos afektowanej skromności – że zdaje sobie sprawę ze swoich niewielkich możliwości literackich. Jednocześnie jednak wierzy, że historia, którą zamierza opowiedzieć, oszlifowana przez „prawdziwego pisarza”, zasługiwałaby na miejsce wśród kanonicznych pozycji literatury nie tylko polskiej, ale także zagranicznej. Ciekawe zresztą, że przywołuje tu Bogacki dwóch bohaterów literackich, których łączy przecież niewiele – Józef Szwejk oraz Onufry Zagłoba to postacie realizujące w historii literatury archetypy zgoła odmienne. Zestawienie ich przygód z przeżyciami Bogackiego dziwić może o tyle, że w biografii tych bohaterów brak przecież – z różnych oczywiście powodów – doświadczeń tak granicznych, jakim w biografii autora jest pobyt w obozie nazistowskim, kamiennym świecie rządzonym przez „potwory, karły potworne, obrzydliwych sadystów”. Daleko Bogackiemu do jowialnego Zagłoby, daleko do sprytnego Szwejka. W nowych realiach stara się pozostać sobą i – co chyba najważniejsze – nie poddaje się regułom obozowego życia prowadzącym do przyjęcia postawy człowieka zlagrowanego.

O takim właśnie człowieku mówią opowiadania innego więźnia Auschwitz, Tadeusza Borowskiego (numer więźniarski: 119198, urodzony: 1922-11-12, zawód: pisarz). Zestawiając losy starożytnych niewolników i więźniów nazistowskich obozów, Borowski wykazuje istnienie potwornej prawidłowości w dziejach świata i konstatuje:

„To myśmy budowali piramidy, rwali marmur na świątynie i kamienie na drogi imperialne, to myśmy wioślowali na galerach i ciągnęli sochy (...). I nikt o nas wiedzieć nie będzie. Zakrzyczą nas poeci, adwokaci, filozofowie, księża. Stworzą piękno, dobro i prawdę. Stworzą religię”¹.

¹ Tadeusz Borowski, *U nas, w Auschwitzu*, w: *Wspomnienia. Wiersze. Opowiadania*, Warszawa 1981, s. 99-100.

Bogacki niejednokrotnie przyznaje, że brakuje mu sprytu, który innym więźniom ułatwia funkcjonowanie w pozbawionym czystych reguł świecie obozu. Dobroduszny i czasem naiwny daje się oszukać przy jednej z więźniarskich transakcji, innym razem zostaje okradziony przez współwięźniów. Współczuje torturowanym i skazanym na śmierć, hojnie dzieli się zawartością jedynej otrzymanej paczki, w naturalnym – ludzkim przecież – odruchu chce pomóc cierpiącemu więźniowi, którym okazuje się legendarny Krwawy Franek, znenawidzony oświęcimski kapo.

Im dłużej jest więźniem, tym lepiej zdaje sobie sprawę z tego, że „żeby żyć, to trzeba być cwaniakiem, sprytnym i obrotnym, przewidującym”. Wokół siebie dostrzega ludzi zdeterminowanych, by przeżyć, gotowych na wszystko, aby móc opuścić to miejsce – mimo usłyszanej na początku przestrogi: „stąd nie ma wyjścia, chyba że kominem”. Dostrzega przejawy niesprawiedliwości, wciąż łudząc się, że muszą przecież istnieć w obozowej społeczności zasady, których łamać się nie powinno. Dostrzega, że system, w którym się znalazł, obliczony jest na maksymalną eksploatację materiału ludzkiego, bez zbędnych sentymentów, za to przy zachowaniu pozorów ładu i porządku. Obserwacje te prowadzą go do konkluzji, że obóz to „taka sprawna organizacja. Machina piekielna do mordowania ludzi”. W takim świecie przestają obowiązywać znane na wolności reguły, bo „Wojna niesie nowe prawa. (...) W wojennym kotle wszystko się gotuje: i zbrodnia, i miłosierdzie. Chwała i upodlenie”.

Więzień Bogacki rozumie więc, że należy nauczyć się sposobów ułatwiających przetrwanie, choć nie dopuszcza do myśli, że mógłby przetrwać kosztem innego więźnia. Stąd szybka decyzja o przywłaszczeniu sobie pozbawionych właściciela butów czy podkradzeniu odrobiny jedzenia z esesmańskiej piwnicy. Więzień wie, że należy oszczędzać zarówno robotę, jak i siebie.

Pojmuje mechanizmy, jakim zostaje poddany. Ostatecznie, już w Osnabrück, Bogackiemu udaje się nawet uszyć sobie buty i zabezpieczyć się przed zimnem przy użyciu zdobycznego kawałka brezentu.

*

W obozowym teatrze, w którym reżyserami są esesmańscy „panowie życia i śmierci”, więźniowie faktycznie stają się „igraszką losu”, aktorami w makabrycznym, pozbawionym czytelnego scenariusza przedstawieniu. Współczesnego czytelnika uderzyć może łatwość, z jaką Autor mówi o grożącej nieustannie śmierci. Zdawać się może, że toczy się tutaj ciągła gra o życie, a jej wynik zależy niekiedy od przypadku, niekiedy od szczęścia, niekiedy – od dobrej woli kapo.

*

Spisywane po latach wspomnienia Bogackiego nie roszcżą sobie prawa do przedstawienia świata nazistowskich łagrów w sposób całościowy, pełny. To raczej wyimki z obozowej rzeczywistości, okruchy wspomnień, które chce się ocalić i przekazać innym. Wiele z nich uderza mnogością plastycznych szczegółów, takich, które mógłby utrwalić rysownik. Decydując się na spisanie swoich wspomnień, Bogacki zdaje się na mechanizmy pamięci, wielokrotnie podkreślając, że nie potrafi podać szczegółów bądź daty danego zdarzenia. Jednocześnie zastrzega, że w swoich zapiskach nie pozwala sobie na „kłamstwo i fantazjowanie”. Niekiedy uderzająco szczery, bezpretensjonalny, bez wielkich literackich ambicji, ale za to z przekonaniem o ciężącym na nim obowiązku mówienia prawdy przyjmuje rolę świadka historii, która tak brutalnie wkroczyła w życie „zwykłego, szarego człowieka”.

„Borowski nie powiedział całej prawdy o obozie, lecz powiedział o nim prawdę najboleśniejszą” – pisał Tadeusz Drzewnowski w biograficznej opowieści o tragicznie zmarłym przyjacielu. Zapewne nikt nie jest w stanie napisać o lagrach całej prawdy, czymkolwiek ona jest. Euzebiusz Bogacki swoją prawdę o obozie wypowiada być może także w imieniu tych, którzy pozostali w nim na zawsze. Także urodzonych w Pruszkowie kupców, krawców, policjantów, tokarzy, ślusarzy, rzeźników, elektrotechników, uczniów, nauczycieli, urzędników, robotników, wśród których byli między innymi:

Stanisław Bieńkowski, Rubin Birenbaum, Feliks Blaszyński, Feliks Buszyński, Edward Grzelak, Cezary Gwiazdziński, Władysław Jagiełło, Stanisław Janiszewski, Jan Janowski, Sylwester Kociecki, Władysław Książkiewicz, Longin Kubicki, Witold Kukło, Henryk Najdziak, Stanisław Odrzygóźdź, Eugeniusz Rowiński, Józef Rowiński, Stefan Rowiński, Tadeusz Seroczyński, Stanisław Stawiszyński...

Nota edytorska

Tekst oparto na rękopiśmiennych zapiskach w zeszycie formatu A5 liczących 153 strony. Autor prowadził je na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku. Zachowano pisownię oryginału, poprawiając ewidentne błędy językowe. W celu ułatwienia lektury współczesnemu Czytelnikowi tekst opatrzone licznymi przypisami redakcyjnymi oraz zastosowano bardziej przejrzysty układ poszczególnych części. Uwagi i uzupełnienia redakcyjne ujęto w nawiasy kwadratowe. Materiał ilustracyjny pochodzi z archiwum rodzinnego. Tekst przepisany uzupełniono skanami kilkudziesięciu stron rękopisu.



KAMIEŃCZIK NA STARYM RYNKU

Poznań

notatnik

Obozowy



POZNAŃCIE ZASTAWI RAPIERNICZE

WIOSN 1873-1874 PR. DR. H. W. T. 1873-1874

Cena zeszytu 22.50

Okladka oryginału

Euzebiusz Bogacki

NOTATNIK OBOZOWY

wstęp.

Od lat wielu zbierałem się napisać
mój życiorys, a raczej wspomnienia z lat
minionych, dawnych które zacierają się
w przestrzeni czasu i giną wmgie niepamięci.
Jestem zwykłym szarym człowiekiem,
niczym nie wyróżniam się od wielu
milionów ludzi a zwłaszcza od środowiska
w którym żyję. Życie przynosi człowiekowi
różne zdarzenia i różne przygody, gdyby
to napisał człowiek prawdziwego pióra
mogłaby powstać powieść równa „Szwejko-
wi” Hańka albo przygody „Pana
Zagłoby” H. Sienkiewicza.

Tymczasem opiszę przeżycia w obozach,
ponieważ czuję się w obowiązku
to co widziałem i przeżyłem przekazać
dalejnym pokoleniom, bez kłamstwa
i fantazjowania. Każdy człowiek który się
dostał do Obozu musiał przeżywać to samo
i każdy inaczej. Każdy musiał przyjąć ^{to} co mu

Wstęp

Od wielu lat zbierałem się napisać mój życiorys, a raczej
wspomnienia z lat minionych, dawnych, które zacierają się
w przestrzeni czasu i giną we mgle niepamięci. Jestem zwykłym,
szarym człowiekiem, niczym nie wyróżniam się od wielu mi-
lionów ludzi, a zwłaszcza od środowiska, w którym żyję. Życie
przynosi człowiekowi różne przygody, gdyby to napisał człowiek
prawdziwego pióra, mogłaby powstać powieść równa „Szwejko-
wi” Hańka albo przygodom pana Zagłoby H. Sienkiewicza.

Tymczasem opiszę przeżycia w obozach, ponieważ czuję się
w obowiązku to, co widziałem i przeżyłem, przekazać dalszym
pokoleniom, bez kłamstwa i fantazjowania. Każdy człowiek, który
dostał się do obozu, musiał przeżywać to samo i każdy inaczej.
Każdy musiał przyjąć to, co mu los zgotował.

Oświęcim. I Przyjazd

Nie pamiętałem o jakiej porze dnia przywiózł nas pociąg z Krakowa do Oświęcimia na rampę wyładunkową. Poprzedniego dnia zabrano nas z Nowego Wiśnicza w liczbie sto kilkadziesiąt osób, dowieźli do Krakowa i tam na stacji nocowaliśmy.

Przyjazd nastąpił 15 listopada w piękny słoneczny ciepły dzień, w roku 1943.

Na przywitanie naszego transportu wyszło kilku SS-manów starszych szarż, ~~straż~~ SS-mańska z karabinami i kilkunastu kapów i psy. Szybko nas ustawili w kolumnę i pomaszero-
waliśmy do obozu. Tymczasem na jedną noc umieszczono nas w pustym baraku i tam spędziliśmy noc.

Zbliżał się wieczór. Komanda wracały.

Z naszego baraku widać było jakąś bramę, przez którą szły całe kolumny kobiet.

poubierane w pasiaki i białymi chustkami a niektóre pasiaste berety na głowie.

OŚWIĘCIM

I. Przyjazd

Nie pamiętam, o jakiej porze dnia przywiózł nas pociąg z Krakowa do Oświęcimia na rampę wyładunkową. Poprzedniego dnia zabrano nas z Nowego Wiśnicza w liczbie stu kilkadziesiąt osób, dowieźli [nas] do Krakowa i tam na stacji nocowaliśmy.

Przyjazd nastąpił 15 listopada w piękny, słoneczny, ciepły dzień w roku 1943. Na przywitanie naszego transportu wyszło kilku SS-manów starszych szarż, straż SS-mańska z karabinami i kilkunastu kapów, i psy. Szybko nas ustawili w kolumnę i pomaszero-
waliśmy do obozu. Tymczasem umieszczono nas w pustym baraku i tam spędziliśmy noc.

Zbliżał się wieczór. Komanda wracały. Z naszego baraku widać było jakąś bramę, przez którą szły całe kolumny kobiet po-
ubieranych w pasiaki, z białymi chustkami, a niektóre w pasiaste berety na głowie. Mam krótki wzrok, ale wydawało mi się, że niektóre to miały ubrania granatowe, może to były kobiety kapo. Wygląd był wstrząsający, takiej ilości kobiet nigdy nie widziałem. Był to widok, którego nie zapomnę. Przejście tych chwiejących oddziałów trwało bardzo długo, może ze dwie godziny albo więcej. Myślałem: „Co też te kobiety mogły zrobić Niemcom, że się tu dostały?”. Gdyby ¼ tych kobiet popełniła przestępstwo, to i tak uważałem, że to dziesięć razy za dużo. Taką ilość kobiet zgromadzić, to tylko na zniszczenie, o czym się przekonałem w późniejszym czasie.

II Przyjęcie transportu

Rano do sporządzenia ewidencji zabrano nas pod jakiś barak i tam nas spisywano zabierano pamiątkowe rzeczy, ciuchy, robiono numerację na lewym przedramieniu ja otrzymałem nr 162 859 i przy tym zabiegu pięścią w twarz to się obejrzałem, ponieważ myślałem że jeden smaruje spirytusem a drugi tatuaż robi.

Dostałem tak po bratersku od swojego.

Tam też otrzymałem pierwszą informację, pisarz rzekł do mnie: „Módl się żeby się wojna skończyła bo z tąd niema wyjścia, chyba że kominem.” Zapamiętałem.

Po tych ceremoniach o ile mnie pamięć nie myli zaprowadzono nas do łaźni.

Tam nowy strach nas obleciał, bo dotarła do nas wiadomość że jak pójdziemy pod prysznic to zamiast wody mogą puścić gaz.

Przyprowadzono kolumnę roboczą i spotkałem znajomego więźnia z Warszawy Wróbel miał nazwisko. Ten Wróbel to prawdziwy

II. Przyjęcie transportu

Rano, do sporządzenia ewidencji, zabrano nas pod jakiś barak i tam nas spisywano, zabierano pamiątkowe rzeczy, ciuchy, zrobiono numerację na lewym przedramieniu, ja otrzymałem nr 162859 i przy tym zabiegu pięścią w twarz, bo się obejrzałem, ponieważ myślałem, że jeden smaruje spirytusem, a drugi robi tatuaż. Dostałem tak po bratersku, od swojego. Tam też otrzymałem pierwszą informację, pisarz rzekł do mnie: „Módl się, żeby się wojna skończyła, bo stąd nie ma wyjścia, chyba że kominem”, zapamiętałem.

Po tych ceremoniach, o ile mnie pamięć nie myli, zaprowadzili nas do łaźni. Tam nowy strach nas obleciał, bo dotarła do nas wiadomość, że jak pójdziemy pod prysznic, to zamiast wody mogą puścić gaz. Przyprowadzono kolumnę roboczą i spotkałem znajomego więźnia z Warszawy. Miał na nazwisko Wróbel. Ten Wróbel to prawdziwy warszawski wróbel, cwaniak, malutki, z wąsikami jak pan Wołodyjowski, ale serce złote. Będąc w Warszawie, rysowałem portret jego żony z fotografii. Gdy mnie zobaczył, uradowany podskoczył do mnie i zapytał, skąd przybywam. Powiedziałem, że z Wiśnicza. Był zagospodarowany, otrzymywał paczki, dał tytoniu, bibulek i kawałek chleba z masłem i boczkiem. Zjadłem od ręki, żeby choć przed śmiercią być najeżonym. Potem zapytałem się, czy to prawda, że trują. Takie słuchy chodzą, ale to się tyczy Żydów. Ta wiadomość uspokoiła mnie, ale nie dowierzałem w dalszym ciągu. Po kąpieli nareszcie nas zaprowadzono na kwarantannę do bloku nr 4, którego panem życia i śmierci był Albert.

III

U Alberta na kwarantannie ~~na bloku IV~~ opis „kapów”

Przyprowadzono naszą kolumnę pod barak oznaczonym Nr 4. Stanęliśmy na placu między blokiem 4 a 3. otoczeni zgrają różnego kalibru: kapów blokowych i ich pomocników. Kapowie poubierani w granatowe kurtki z opaską na rękawie z napisem „Capo”, bryczesy, buty oficerki i berety na głowach.

Niektórzy ubrani w nowiutkie pasiaki

Na lewej piersi tak zwany winkiel, czerwony albo zielony, a w środku litera oznaczająca narodowość. Czerwony to polityczny a zielony - kryminalista. Były winkle różnego

~~Funkcje zarządzania wewnątrz obozowym~~

~~były następujące:~~

Lager Capo - Capo
Block elteste - Blokowi

najważniejszy - Lager Elteste - Lager Capo -
- Block Elteste - Capo - Blokowi, dolmetscher i sereiber.
- forarbeiter - Stubeinst.

III. U Alberta na kwarantannie. Opis „kapów”

Przyprowadzono naszą kolumnę pod barak oznaczony numerem 4. Stanęliśmy na placu między blokiem 4 a 3 otoczeni zgrają różnego kalibru kapów, blokowych i ich pomocników. Kapo poubierani w granatowe kurtki z opaską na rękawie z napisem „kapo”, bryczesy, buty oficerki i berety na głowach.

Niektórzy ubrani w nowiutkie pasiaki. Na lewej piersi tak zwany winkiel¹, czerwony albo zielony, a w środku litera oznaczająca narodowość. Czerwony to polityczny, a zielony - kryminalista. Były winkle różnego koloru, zależnie od przestępstwa, jakie popełnił dany osobnik. Pod trójkątem numer więźnia na białym tle.

Najstarszy funkcją w obozie to był „lager elteste”². Potem „lager kapo”³, „block elteste”⁴, a następnie blokowi i kapowie.

Poza tym było jeszcze wiele innych funkcji potrzebnych w takiej olbrzymiej masie ludzi różnej narodowości i mowy: pisarze, tłumacze i inni. To była taka sprawna organizacja. Machina piekielna do mordowania ludzi. Najbardziej popularną postacią z obozu to jest kapo. Niejeden człowiek to sobie myśli i wyobraża, że to „kapuś”, czyli donosiciel, a to był dozorca oddziału lub grupy ludzi wysyłanych na roboty. Pan życia i śmierci więźniów podległych władzy kapo.

¹ Winkel (niem.) - trójkąt oznaczający kategorię więźnia, który nazywano na pasiaku razem z numerem.

² Właśc. Lagerälteste (niem.) - starszy obozu.

³ Właśc. Lagerkapo (niem.) - najwyższy rangą kapo.

⁴ Właśc. Blockälteste (niem.) - starszy blokowy.

IV. Blokowy Albert

Blokowy Albert był to młodzian przystojny, blondyn o niebieskich oczach, o anielskich licach, w rękę trzymał pejcz, uderzając się nim dla zabawy po wypucowanych cholewach. Na nasze przyjęcie zeszła się spora grupa kapów, ponieważ nasz transport był przysłany z Deutsche Zuthaus In Noe Wiśnicz⁵ (ciężkie niemieckie więzienie), to nam zrobili sławę okrutnych bandytów, każdy z nas miał na sumieniu wiele morderstw, rabunków i innych bardzo ciężkich przestępstw, za które jakby go Niemcy złapali, to z miejsca by powiesili. Wojna niesie nowe prawa. Wyzwała różne instynkty, dla których człowiek staje się nieraz igraszką losu.

Nie byłoby przestępstw – nie byłoby walki z okupantem. W wojennym kotle wszystko się gotuje: i zbrodnia, i miłosierdzie. Chwała i upodlenie. Można być czystym jak łąza, a i tak z człowieka mogą zrobić „Polnischer Bandit”⁶. Blokowy Albert otoczony towarzystwem blokowych i kapo stali naprzeciw naszej kompanii podobni do aniołków: cherubinów, serafinów i innych, którzy strzegli rajy Hitlera. Każdy zamiast ognistego miecza trzymał w rękę pejcz. Całe to towarzystwo konnej jazdy nie wzbudzało lęku, dość sympatycznie wyglądali. Kilku esesmanów stało z boku, przyglądając się obojętnie. Nie znam się na szarżach wojskowych i innych niemieckich, dla mnie to było obojętne, ponieważ mam krótki wzrok, to dla mnie każdy kot był bury, chyba że wyraźnie rudy. Inni to znali, jak się który

⁵ Właśc. Deutsches Zuchthaus Neu Wisnicz (Neu-Wisnitz) (niem.) – Niemieckie Ciężkie Więzienie w Nowym Wiśniczu.

⁶ Polnischer Bandit (niem.) – polski bandyta.

nazywał, jaką pełnił funkcję, który był groźny, a który łagodny. Ja nigdy nie umiałem ich zapamiętać i poznać, jak również nie pamiętam bloków i całej tej scenerii oraz wszystkich zbrodni, jakie popełniano na więźniach. Nie pamiętam, ponieważ tylko kilka dni byłem na sektorze roboczym, a cały ten czas to kwarantanna i „krankenbaum”⁷ – szpital.

Nareszcie ustawili nas na baczność, blokowy Albert przemówił do nas urzędowo, potem zdał raport esesmanowi, no i mamy wchodzić do bloku nr 4. Natenczas wystąpił Moniek „stubedinst”⁸, to jest służba blokowa. Moniek, polski Żyd małomiasteczkowy znad Narwi czy też Buga, zwykła żydowska biedota. Z racji swego stanowiska przemawiał do nas, pouczając nas, jak się mamy zachować. Jego przemowa wyglądała mniej więcej tak: „Pamiętajcie, że pan blokowy to dobry człowiek i nie należy dobrego człowieka rozgniewać. Należy do bloku wchodzić szybko, niosąc buciki w rękach i ustawiać kolejno na dole, koło buksy. Nie wolno deptać po cegiełkach malowanych na biało, a teraz proszę wchodzić do bloku, szybko i w porządku”.

Buksy trzypiętrowe, na każdej od 4 do 5 osób można pomieścić, a jak trzeba, to i więcej. Na rozkaz rzuciliśmy się do wejścia hurmem, popychając się i nawołując jeden drugiego. Powstał wielki bałagan i nastąpiła interwencja kapów.

⁷ Właśc. Krankenbau (niem.) – szpital.

⁸ Właśc. Stubendienst (niem.) – sztubowy.

Początek teatru

I

Kapowie i blokowi rozstawili się w drzwiach i wzdłuż bloku, trzymając buciki w rękach. Buciki to były tak zwane po niemiecku „Holzschue”⁹, niedopasowane do stopy, sprawiały wiele bólu i cierpień. Jak biegaliśmy w tych „holzschuach”, gonili nas kapowie, bijąc tymi batami, które trzymali w rękach. Uczyli nas porządku. Tak goniąc nas przez jakieś dwie godziny, każdemu gęsto posiekali plecy. Nie było takiego, co by mu się udało uniknąć bicia.

Wreszcie zajęliśmy miejsca na buksach i zapanował spokój. Rozdano chleb i margarynę i każdemu gorącej „herbaty” (parzone zielsko), każdy mógł pić dowoli, ile tylko dusza zapragnęła (to na początek, a później gdy ludzie zaczęli chorować i mieli wielkie pragnienie, to na kilku dawali na dnie miski troszkę tej herbaty, jeden drugiemu wydzierał, co dawało okazję do interwencji kapo). Mijał dzień za dniem. Każdy dzień przynosił coś nowego w swej szarzyźnie. Nie pamiętam, czy rano dostawaliśmy jakiegokolwiek jedzenie, ale zdaje się, że nic nie dostawaliśmy, dopiero obiad i na wieczór. Obiad to wyglądał tak: całość ludzi znajdujących się w bloku ustawiano przed blokiem, przynoszono z kuchni w drewnianych beczkach bardzo gorącą zupę, rozdano kilkanaście misek i rzędami, każdy po kolei dostawał porcję, a z tyłu głodni poganiiali tego, co dostał jedzenie. Poszturgiwany [tak w oryginale] wlewał w siebie ukrop, a ci na końcu kolumny z powodu zimna jedli

⁹ Właśc. Holzschuhe (niem.) – chodaki.

zimną zupeę i tak dookoła. Wieczorem Moniek sztabowy kupował margarynę od więźniów. Z polecenia kapów.

Z samego początku mojej kwarantanny przywieźli Żydów holenderskich i umieszczono ich po prawej stronie bloku.

Na drugi dzień odbyła się rano tak zwana „Szwanc Parada”¹⁰, to znaczy, że rozbieraliśmy się do naga. Bramy bloków były pootwierane z obu stron, ogromny przeciąg i zimno mroziło krew w żyłach. Kolejno podchodziliśmy i dawano nam zastrzyki w piersi taką wielką igłą. Miało to nas zbawić od tyfusu, ale po tych zastrzykach to naprawdę wielu zaczęło chorować, tym bardziej że rano było sprzątanie baraków, to jak padał deszcz, to cały czas przebywaliśmy na dworze. Jak była pogoda, to po niedługim czasie zaganiano nas do bloków. Moniek przemawiał: „Jesteście chorzy, przebywacie na kwarantannie, to musicie leżeć”. Otwierano wierzeje od baraków i powiew świeżego powietrza nas chłodził, nie wolno było się nakrywać. Toteż gdy nadszedł grudzień, a z nim i lekkie mrozy, to dopiero dobrze się nam dało we znaki. Tymczasem czas płynął, każdy dzień coś przynosił, nowych gości i nowe zdarzenia.

Pewnego dnia przyszli do naszego bloku „panowie sportowcy” poubierani jak kapowie. Każdy, który miał lepszą funkcję, to mógł się ubierać lepiej. Zresztą to była śmietanka obozowa, „elita”, mieli swoje kombinacje i łatwiejszy dostęp do dóbr doczesnych, jakie znajdowały się w obozie. Stanęli na kominie, który ciągnął się wzdłuż bloku, a od niego wzwyż szły kominy wylotowe. Musieliśmy odbyć przed nimi defiladę. Jeden drugiego przedstawiał, co on za sportowiec, jedno mi nazwisko utkwiło w pamięci Rohde¹¹, bokser.

¹⁰ Właśc. Szwancparada – w podanym kontekście chodzi o kontrolę sanitarną. Termin ten bywał używany także w odniesieniu do kontroli genitaliów w związku z problemem chorób wenerycznych.

¹¹ Nie udało się odnaleźć informacji na temat więźnia. Osoba o takim nazwisku nie figuruje w udostępnionej online bazie Muzeum Auschwitz-Birkenau.

Któregoś wieczoru blokowi kapowie urządzili sobie koncert. Kazali nam śpiewać. Najpierw śpiewali holenderscy Żydzi. Co to był za śpiew, co za wspaniała harmonia. Różne Żydy, różnych zawodów, a tak śpiewali wspaniale jak wyćwiczony chór. Tego śpiewu nie zapomnę, żeby tak zgłębieni ludzie z taką energią i zapałem śpiewali. Gdy przyszła kolej, żebyśmy śpiewali, to lepiej nie wspominać, jak jesteśmy z różnych stron, tak i różne baranie głosy, tylko „Czerwony pas” i „Góralu, czy ci nie żal...” bardzo fałszując, zabeczeliśmy, a mamy tyle pięknych pieśni, ale kto nas nauczył. Gdy umilkł śpiew, ogłoszono „blok szpere”¹², czyli zamknięte bloki. Podjechały ciężarówki okryte plandekami. Z tych samochodów wydobywał się płacz, wycie, tłumione warkotami silników. Te zawodzenie kobiet nie da się porównać ze słowami z Biblii, gdzie opisują piekło: „tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”¹³. Ten jęk był tak przejmujący, że nawet [na] ten płacz i Niebo, i Piekło były głuche. Tu nie było litości nad człowiekiem. Czytano numery i musiał wychodzić numerowany. Przeważnie Żydów i zabierano do aut.

Ja nie wiedziałem, co znaczy „blok szpere”, miałem zamiar wyjść przed blok i nawet się wychyliłem, ale ktoś mnie wytłumaczył, że jak wyjdę, mogę być zastrzelony przez esesmana. Zatrzymał mnie i tak mnie ocalił od śmierci.

Nie pamiętam, czy tej nocy zabrali wszystkich Żydów, a coś w pamięci tkwi, że ich potem nie widziałem.

W tych początkowych dniach miałem możliwość zobaczyć nową makabryczną scenę. Przywieźli z kamieniołomów z Folsenburga¹⁴ gdzieś spod Wrocławia więźniów, którzy szli, mając ręce

¹² Właśc. Blocksperre (niem.) – pot. blokszpera, zakaz opuszczania baraków.

¹³ Sformułowanie powtarzające się w Nowym Testamencie, przede wszystkim w Ewangelii wg św. Mateusza.

¹⁴ Być może chodzi o obóz koncentracyjny Flossenbürg, zlokalizowany w pobliżu kamieniołomów, w których wydobywano granit; obóz ten był jednak oddalony od Wrocławia o ponad 400 kilometrów. Około

splecione na ramionach. Stąpali, wlekąc nogi za sobą. Niektórzy wlekli nogi po ziemi, bezwładnie uczepieni ramion towarzyszy. Szkielety o strasznych oczodołach. Do bloku niedaleko, już tylko parę kroków, ale tych parę kroków było dla niektórych żyć albo umrzeć, już który upadł, to nie wstawał, ale towarzysze ciągnęli, co mieli sił. Doszli do bloku 3 kwarantanny, do „Krwawego Jurka”, który był blokowym 3 bloku, a z którym w przyszłości miałem przyjemność się zapoznać. Nazajutrz między blokiem 3 a 4 leżały stosy trupów z tego transportu. Niektórzy jeszcze drgali. Jeżeli ktoś widział zdjęcie dokumentalne i widział stosy trupów między blokami, niech w to wierzy, że tak było naprawdę. Podobny los i ja przechodziłem, ale przez drobnostkę ocalałem. Czas mijał, zima nastawała, leżenie było coraz dokuczliwsze, a z bucikami niektórzy to sobie poradzili, żeby zmniejszyć cierpienia nóg, po prostu darli koce i owijali nogi. Potem było ćwiczenie, zdejmowanie i nakładanie na głowę czapek, czyli według komendy w języku niemieckim: „mecen ap, mycen auf”¹⁵. Szybko podawana komenda zlewała te rozkazy i słyszałeś „ap-auf-ap-auf”, i sam diabeł nie rozróżnił tego psiego języka. Jak się omyliłeś, to mogłeś dostać kopa w brzuch albo pięścią w skórzanej rękawicy, albo nawet uzbrojoną w kastet. Po ćwiczeniach był przegląd oddziału w obecności esesmanów. Gdy znaleziono u kogoś w holzschuach (drewniaki) porwany koc, brano to za sabotaż i kapowie wobec esesmanów zabawiali się torturowaniem. Ulubioną zabawą było postawić więźnia na baczność, potem nadepnąć jemu na nogę i zwalić go z nóg za jednym uderzeniem pięści. Gorzej było, gdy wytrzymał uderzenie i się nie zwałił z nóg. To była hańba dla kapo, za którą się mścił.

60 kilometrów od Wrocławia mieścił się obóz Groß-Rosen, którego więźniowie w pierwszych latach istnienia obozu pracowali w pobliskich kamieniołomach.

¹⁵ Właśc. Mützen ab, Mützen auf (niem.) – czapki zdjąć, czapki założyć.

Było to 20 grudnia, poczułem dreszcze i pragnienie. Myślałem, że jestem przeziębiony, więc pomyślałem sobie: klin klinem się wbija. Poszedłem do „waschraumu”, czyli umywalni, rozebrałem się, odkręciłem wodę i wlałem pod prysznic, woda była o temperaturze takiej, jaka płynęła z bagien, czyli rzeczki, tam nie było ogrzewania. Na razie pobudziło krążenie krwi i poczułem się trochę lepiej. Po obiedzie poczułem, że pragnienie się zwiększa, toteż poszedłem do bloku, nikogo nie było, tylko jeden z Wiśnicza Władek Małecki¹⁶ (mieszkał w Żabińcu, na wprost przystanku kolejki pod Piasecznem. Umarł w domu na gruźlicę). To ten Małecki pomagał Mońkowi sprzątać blok, rozdawał wieczorem herbatę i wykonywał różne inne prace. „Władziu – mówię – daj miskę tej »herbaty«, takie mam pragnienie”. On na to odpowiedział: „Jak złapie nas blokowy, to pozabija”, ale nie patrząc na grożące nam niebezpieczeństwo, nalał, a ja szybko wypilem całą miskę tego płynu i trochę mi ulżyło.

21 grudnia rano byłem ledwo przytomny, zaprowadzono mnie do lekarza i stamtąd na „krankenbau”, szpital na Brzezince. Jechałem na szpital tak zwaną rozwągą, którą ciągnęli Żydzi. Na tym wozie dużo takich jak ja, patrzyłem na błękitne niebo i słońce, zdaje się, że byłem nagi, jak wszyscy (tyfus panował prawdopodobnie, trzeba było zostawić wszystkie łachy albo pościągali nam inni więźniowie, potem tymi ciuchami handlowali, ja sam kupiłem kufajkę, żeby było mi ciepło, a to wszystko zostało na kwarantannie). Patrząc w błękitne niebo, dojechałem do szpitala i już nic więcej nie pamiętam. Jak się budziłem, ktoś grał i śpiewał kolędę „Lulajże, Jezuniu”. Zapytałem, czy to Boże Narodzenie, w odpowiedzi usłyszałem: Nowy Rok. Poleżałem jakiś czas w odrętwie-

¹⁶ Obozowe archiwum podaje, że Władysław Małecki przybył do obozu 16 listopada 1943, ta sama data przyjazdu podana została w odniesieniu do autora niniejszego tekstu. Podawane w przypisach informacje o więźniach, o ile nie odnotowano inaczej, pochodzą z bazy udostępnionej przez Muzeum Auschwitz-Birkenau (<http://www.auschwitz.org/muzeum/informacja-o-wiezniach>).

niu i zacząłem rozmyślać. Rozmyślanie przerwał mi wielki rudy Żyd. „Wstawaj do mycia”. Nad miednicą polewał wodą, a ja co złapałem wodę w dłonie, do ust brałem, a on mnie w łeb i krzyczał, żebym nie pił, bo zdechnę. Miałem w ustach tak, jakby mi zasechł szewski klajster, musiałem płukać usta i pragnienie też miałem. Ja piłem, a Żyd walił, przestał polewać, żebym nie pił. Zacząłem z nim rozmawiać. Zapytałem, czy nie ma kogoś z Pruszkowa, wtenczas rudy pokazał mnie łóżko. Na dolnym piętrze leżał mój dobry znajomy, Tadeusz Dmowski¹⁷, był kierownikiem jakiegoś działu w fabryce ołówków, bardzo szlachetny człowiek. Ucieszyłem się z tego spotkania, ale krótko. Nie pamiętam, czy jego zabrali, czy też mnie do innego bloku, albo zmieniłem łóżko. Łóżka były piętrowe. Wiem, że byłem na bloku 10 i po odzyskaniu przytomności nastąpiła zmiana. Żyłem, znajdowałem się wśród ludzi rozmaitej narodowości. Wszyscy byliśmy ubrani w jakieś koszule, jeden miał koszulę krótką, a drugi długą. Zarządzono kąpiel, to żeśmy poszli do łaźni, zostawiając koszule, tylko na sobie drewniane buciki i prześcieradła. Tak ubrani po śniegu, którego sporo leżało na ziemi, mrozek był nieduży, niebo błękitne. W łaźni puszczono ciepłą wodę i rozkaz: mydlić się. Jak żeśmy się namydliłi, zamknęli ciepłą wodę, a puścili zimną, taką jaka była w zimie. Co robić, trzeba było mydło spłukać. Gdyśmy wrócili do bloku, zabrano nam prześcieradła, a dali nam świeże koszule. Potem przenieśli nas na zimny blok, o ile się nie mylę, to blok nr 14, to był blok wypoczynkowy. Blokowy – czeski Żyd (scho-nungsblock¹⁸). Tam znalazłem się z Białorusami, rozmyślałem, jak

¹⁷ Archiwa Muzeum Auschwitz-Birkenau wymieniają dwóch więźniów o takim imieniu i nazwisku, przybyłych tego samego dnia, otrzymali zresztą sąsiadujące numery. Być może chodzi o jednego z członków Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, który nie przeżył wojny, zob. Czesław Rzyński, *...by powstał i żył! Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Pruszkowie*, „Przegląd Pruszkowski” 2002, nr 1.

¹⁸ Schonungsblock mieścił się w bloku 19, był przeznaczony do rekonwalescencji więźniów.

mam postępować, a było nad czym rozmyślać. Białorusy pode-
rwali komuś paczkę, jak się zrobi alarm i zaczną szukać, a znajdu-
jąc pode mną okruszki, to nie będę miał tłumaczenia. Co z tego, że
ja powiem, że nie brałem w tym udziału, kto mnie uwierzy? Oni
solidarnie pożerając cebulkę i inne przysmaki, nie zapomnieli
i o mnie: „Kuszaj, Polak, ty tożę gałodny”¹⁹. A no gałodny. Cóż
miałem robić, wziąłem cebulkę i kawał chleba, bo jak nie wziąć,
to pomyślą, że ich zakapuję, a jak wziąłem i jadłem, to ja znów
myślałem, że zwalą winę na mnie. Mogli w nocy udusić i znalazł-
bym się u św. Piotra, wylatując kominem. Za kradzież chleba
przydziałowego – to pewna śmierć, a za paczkę można było być
zbitym tak, że niejeden nie wytrzymał i umierał. Tak było.

Na tym bloku, u tego Żyda czeskiego, to nie było tak źle.
Z Białorusami pokumałem się, zaczynałem po trochu mówić ich
mową, co mnie z łatwością przychodziło, bo już kiedyś w dzie-
ciństwie przez 5 lat chowałem się na ukraińskiej wsi w okolicach
Zaporoża w Nikopolu i Kamionce, tak że na dworze po rusku,
a w domu po polsku, a oba języki mają dużo wyrazów z pol-
skiego. Ten blokowy czy miał specjalny przydział, czy też sam
organizował dla nas chleb, rozdawał każdemu według swojego
sumienia, myśląc, że jest bardzo sprawiedliwy, a robił to tak:
nago odbywaliśmy defiladę, przed jego obliczem, on uważnie
patrzył i temu, co wyglądał tak chudo, że już mu nic nie pomoże,
to tego chleba nie dawał, „tłuściochom” też nie dawał, tylko taki,
co w jego mniemaniu rokował nadzieję poprawy, dostawał na
pokrzepienie porcję chleba.

Jeszcze jeden w życiu moim zaszedł wypadek, a to, że
cudownym sposobem zdobyłem list ze znaczkiem, który mogłem
wysłać do domu. A to było tak, że jakieś młode Żydziałko przy-
szło do naszego bloku i stanąwszy na piecu ogłosił, że kto nie

¹⁹ (Ros.) „Jedz, Polak, ty też jesteś głodny”. Zapis cytatów z języków
białoruskiego i rosyjskiego pozostawiono tak, jak zapisał w oryginale
autor, zrezygnowano z transkrypcji.

pisał jeszcze do domu listu, to może dać znaczek – i trzymał go w ręku. Ja siedziałem na trzecim piętrze buksy, to jest wysokość przeciętnego sufitu w normalnym mieszkaniu, w odległości około 5 metrów. Taki zrobiłem skok jak tygrys na swą ofiarę z wysokiego drzewa. Z radością uściskałem tego Żyda i podziękowałem. Wysłałem list do domu. Potem już normalną drogą mogłem te listy mieć, ale kwarantanna i choroba, nie miałem możliwości zdobyć tych listów.

Kończył się pobyt na tym bloku wypoczynkowym i komu wypadło, został przeniesiony na lagier główny, roboczy. Tyfus się skończył – człowiek zdrow.

W centrum obozu na Brzezinkach, czyli po niemiecku Auschwitz-Birkenau

Żeby żyć, to trzeba być cwaniakiem, sprytnym i obrotnym, przewidującym, wiedzieć, do jakiego komanda należeć, jaką funkcję podłapać, żeby mieć lepiej. Ale los jest tylko losem człowieka i nigdy nie wiadomo, co go czeka.

Tak było ze mną, ale mnie brak było sprytu, refleksu, za późno się orientowałem w sytuacji. Złodzieje ukradli mi okulary, za co ich przeklinałem, a może i sam gdzieś [je] zetraciłem, grunt, że nie mogłem się przez to bardzo wychylać i musiałem być bardzo czujny i uważny, ale lepiej, że te okulary zaginęły, przez to byłem mniej znaczny. Tylko to straciłem, że mniej widziałem tego makabrycznego teatru i tych scen, jakie się odgrywały, ale za to odczułem na własnej skórze i to jak umiem, tak opisuję, i niech nikt nie myśli, że sobie cośkolwiek wymyśliłem, piszę tylko prawdę, a jeśli mnie pamięć nie zawodzi i nie jestem pewien, jak to wyglądało, to zawsze piszę słowo „zdaje mi się”, ale te „zdaje mi się” też jest prawdą.

Obóz Birkenau

Po przejściu z kwarantanny zostałem przydzielony na blok, którego numeru nie pamiętam, ale był położony po drugiej stronie głównej drogi, naprzeciw bloku, w którym zamieszkiwali pełniący różne funkcje, jak „fojerwacha”²⁰, strażacy. W tej „fojerwache” w komandzie był jeden z Pruszkowa, nazywał się Rowiński²¹. Oni mieli dobrze, nic nie mieli do roboty, a wszędzie mieli dostęp. Poszedłem do niego po pomoc, ale niczego nie dostałem, bo na razie nie miał, a nie wiedziałem, że mam na tym bloku kogoś bliższego, którego wcale nie znałem, dopiero w późniejszym czasie dowiedziałem się o tym, ale to dalsza historia, którą opowiem.

Ten pierwszy dzień od samego rana raporty, formowanie komand roboczych, to trwało dość długo, ale było tysiące ludzi i to obliczyć i uformować, to naprawdę trzeba niemieckiej dyscypliny i wielkiej sprawności.

Ja się nie znałem na tym, gdzie się udać i gdzie lepiej, toteż poszedłem tam, gdzie zostało miejsce i gdzie mnie skierowano. Komando, które uformowano, składało się można powiedzieć z samych nędzarzy, wychudłych i takich tumanów jak ja. Prowadzono nas nie wiem gdzie, ale z magazynu pobraliśmy tragi²². Czy wychodziliśmy poza teren, tego sobie nie przypominam, ale w dalszym pisaniu opiszę wychodzenie komand poza teren obozu i całą tę scenerię.

²⁰ Właśc. Feuerwache (niem.) – straż pożarna, remiza strażacka.

²¹ Być może chodzi o Zbigniewa Rowińskiego, ślusarza urodzonego w Pruszkowie w 1922 roku.

²² Rodzaj drewnianych noszy w formie skrzyń stosowanych do przenoszenia ładunków. Słowo często występujące w literaturze łagrowej.

To był koniec stycznia czy też początek lutego 1944 r. Czy to była odwilż, czy też teren podmokły, który nie zamarzał, dosyć, że w takim terenie przyszło nam pracować. Nakładaliśmy kamienie w tragi z jednej kupki i przenosiliśmy, może tak 100 metrów, na drugą kupkę, powoli, bez pośpiechu i bez żadnej przerwy do obiadu. Obiad na komando przynosili w beczkach. Każdemu michę. Wlał w siebie jakąś czarną kaszę z suszoną bruwką i koniec obiadu, brzuch pełen, a jeść się chce. Po obiedzie zacząłem odczuwać ból w pachwinach nóg. Nogi się wlekło po jakiejś lepiałej glinie, która przylepiona do drewnianych butów stwarzała niesamowity ciężar, dodając bólu poobieranym i pokrzywionym stopom w „holzschuach”. Nogi pracowały coraz wolniej, co powodowało coraz głębsze zanurzanie się drewnianych butów i zaczęliśmy [je] gubić, co spowodowało chwilowe zatrzymanie, aby buta nie zgubić i siłą wyciągnąć z mazi. W takich chwilach pałki kapów spadały na dźwigających kamienie w tragach. Rozlegały się jęki, powstawały upadki, co wzmagało wściekłość kapów i takiego leżącego podnoszono kijami. Nieraz się poderwał, ale niektórzy już nie miał siły i takiego komando niosło do obozu. Wszyscy muszą stanąć na apel i liczba musi się zgadzać, inaczej to na apelu trzeba było stać tak długo, aż się doliczą. Nieraz to trwało po parę godzin, na deszczu, słońcu i mrozie. Na drugi dzień po raz wtóry poszedłem do tej roboty. Idąc luzem, czułem, że powłóczę nogami, że stają się nieposłuszne mojej woli, noszenie w tragach kamieni obciążało ramiona i kręgosłup, wymagało tak silnej woli, aby przezwyciężyć słabość, a tu w dodatku na plecy spadają uderzenia. Więcej obrywał ten, co był z tyłu. Miał odsłonięte plecy. Ten, co poszedł z przodu, to jemu się zdawało, że cały ciężar on dźwiga. Tragi naładowane kamieniem z czubem stanowiły ciężar ponad wszelkie siły dźwigających. Krok za krokiem wlekliśmy nogami, a każda minuta zdawała się być wiekiem. Byłe wytrwać do końca. Czułem w całym ciele omdlenie, a wiedziałem, że gdy upadnę, może to być moją ostatnią chwilą życia.

Poczułem ostry ból w krzyżu, zostałem uderzony pałą, nogi odmawiały posłuszeństwa, a kręgosłup garbił się, ale wytrzymałem do końca.

Kapowie to już nie o aniołkowato-chłopięcych twarzach, a różnego rodzaju potwory, karły potworne, obrzydliwi sadyści i sam diabeł nie powstydziałby się mieć taką twarz, i nigdy nie widziałem namalowanego diabła, żeby był brzydszy od niejednego kapo. Złość i nienawiść zmienia twarz ludzką w coś potwornego. Dowiedziałem się, że trafiłem na dobre czasy, dawniej to takim, co padł, to kapo kładł kij na gardło i pohuśtał się na nim. Teraz tego nie wolno robić. Zabronione. Ale jak chcieli zabić, to i tak zabili, nikt z tego nie tłumaczył się. Przegrywali na wschodzie i to może trochę łagodziło ich potworne morderstwa.

Trzeciego dnia na tym komandzie już czułem, że nogi ogarnia bezwład. Żeby ruszyć z miejsca, musiałem być pociągnięty, to szedłem. Tak cały dzień ciągnął mnie poprzedzający, co niósł ze mną tragi. Buty zdjęliśmy i boso w tym zaśnieżonym grzęzawisku brnęliśmy noga za nogą, okaleczeni potwornie. Gdy stawałem, bo noga nie chciała iść naprzód, mój poprzedzający wyczuwał to i pociągał – wtenczas szedłem dalej siłą woli, zmuszając nogi do posłuszeństwa.

Na tym terenie rosły młode olszyny i brzozy, pełno było różnych patyków. O taki patyk potknął się mój poprzedzający i runęliśmy obaj na ziemię, w czasie gdy zbliżał się koniec pracy. Kapowie musieli być w dobrych humorach, bo też nie bili nas. Koledzy wlekli mnie do obozu, nogi miałem bezwładne. Zaprowadzono mnie do lekarza. Doktor nazywał się Zenteler²³,

²³ Prawdopodobnie chodzi o Romana Zenktellera (Zengtellera), uczestnika powstania wielkopolskiego, a w czasie drugiej wojny światowej polskiego lekarza więźnia, który po wojnie oskarżony m.in. o znęcanie się nad więźniami został w 1948 r. uniewinniony. Zob. m.in. Zofia Wóycicka, *Przerwana żałoba. Polskie spory wokół pamięci nazistowskich obozów koncentracyjnych i zagłady 1944-1950*, Warszawa 2009. Po rozprawie dziennikarz „Dziennika Polskiego” napisał: „Sąd stanął na stanowisku, że

podobno to był pułkownik wojsk polskich. Spojrzał na mnie i rzekł: „To po tyfusie często się zdarza, idź, chłopcze, do roboty, to przejdzie samo”. Na drugi dzień, kiedy przez noc odpocząłem, poczułem się trochę lepiej, ale chodzić nie mogłem, toteż czepiałem się łóżek (buksów) i chodziłem przez siłę, aby rozchodzić nogi. Rano zmieniłem komando.

Przyłączyłem się do małej grupy ludzi. Poprowadzono nas do krematorium. Po drodze widziałem więźniów kopiących długi rów, coś budowali, może kanalizację, nie wiem. Koło krematorium (wtedy było nieczynne) stał barak, tam były taczki, tragi, łopaty, miotły i inne przybory. Zamiataliśmy teren koło krematorium. Kapo był dobry, nazywał się Kurt, ale tych Kurtów to było dużo. Na obiad mieliśmy wyżerkę, bo dostarczyli całą beczkę zupy, a ludzi było mało, jadłem, ile wlażło. Kapo wprowadził nas do baraku i kazał cicho siedzieć, robota była zrobiona, a na dalszą robotę, to i on nie miał ochoty. I tak jeden dzień odpocząłem.

Następnego dnia przyłączyłem się do olbrzymiej grupy, tak zwane komando „Barakenbaum”²⁴ (budowy baraków). Stałem na apelu na placu i rozglądałem się. Na placu stały uformowane kolumny komanda. Niektóre olbrzymie, a niektóre małe, ja się przyłączyłem, jak już podałem, do jednej z liczniejszych grup. Największa i najliczniejsza kolumna to była złożona z samych

głos decydujący (...) mieli lekarze niemieccy i niemieckie władze obozowe – więzień-Polak mógł wykonywać tylko zlecone funkcje. Zostały wprowadzone stwierdzone drastyczne przypadki bicia przez Zenktellera i nazwisko jego wzbudzało postrach na terenie obozu, ale przewód sądowy stwierdził, że bicie to nie miało charakteru współpracy z władzami obozowymi, a wręcz przeciwnie przez wprowadzenie metod surowych, a nawet bezwzględnych, jakimi zwalczał opieszałość personelu szpitalnego w stosunku do chorych, kradzieże żywności, brud, wszawicę i tyfus, działał Zenkteller przede wszystkim dla dobra ogółu współwięźniów”, zob. *Dr Zenkteller uniewinniony*, „Dziennik Polski” 1948, nr 322.

²⁴ Właśc. Barackenbau.

Ruskich. Na czele stał niskiego wzrostu człowiek. Widziałem go z bliska, miał całą szczękę złotą na górze i na dole. Widać po nim, że to był znaczny człowiek. Ruskie chodziły koło niego jak Żydy koło rebego. Musiał być znaczny i dobry, bo się tak licznie garnęli do niego, a Ruskie mają jedną bardzo dobrą cechę, jak sobie to zauważyłem, że jeśli między tą szarą masą ludzi znajduje się jakiś uczony czy bardziej wykształcony, czy śpiewak, czy też artysta lub malarz, to oni go chronią i cześć mu oddają, a u nas to z takiego potrafią zrobić wariata.

Pośrodku placu, bliżej wyjścia, wisiał na wielkim drewnianym blacie człowiek ukrzyżowany, a że Niemcy są chrześcijanie, to nie chcąc profanować Chrystusa, ukrzyżowali go na desce do góry nogami, nie wiem, czy przybili mu ręce hakami do deski, czy też przywiązali ręce sznurami, nogi rozkraczając. Żywcem go zawieszono i tak musiał długo wisieć, aż skonał. W przyszłości sam byłem świadkiem takich ceremonii, ale to napiszę w dalszych opisach.

Tymczasem komanda ruszyły na robotę. Wisielec ukrzyżowany wisiał na desce, na podwyższeniu grała orkiestra, nawet pamiętam melodię, była to melodia przeboju „Rosamunde”²⁵, czyli „czerwone usta”. Ruszyła nasza kolumna, gdy dochodziliśmy do bramy, komenda padała: „liks, liks, liks, mycen ab”²⁶, a na bramie napis „ARBEIT MACHT FREI”, czyli „praca czyni wolnym”, i odchodziliśmy za bramę. Robota była za ciężka na moje bezwładne nogi. Na robotę byłem ciągniony przez kamratów, a tam trzymałem się deski i oni mnie wlekli. Kapowie pokrzykiwali i wywijali pałkami i czym kto miał, ale specjalnie nie bili. Na krześle siedział jakiś pan, około 50 lat. Skąd tam krzesło i jaką funkcję pełnił ten pan, to ja nie wiem. Chciałem

²⁵ Tytuł popularnej piosenki. Wbrew tłumaczeniu autora słowo „Rosamunde” nie dotyczy tutaj jednak różowego koloru ust, a stanowi po prostu imię dziewczyny, która jest adresatką utworu.

²⁶ Właśc. Links, links, Mützen ab (niem.) – Lewo, lewo, czapki z głów.

się go poradzić, ale był zbyt szorstki, żeby ciągnąć z nim dalszą rozmowę. Z wyglądu sprawiał wrażenie, że jest kimś ważnym.

Na drugi dzień udało mi się poderwać grupę, która miała dobrą robotę. Aby tylko dojść. Miałem kumpli, przeważnie gospodarze ze wsi, zwłaszcza jeden, czarny, niski, z Węgrowa, on mnie dzielnie pomagał. Na każde ruszenie kolumny pociągał mocno za rękę i jak ruszyłem, to z wielkim wysiłkiem szedłem. Robota była dobra; przesypywanie piasku z kupki na kupkę. Raz tylko zostałem pognany do rozładowania wozu z kręgów studziennych. To była bardzo dla mnie niebezpieczna robota, bo w razie nieprawidłowego zdjęcia kręgu po pochylni trzeba było odskoczyć, a tego ja nie mogłem uczynić. Tak na tę robotę parę razy chodziłem, ale kapo zauważył, że ja coś szwankuję, więc powiedział otwarcie, że jak jutro przyjdę na robotę do niego, to mnie zabije, ale gdzie miałem iść, wszędzie czekała mnie śmierć. Rozmyślając nad swoim losem, postanowiłem, że na lżejszej robocie lżej będzie umierać i poszedłem po raz ostatni po śmierć, przy dźwiękach kapeli i stukocie butów drewnianych, które stukwały jak grzechotki w kościele w Wielki Piątek. Kapo naprawdę postanowił mnie zabić i nawet bił drągiem, tylko nie mnie. A było tak: kapo szedł senny i nie bardzo zwracał uwagę na oddział, który prowadził, tymczasem naszemu marszowi przeszkodził rów, w którym płynęła woda. Dla normalnego człowieka to krocze, a dla mnie przeszkoda nie do pokonania. Wzięli mnie za ręce moje chłopcy i robiąc makabryczny skok, przerzucili mnie na drugą stronę rowu, ale ten z Węgrowa przewrócił się. Ocknął się kapo z sennego letargu, przypomniał sobie o mnie i jak nie gruchnie pałą tego chłopca z Węgrowa, to ten wyprysnął jak zajac spod miedzy, nabrał wigoru i ruchu, a kapo widząc cudowne uzdrowienie ciężko chorego lenia, to znaczy mnie, śmiał się i cały dzień był wesoły. Oj, głupi, i dobrze, że głupi, bo inaczej byłoby po mnie, to był ostatni dzień na robocie w Oświęcimiu.

Tak upłynęło tych 7 czy 8 dni na robocie w Birkenau. Była sobota, byłem w „saunie”, czyli łaźni. Nowa duża sala. Nie wiem,

czy tu już byłem, ale ta mi się wydawała nową i inną. Sala duża, ciepła. Rozebraliśmy się i ubrania powiązali razem, i do parówki. Golono, strzyżono i potem do łaźni. Dużo gorącej wody z natrysków obficie się lało. Rozgrzani wróciliśmy na dużą „cieplą” salę, ale ta sala przestała być ciepła. Pootwierano na całą szerokość wszystkie okna. Zimno wdzierало się ze wszystkich stron przez otwarte okna, a my czekaliśmy na odparowane ubrania. Zbiliśmy się w jedną masę, aby się ogrzać, a każdy chciał się dostać do środka. Nareszcie wydano ubrania, ale swetry nam pozabierano, aby uchronić nas od rozmnażania się wszy. Luty na dworzu, a tu nie ma ciepłej odzieży. Na kupkach pod ścianą leżały nowe buty granatowe, robocze. Widziałem, jak chłopaki biorą, to ja sobie myślę: „Nie bądź frajer, bierz, będzie cieplej”. No i było cieplej. W drzwiach stał rudy, wielki Niemiec i tak na oko co drugiemu kazał się rozpinąć i gdy u kogo znalazł bluzę, odrzucał go na bok. Potem kolejno kładliśmy się na specjalny stół i po 15 uderzeń grabową pałką każdy otrzymał. Wiem jedno, że już po kilku takich uderzeniach nie odczuwałem bólu, tak czułem, jakby położono na mnie poduszkę. W jedno miejsce uderzał, w jeden i ten sam krąg. Zastanawiałem się, że takie kręgi nie rozłupały się i nie zostały zmiażdżone pałą. Jednym słowem miałem lekcję, jak postępować, żeby być uczciwym. Taka lekcja nie przyniosła mi żadnej nauki. Tu nie ma mądrych na wszystko, trzeba ryzykować, aby ratować życie, a co los przyniesie, to my nie wiemy.

Po takim masażu już całkowicie nie chodziłem. Nogi wlokłem za sobą, czepiając się różnych przedmiotów, albo mnie kto ciągnął lub czołgałem się na rękach.

Przyszła niedziela, komanda szły na robotę, ale potrzebowali jakąś liczbę robotników, więc zrobili nagonkę i nahajami spędzali ludzi do stworzenia roboczego oddziału. Stałem na placu i widziałem, jak Poldek Garczek²⁷ z Chochołowa (był ze mną

²⁷ Leopold Garczek z Chochołowa trafił do obozu 16 listopada 1943 r., został przeniesiony do KL Sachsenhausen, przeżył wojnę.

w Wiśniczu) uciekał pod batami. Krzyczałem: „Poldek, ratuj!”, ale on był za daleko i sam w opałach. Podskoczył do mnie Ruski, z którym byłem razem na bloku. Kapowie nadbiegli i w tej nagonce dostałbym porządne baty, ale on wziął mnie pod rękę i skierował się w stronę, gdzie przyjmuje lekarz. Do kapów krzyczał: „Bolnoj!”²⁸ i trochę po niemiecku. Oni widząc, że naprawdę idę do lekarza, nie bili. Zaprowadził mnie na kranksztube²⁹, ale Zentelera³⁰ nie było. Był jakiś inny wybitny lekarz, ale Żyd. Ten doktor błysnął mi latarką w oczy i rzekł: „Na szpital”.

Gromadka rozmaitych kalek ruszyła na „krankenbau” na sektor szpitala. Szedłem wleczony na końcu całej grupy, ale nie pamiętam, jak znalazłem się przed drzwiami bloku na noszach. Zacząłem się rozglądać, przed sobą widziałem gospodarza tego bloku, zastępcę blokowego, orientowałem się, bo dawał rozporządzenia. Do tych, co mnie nieśli na noszach, rzekł: „Tego trupa to wrzucicie tam do kąta, on i tak do jutra nie dożyje”. Nie przejąłem się tymi słowami, bo mi dobrze było leżeć. Myślałem o tym, że oni dobrze się znają, ale nie miałem żalu, że moje życie się kończy. Tymczasem położyli mnie na „kojkę”, po rusku łóżko. Zacząłem się rozglądać. Wcale tak źle mnie nie położyli, miałem środkowe łóżko, z którego widziałem cały blok, a w nogach zaraz stał piec ogrzewniczy. Obok miałem sąsiada z Częstochowy, starszy człowiek, który za parę dni umarł. Zaraz wieczorem ktoś z góry mnie trąca, podając garnuszek, i prosi, żebym mu przysmażył cebulkę: „Tylko uważaj, żeby cię blokowy nie złapał”. Jak zacząłem smażyć, to nie tylko jemu, ale z całego bloku przynosili, a ja smażyłem i próbowałem, czy już dobra, tak po trochu odżywiałem się. Na tym bloku nr 5, krankenbau, przebyłem od połowy lutego do 1 maja 1944 r.

²⁸ (Ros.) Chory, cierpiący.

²⁹ Właśc. Krankstube (niem.) – izba chorych, pot. w obozie: kranksztuba.

³⁰ Zob. przypis na s. 35.

Dużo różnych przygód tu przeżyłem, ale najważniejsza rzecz, to że zwyciężyłem śmierć. I tylko te słowa mnie uratowały: „Tego trupa to wrzucicie do kąta, on i tak do jutra nie wyżyje!”. Czy jakikolwiek człowiek jest w stanie przewidzieć śmierć? Jedynie, jak się do niej przyczyni (ale ci ze szpitala, to oni się znają i nie mylą). Ale ja w sobie mam coś opornego, może dlatego, że ród mój wywodzi się z Oporowa pod Kutnem. Tam się urodzili pradziadkowie, dziadkowie, ojciec, stryjek i cała rodzina. Nawet ja jestem tam zapisany według carskiej ustawy, choć urodziłem się w Pruszkowie.

Na drugi dzień po przyjęciu do szpitala odbyły się badania lekarskie. Badali mnie dwaj lekarze. Jeden Żyd niemiecki, nazywał się Kochem³¹, a drugi Żyd francuski, mały, krępy. Nigdy przez żadnego lekarza nie byłem tak skrupulatnie badany. Kładli palec pod żebra, opukiwali kręgosłup i nogi, szukali bolesnych miejsc. [Jeden z nich] dał mi witaminę B i kazał leżeć. Po paru dniach wypoczynku już się poczułem lepiej i przez siłę mogłem przesunąć nogę do przodu. Na bloku następowały częste zmiany, jedni odchodzili, drugich przynoszono. Przynoszono tych, co ich po drodze dzięki okolicznościom nie dobito albo byli nieprzytomni. Tych mądrzejszych, co umieli swoje sprawy życiowe lepiej załatwić formalnie, to było daleko mniej. Dla mnie jest tajemnicą, w jaki sposób niektórzy, co nie wyglądali na bardzo chorych, przebywali długie okresy w szpitalu. Widocznie opieka społeczna działała. Mnie też krzywda się nie stała, dwa i pół miesiąca wylegiwać się to nie było źle, ale jeszcze długi czas upłynął, zanim przestałem odczuwać niemoc w nogach.

Rok upłynął, a na nierównym terenie odczuwałem, a ten cały rok to wiele zdarzeń i ciężkiej pracy. Jak zacząłem choć trochę przesuwać się naprzód, to coraz więcej zawierałem znajomości, choć nietrwałych. Pewnego dnia przyprowadzono jednego

³¹ Nie udało się ustalić jakichkolwiek informacji na temat lekarza o takim nazwisku w Auschwitz.

z elity i położono nade mną. Drżał cały z zimna, pewno miał grypę i gorączkę. Był to, jeśli się nie mylę i pamiętam, imię nosił Marian, nazwisko to pamiętam Dąbrowski³², był redaktorem czy nawet właścicielem redakcji jednego z kurierów krakowskich. Kim był, to był, ale facet z zamożnego domu, bo paczkę przynosił w worku. Bardzo szybko zawarliśmy znajomość. On redaktor, a ja drukarz, zawsze z sobą współpracują. Nabraliśmy do siebie wspólnego zaufania. Wiele dowiedziałem się, co się dzieje na świecie, że Ruskie napierają i Niemcom się nie powodzi. Skąpy nie był, często częstował współtowarzyszy. Ja pomagałem i opiekowałem się, jak miał gorączkę i febra nim wstrząsała. Siostr zakonnych ani pielęgniarek tu nie było, pomoc musiał jeden drugiemu, a niejeden potrzebował pomocy. Mnie pomagali w potrzebie i ja pomagałem. Najważniejszą osobą, która pomagała chorym więźniom, która największy wkład swojej pracy włożyła, to był Białorus z Witebska, małeńki Pietka, zaledwie liczył około 10 lat. Mądry, myślący dzieciak. Był pod opieką blok eltesta. To ten Pietka był tak wykorzystywany przez chorych, na różne polecenia, że nieraz widziałem po nim zmęczenie, ale nigdy nie odmawiał.

Pod oknami wzdłuż bloku kopano rów. Przy tym rowie pracował kumpel, co mi z narażeniem życia dał do picia „herbatę”, o którym wspominałem z przeżyć na kwarantannie, Władek Małecki z Żabieńca. Nie wiem, jakim sposobem dowiedział się, że ja tu jestem, bał się wejść na blok, bo może nie mógł opuścić komanda, ale przez tego Pietkę przysłał mi trochę tytoniu, chleba i sporo surowych kartofli i sam przez okno dał znać. Pietka przynosi i mówi: „Anuka, Bahacki, kuszaj kartoszki, ty haroszyj

³² Obozowe archiwum wykazuje tylko jednego więźnia o takim imieniu i nazwisku, ale był on kapłanem. Natomiast Marian Dąbrowski, założyciel krakowskiego „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”, przed wojną wyjechał z kraju, nie był więźniem obozu.

Paryń, тебе nie nada pamierat”³³. Takie to było dziecko. Pewnie bez ojca i matki, i domu, które wróg zgładził z tego świata, ale serce zachował czyste i rozum jak na dziecko, po tak tragicznych przeżyciach, jakie przeszedł, tak czysty i jasny. Piszę o nim, bo nigdy nie mogę zapomnieć i chcę, żeby cały świat wiedział, że jeszcze istnieją prawdziwi ludzie. Chciałem się wywdzięczyć Pietce. Toteż jak przyszła paczka do mnie pierwsza i ostatnia, to zaraz go poprosiłem i częstowałem, czem chata bogata, co mam najlepszego. A on rzekł: „Ty, durak, ty imiejesz maleńko, ja imieju wsio, ty astaw i nikamu nie dawaj, patomu czto drugije imiejut bolsze, a nie dajut, a ty wsiem dajosz” (Ty, głupi, ty masz mało, [ja mam wszystko], zostaw i nikomu nie dawaj, inni mają więcej, a nikomu nie dają, a ty wszystkim dajesz). To był charakter dobry i wstrzemięźliwy, wziął kostkę cukru i podziękował. Tego Pietkę powinno jeszcze dużo ludzi pamiętać, kto się w tym czasie przewinął przez blok nr 5 (na tym bloku mieszkał blok elteste, wysoki Niemiec, bardzo ludzki i szlachetny) (Józio z Siekieriek, zastępca blokowego, ale on był całym gospodarzem bloku 5). Spotkałem go w 1970 roku, jak byłem w Kudowie w sanatorium, i spotkałem tego, co puszczał w łaźni ciepłą wodę do mydlenia, zimną do płukania. Józio Wiącek³⁴ mieszkał na Mokotowie, ale czy żyje, to nie wiem. Ten drugi w Opolu, nazwiska nie znam, ale zapewne jest dużo jeszcze ludzi, co im się przypomni Pietka.

Jeszcze jedną postać z tego bloku, co pamiętam, ale widziałem go tylko na apelu wieczorem, to był Sreber (pisarz). Głowę miał wygoloną do skóry brzytwą. Bardzo inteligentny człowiek, tylko ze mną miał trochę kłopotu, bo się za bardzo kręciłem i nie mógł się doliczyć. Także obsada bloku była bar-

³³ (Ros.) Ano, Bogacki, jedz ziemniaki, ty jesteś dobry chłop, nie możesz umrzeć.

³⁴ Obozowe archiwum zawiera informacje o dwóch więźniach o takim imieniu i nazwisku. Być może chodzi o Józefa Wiącka, urodzonego w 1918 roku ucznia z Wilanowa, w obozie od 1940 r.

dzo dobra. Doktorzy, to jeszcze oprócz tych dwóch Żydów, było dwóch Polaków. Jeden blondyn, dr Nowak³⁵, drugiego nie pamiętam. Doktorowi Nowakowi pomagałem, trzymając miseczkę, a on ściągał wodę z boku chorego.

Pewnego dnia przyprowadzono chorego i położono na miejsce redaktora. Ten był z Warszawy, młody, ze 22 lata, w nogach ułożono jemu ze 4 paczki, jeszcze nierozpieczętowane. Wieczorem przyszedł braciszek o kilka lat starszy, ten gotował fasolkę braciszкови w piecu, doprawiał do smaku i zjadali. Widocznie mieli dużo żarcia, kiedy nie jedli zup obozowych, a poza tym, dlaczego im wolno, a ja muszę się mieć na baczności i żeby mnie nie złapali na gotowaniu? Nie ma miejsca na świecie, żeby nie było kumoterstwa. Cały czas byłem na *krankenbau*, to nie widziałem żadnego *esesmana* oprócz 4 lekarzy *esesmanów*, co przychodzili na inspekcje. „Panów życia i śmierci”. Toteż różni kumotrowie mieli wolną rękę. Zresztą, co im żałować, niech sobie każdy organizuje życie, jak go stać. Ale nie o tym chciałem napisać. Po bliższym poznaniu owego młodziana z zamożnego domu mieszczkańskiego (prawdopodobnie mają przedsiębiorstwa pogrzebowe) [okazało się, że] paczki, które otrzymują, są tak bogate i obfite, że nie zużywali ich obaj, a jednak nikomu nic nie dali. Zawartość tych paczek przez długie przetrzymywanie była zielona, a ludzie wokół umierali z głodu. Na pytanie, dlaczego tak marnuje żywność, odpowiedział: „A co ja będę hołotę karmił? I tak ich nie zbawię”. Takich ludzi spotykałem dość często, nikomu nie dał, żywność zmarnował, jak nie na tyfus, to na *durchwall*³⁶ – obozowa krwawa

³⁵ Nie udało się ustalić, o kogo chodzi. Doktor Edward Nowak, wspominany w wielu publikacjach, także przez Władysława Bartoszewskiego, został przeniesiony do KL Lublin jeszcze w 1942 r., tam zginął w grudniu 1943 r.

³⁶ Własc. *Durchfall* (niem.) – biegunka. „Objaw choroby głodowej, na którą cierpiało większość więźniów Auschwitz. Jej przyczyną był znaczny spadek poziomu białka i innych składników odżywczych w organizmie oraz działania toksyn wywołanych rozpadem tkanek. Toksyny te z kolei przyczyniały się do

dyzenteria. Prosiłem chłopą, żeby dał kawałek chleba, a miał całe koło nadziane boczkami, nie dał, ale jak byłem na szpitalu, przynieśli go, wołał pić, bo przy tym jest straszliwe pragnienie. Poznał mnie, wyjął spod głowy pół bochna chleba i dawał mnie, ale ja nie wziąłem, nie potrzebowałem. On miał durchwall, nie przeżył.

Na Wielkanoc blokowi i inni zorganizowali dla nas dużo ciasta. Jednak musiała istnieć jakaś organizacja, która zajmowała się opieką. Ja już dosyć dobrze się czułem, ale szwankowałem na nogi, chodzić mogłem, chociaż tego nie pokazywałem. Pewnego dnia przyszli „hery oficerzy” w czapach ze swastykami i robili przegląd chorych. Żyd, dr Kochem, z dolmecerem³⁷ (tłumaczem) oprowadzali panów doktorów. Gdy stanęli przede mną, długo coś dyskutowali z doktorem Kochemem, zorientowałem się, że rodzaj choroby bardzo ich interesuje, toteż kazali wstać, obejrzeni mnie ze wszystkich stron i zapytali, czy chcę już wracać do pracy. Radodnie im odpowiedziałem, że chcę, z małym zastrzeżeniem: „Czy panowie doktorzy pozwolą, bo to ode mnie nie zależy?”. No i zostałem. Był tam i słynny Mengele³⁸.

powstania zmian zapalno-martwiczych w jelicie i w efekcie do trudnego do powstrzymania stolca. Więźniowie cierpiący na biegunkę mieli liczne wypróżnienia w ciągu doby, co zmuszało ich do załatwiania się w trakcie pracy. Z tego powodu byli szykanowani przez esesmanów i więźniów funkcyjnych, tym bardziej że nie mogąc na czas załatwić potrzeby, chodzili brudni i cuchnący. Powodowało to również nieprzyjemne reakcje ze strony współwięźniów. Ponieważ leki na biegunkę, tabletki węgla lub tanalbin, były reglamentowane przez lekarzy SS w obozowym szpitalu, cierpiący na nią starali się leczyć samodzielnie, stosując kilkudniową ścisłą głodówkę lub jedząc zwęglony chleb albo zwęglone kawałki drewna. Jeśli nie udało im się powstrzymać biegunki, proces wyniszczenia organizmu szybko postępował, powodując tzw. zmuszumanienie i ostatecznie śmierć”, za: Minisłownik pojęć z historii Auschwitz, dostępny online: <http://www.auschwitz.org/media/slownik-pojec>.

³⁷ Właśc. Dolmetscher (niem.).

³⁸ Josef Mengele – lekarz, od 1943 pracował w obozie w Auschwitz, uczestniczył w selekcjach, decydując o życiu i śmierci więźniów, prowadził eksperymenty na więźniach.

Wydarzenie z adresem na paczce

Pewnego dnia, nie pamiętam dokładnie, czy to na początku mego pobytu, czy trochę później, przyszedł na blok nowy chory i miał pudełko tekturowe, jego miejsce było koło jakiegoś okienka, które się otwierało, przez to okienko rozmawiał z drugim więźniem. Leżał niedaleko mnie, o jakieś dwa łóżka. Gdy się z nim zapoznałem, dowiedziałem się, że gra w drużynie piłki nożnej. Jest sportowcem. Od drugich dowiedziałem się, że to jest jeden z czołowych bramkarzy polskich. Nie wiem, jak się nazywał, ale wydaje mi się, że wymienił nazwisko Szymkowiak³⁹. Mniejsza o niego, ale gdy innym razem siedząc na łóżku, zacząłem czytać napis na paczce, przeczytałem imię i nazwisko mego szwagra. Siostra wyszła za mąż podczas mej niebytności w domu. Znałem go, był to Wojciech Czelej. To ja do tego bramkarza, skąd on ma tę paczkę, na to odpowiedział, że pudełko wzięł od kolegi, z którym rozmawiał przez okienko, od niejakiego Zygmunta Majewskiego⁴⁰, a to był brat rodzony mego szwagra, pod przybranym nazwiskiem. Byłem u niego, obiecał pomoc, ale wyjechał z transportem. Ten brat mojego szwagra nie powrócił.

³⁹ Być może chodziło o Mieczysława Szymkowiaka, piłkarza, później dziennikarza sportowego, chociaż przed wojną i w jej trakcie nie był on jeszcze znanym sportowcem. Jeden z bardziej zasłużonych bramkarzy polskich, Edward Szymkowiak, nie był natomiast więźniem Auschwitz, jego kariera rozwinęła się w latach 50. XX w.

⁴⁰ Jerzy (Zygmunt) Czelej (w obozie Majewski) – w Auschwitz przebywał od maja 1943 r., przeniesiono go do KL Gross-Rosen, nie przeżył wojny.

Krwawy Franek

Nie spotkałem się jeszcze tak dokładnie z przydomkiem „Krwawy”, a zwłaszcza z człowiekiem, który ten przydomek nosił. Właśnie wnieśli chorego, który straszliwie jęczał i wołał wody. Weszło paru kapów, którzy po jakimś czasie odeszli. Zauważyłem, że na łózkach nikt się nie ruszał, wszystko zamilkło. Jak odeszli kapowie, a ten jęczał przeraźliwie, to wziąłem swoją kawę (bo tu wody nie wolno podawać) i zaniósłem jemu. Z łóżek podniósł się wielki krzyk i przekleństwa, krzyczeli: „Trucizny mu daj, dobij skurwysyna”. Zatrzymałem się i mówię: „Nie wiem, o co chodzi, ale człowiek woła pomocy i mam obowiązek go ratować”. Powstał jeszcze większy hałas. Musiałem ustąpić. Dowiedziałem się, że ci najwięksi mordercy z kapów noszą przydomek „Krwawych”. Był to Krwawy Franek⁴¹, który za mojej bytności ponownie otruty przebywał ze mną na 5 bloku krankenbau. Chłopak z Powiśla, z Warszawy. Spalili mu Niemcy kochankę Żydówkę. Trzeba wiedzieć, że dla takich to były i burdele z pięknymi dziewczętami. Podobno jeszcze raz się truł, ale mnie już nie było. Wielu tą historię o Krwawym Franku to dobrze zna, czytałem w prasie, że Krwawy Franek przebywa w więzieniu we Wronkach i pisze pamiętnik. Potem o nim wszystko zamilkło i nie wiem, co się z nim stało dalej.

1 maja 1944 roku przenieśli nas niby zdrowych na obóz główny i odesłali w transport do zachodnich Niemiec.

⁴¹ Prawdopodobnie Franciszek Karasiewicz, znany z okrucieństwa blokowy, który trafił do Auschwitz jako siedemnastolatek. Po wojnie przebywał w więzieniu w Strzelcach Opolskich. Bohater opowiadania Ryszarda Kozińskiego *Trzeba głęboko oddychać* i filmu dokumentalnego w reż. Tadeusza Jaworskiego *Byłem kapo*.

Transport

1 maja 1944 roku, tak po obiedzie, [ze] wszystkich byłych chorych, co uznali za zdrowych, i wielu innych z obozu na Brzezince uszykowano transport do nieznanego nam miejsca. Umieszczono nas w pustym baraku o ceglanej podłodze. Ubrano w pasiaki i holzschuhe. Obijaliśmy się potem po tym baraku z kąta w kąt, rozmawiając ze sobą, robiąc różne domysły. Podnieceni nową przyszłością i nową przygodą. Nie znaliśmy się nawzajem. Pełno było Ruskich i Polaków. Stał koło mnie jeden Białorus, długi, szczupły i dziobaty na twarzy, mówił jakieś dowcipy. Potem powiedział: „Nu, żyt’ budziesz, nu, lubit’ nie zachociesz”⁴², roześmiałem się i klasnąłem w ręce, i krzyknąłem: „Kamarańskowo!”. Zacząłem wystukiwać, śpiewając: „Ach, ty sukinsyn, karamański muzyk, obtior nożku i pa ulicy bieżył”⁴³. Nigdy nie przypuszczałem, że coś się stanie, ale ten dziobaty do tyłu wziął ręce, podniósł do góry tył mantla (płaszcz) i nucąc melodię „Kamarańskowo”, zaczął wystukiwać. Za nim poszli inni i taki ruch się zrobił jak w piekle. Od drewniaków hałas niesamowity. Posty otaczający barak, co pilnowali transportu z gotowymi do strzału automatami, wpadli na blok. „Was is luz?”, „Rue, mensch”, „Fa fluchte man”⁴⁴ i różne niemieckie przekleństwa rzucając na nasze głowy. Stanęliśmy jak wryci, cisza nastąpiła, jak makiem zasiał. Posty widząc, że nic specjalnego się nie dzieje,

⁴² (Ros.) Życ’ będziesz, ale kochać nie zechcesz.

⁴³ (Ros.) Ach, ty sukinsynu, karamański chłopie, obtarłeś sobie nóżki i bieg-niesz po ulicy.

⁴⁴ Właśc. Was ist los?, Ruhe, Menschen, verfluchte Mann (niem.) – Co się dzieje? Cisza, ludzie, cholerny człowiek.

krzycząc „Rue!” (cisza), odeszli. Rano wydawano prowiant, chleb i margarynę, i poprowadzono nas na rampę, gdzie ładowano nas do wagonów, tak gęsto, że nie mogliśmy na razie nawet wsiąść. Potem będąc zmęczeni, jakoś się układaliśmy, prawie jeden na drugim. W drzwiach stała ławka, a na niej siedziało po dwóch żołnierzy SS, jako wartownicy. Pociąg ruszył. Jechaliśmy przez Opole, Wrocław, Legnicę, Cottbus, potem Bautzen, Drezno, coś nietypowo nas wozili, mieli krótsze drogi, ale tego nie wiem.

Podróż

Długo trwała podróż, często staliśmy na bocznicach, tak że po trzech dniach zajechaliśmy do miasta Kochem⁴⁵. W drodze kładliśmy się na podłogę z wyczerpania, drudzy stali, inni w kucki i tak na zmianę. Zaczęło być nudno już i ciekawe widoki nas przestały interesować. Pewnego razu jeden z Ruskich do drugiego rzekł: „Waniasza, zapiej kakaju niebut pieśń”⁴⁶. Inni zaczęli również prosić: „Zapiej, Waniaszka, zapiej”, a Polacy: „Nu, Wania, zapiej”, mając na myśli żartobliwe pianie koguta. Wania odrzekł, że trzeba zapytać się postów, czy można śpiewać. Oni ciekawi zezwolili, zresztą i im było nudno, więc szukali rozrywki. Wania zaczął śpiewać. „Rozkwitały jabłoni i gruszy, popłynęli tumany nad rekoj” ...a wszystko jak ryknie do wtóru: „Uchodziła na bierieg Katiusza, nad wysokij bierieg i krutoj”⁴⁷. Chwyciło mnie za gardło, wstrząsnęło i popłynęły łzy z oczu. Taka tęsknota mnie ogarnęła do tych rzek nadnarwiańskich pod Łomżą, gdzie się wychowałem, nad Wisłę i nad wołyńskie rzeki, gdzie często przebywałem u dziadka i stryjka w Kowlu. Na tą przestrzeń polską, pokrytą pięknymi lasami i nad rodzinną Utratę, gdzie nieraz chodziłem z dziewczętami. Tak czułem, jakbym był we śnie uskrzydlonym ptakiem, unosząc się nad wielką bezkresną pustynią.

⁴⁵ Właśc. Cochem.

⁴⁶ (Ros.) Waniasza, zaśpiewaj jakąkolwiek piosenkę.

⁴⁷ Autor przedstawia mocno spolszczone brzmienie pierwszych wersów znanej piosenki *Katiusza*, „Rozkwitały grusze i jabłonie, popłynęła ponad rzeką mgła, ku brzegowi szła Kasienka błoniem, ku brzegowi wysokiemu szła” (tłum. Bogdan Żyranik).

Wszystkich ogarnęła tęsknota i myśl pobiegła w tą stronę, gdzie „ona” chodzi, gdzie „ona” również tęskni, gdzie „ona” chociaż płacze, ale śpiewa. Śpiewa tę samą piosenkę, co i Kasia: „Rozkwitały pęki⁴⁸ białych róż”. Ten sam zapach wiosny, ta sama tęsknota, ten sam ból, a nade wszystko trwanie do zwycięstwa. Lata minęły, a tej pieśni nie zapomniałem i dlatego swoją wnuczkę nazwałem Katarzyną. Gdy Wania umilkł, cisza nastała wielka. Podobało się to Niemcom, kazali śpiewać dalej. Wania śpiewał „Bradiagę”, znaną w Polsce, ale z inną melodią i słowami.

Głodni, spragnieni dojechalśmy do miasta Kochem. Rozdzielono nas na dwie grupy. Grupa, w której ja się znalazłem, poszła drogą, która szła przy górach i nad Mozelą. Pięknie położone góry, na szczytach prawie każda ozdobiona zamkiem. Obrazy jak z bajki. Takie obrazy często spotkać można było na niemieckich oleodrukach, tak zwanych „landszafty”. Tak przeszliśmy około 12 kilometrów.

⁴⁸ Własc. paki.

pod Obozie w Bruttigu.
 Doszliśmy do wioski która wyglądała jak
 małe miasteczko, malowniczo położone.
 Domy czystutkie budowane na styl niemiecki
 z belkami w murze. Wyglądało to wszystko
 jak obrazek z bajki, w którym mieszkają krasnoludki
 i czerwony Kapturek. W górę wspinają się domy.
 Droga szła przez wieś, to do góry to nadół
 się schylała, aż za wsią w kotlinie, w niewiel-
 kiej odległości stały baraki obozowe
 ogrodzone co najmniej na wysokość półtora
 piętra, kłębami drutów kolczastych, umocowanych
 na słupach drzew, powbijanych w ziemię, nawet
 nie ocyszczonej z kory. Szerokość tego zatoru
 sięgała co najmniej dwóch metrów. Po rogach
 tego ogrodzenia stały wysokie wieże a na
 nich posterunki SS. Tablice ostrzegawcze że
 nie wolno zbliżać się do drutów grozi śmiercią.
 W tych drutach prądu nie było, tylko posterunki
 miały rozkaz strzelać bez ostrzeżenia.

Podobozie w Bruttigu

Doszliśmy do wioski, która wyglądała jak małe miastecz-
 ko, malowniczo położone. Domy czystutkie, budowane na styl
 niemiecki z belkami w murze. Wyglądało to wszystko jak obrazek
 z bajki, w którym mieszkają krasnoludki i Czerwony Kapturek.
 W górę wspinają się domy. Droga szła przez wieś, to do góry, to
 na dół się schylała, aż za wsią w kotlinie w niewielkiej odległości
 stały baraki obozowe ogrodzone co najmniej na wysokość półtora
 piętra kłębami drutów kolczastych, umocowanych na słupach
 z drzew, powbijanych w ziemię, nawet nieoczyszczonych z kory.
 Szerokość tego zatoru sięgała co najmniej dwóch metrów. Po
 rogach tego ogrodzenia stały wysokie wieże, a na nich posterunki
 SS. Tablice ostrzegawcze, że nie wolno zbliżać się do drutów, [bo
 to] grozi śmiercią. W tych drutach prądu nie było, tylko poste-
 runki miały rozkaz strzelać bez ostrzeżenia.

Były cztery baraki mieszkalne, oprócz tego kuchnia, krank-
 sztaba, latryna z umywalnią, budynek roboczy, który zajmowali
 szewcy. To wszystko pamiętam. Kiedy weszliśmy do obozu,
 już tam byli przed nami inni z „Majdanka”, lubliniacy. Oni już
 pozajmowali lepsze stanowiska, a przede wszystkim kuchnię.
 Mnie przydzielono na blok 2. Zająłem miejsce na dole buksy tuż
 przy oknie, żebym miał światło. Gdy się urządziłem, wyszedłem
 na plac przed blok. Plac duży, w formie prostokąta, po którego
 bokach stały bloki. Jedna strona w pamięci mej jest ciemna, za-
 słonięta górą, z drugiej strony otwarta góra była widoczna z dala.
 Z tyłu również ściana góry. Tylko od bramy płasko. Pośrodku
 placu stał na drążkach daszek. Pod daszkiem stały jakieś naczynia
 przykryte plandeką. Zjrzałem i ujrzałem suche farby i farby do
 malowania olejnego. Olej to była jakaś ropa. Ku mojej radości

zostałem w kociołku i różnego rodzaju pędzle. Obóz świeżo zbudowany, a może tylko odświeżony, wymagał napraw i uzupełnień, toteż znalazłem parę deseczek i piłka się znalazła, tak że chłopaki zaraz dla mnie przycięli odpowiedniego formatu deski. Dorobiłem jakąś ciemną farbę, zaniósłem na blok i zacząłem malować „Blok 1,2,3,4”, i to rozwiesiliśmy, każdy na swoim bloku. Obóz należał do Natzweiler⁴⁹, komando „Cochem”. Nasz oddział znajdował się w Bruttigu, po drugiej stronie był Treis. Zadanie: wykuwanie tunelu w górze, z jednej i drugiej strony, aż do spotkania. Tunel był już na ukończeniu. Ta reszta należała do nas. Potem miał służyć jako fabryka broni. Ścisłe tajne, próba ucieczki kończyła się śmiercią uciekających.

⁴⁹ Konzentrationslager Natzweiler-Struthof.

Kapo, blokowi, funkcje i charakterystyka kapo i blokowych. Formowanie komand

Najstarszy w obozie, lager elteste, był to Niemiec, prawdopodobnie z niższych stopniem oficerów marynarki niemieckiej. Dwóch kapo Niemców. Reszta to Polacy i jeden Ruski. Władza nad naszymi duszami leżała na ulicy. Kto czuł się godnym, przywłaszczając ją sobie sprytem i przemocą. Rano pierwszy apel. Lager elteste formował komanda. Nazywał się Johan, był szybki i energiczny. Blondyn o niebieskich oczach, o szczupłej twarzy i zaciśniętych ustach. Pan życia i śmierci wszystkich więźniów znajdujących się na tym podoboziu. „Blok elteste, kapo, stubendienst wystąp”. Wystąpiło coś ze 12 ludzi. Czterech to blokowi, czterech to kapo na robotę, czterech to służba blokowa, czyli zastępy blokowych. Reszta to rzemieślnicy: szewcy, kucharze, malarze, fryzjer. To się wszystko z biegiem czasu zmieniało i tylko było zależne od lager elteste. Obóz był liczebnie niewielki i nie można było zostawić w obozie za dużo darmozjadów, co się obijali i nic nie robili. Jedni nic, a w drugich się orało. Z biegiem czasu to się coś dobudowało i tak szło życie spokojnie, jak na wczasach, przerywane ludzką tragedią, jakie się często wydarzały. Gdy formowali komanda, padł rozkaz: „Malarz, wystąp”, ale ja nie wiedziałem, że to o mnie chodzi, dopiero jak dostałem kopniaka, zrozumiałem, że to ja.

Zostałem malarzem na Bruttigu. Nie wiedziałem, co się dzieje na robocie, ale widziałem wszystko, co się dzieje w obozie. Malowałem okna, drzwi, druty, słupki dekoracyjne ogradzające kwiaty, a gdy miałem do malowania jakiś szyld lub napis, to rozkładałem robotę na bloku, siedziałem na łóżku, a na stołku plansze i malowałem. Do bloku przychodzili ci, co zostawali w obozie i nie wychodzili na robotę do tunelu.

Blokowi i ich charakterystyka

Przedewszystkiem blokowi do blokowego naszego,
U nas na drugim bloku był Janek Woźniak z
Lublina, dobry chłopak i koleżeński, Blondyn
o okrągłej sympatycznej twarzy i oczach niebieskich.
Zresztą wszyscy lubliniacy byli bardzo dobrzy.
Pierwszego bloku był ruski, Sasza miał na imię.
Podobny z rysopisu do Janka Woźniaka, tylko
bardziej popędlawy i groźniejszą twarz. Był
atamanem nad ruskimi.

Do tych dwóch nigdy nie miałem pretensji
i nie złego o nich nie mogę powiedzieć.

Trzeciego bloku, blokowym był niejaki jak
podał nazwisko „Jerzy Broński”

Czarny okrągły na twarzy, oczy ogromnie czarne,
galaste, osadzone bardzo głęboko w oczodołach
nadawały twarzy małego charakter.

W opowiadaniu miewał mówić że jest oficerem
Opowiadał, że jak był studentem to wyjeżdżał
do Rosji, niby student, a w rzeczywistości to
niby był agentem wywiadu dostawał paczki
międzynarodowego czerwonego krzyża.

Blokowi i ich charakterystyka

U nas na drugim bloku był Janek Woźniak z Lublina,
dobry chłopak i koleżeński, blondyn o okrągłej i sympatycznej
twarzy i oczach niebieskich. Zresztą wszyscy lubliniacy byli bar-
dzo dobrzy. [Blokowym] pierwszego bloku był Ruski, Sasza miał
na imię. Podobny z rysopisu do Janka Woźniaka, tylko bardziej
popędliwy i z groźniejszą twarzą. Był atamanem nad Ruskimi.
Do tych dwóch nigdy nie miałem pretensji i nic złego o nich nie
mogę powiedzieć. Trzeciego bloku blokowym był niejaki, jak
podał nazwisko, Jerzy Broński⁵⁰. Czarny, okrągły na twarzy,
oczy ogromnie czarne, galaste, osadzone bardzo głęboko w oczo-
dółach, nadawały twarzy małego charakter. W opowiadaniu nieraz
mówił, że jest oficerem. Opowiadał, że jak był studentem, to
wyjeżdżał do Rosji, niby student, a w rzeczywistości to niby był
agentem wywiadu. Dostawał paczki Międzynarodowego Czer-
wonego Krzyża. W przyszłości to się dowiedziałem, że to były
blokowi 3 bloku na kwarantannie w Oświęcimiu-Brzezince. Ile
w tym prawdy, co opowiadał i jaka to prawda, że to Krwawy
Jurek, to nie wiem. Wiem jedno, że zalał mi sadła za skórę, i nie
tylko mnie, i to w bardzo perfidny sposób. Tylko, że tu prawo
śmierci i kary należało wyłącznie do lager eltesta: Johana. Ale
sam mógł też zabić człowieka, zależy w jakim okresie i okolicz-
nościach.

4 Blok był obsadzony w większości przez lubliniaków,
trochę Czechów i Ruskich. Blokowym był Bohdan. Był to bardzo
przystojny młodzieniec, włosienie czarne, lekko faliste, twarz śniada

⁵⁰ Jerzy Broński trafił do Auschwitz w sierpniu 1943 roku, w 1944 r. został
przeniesiony do KL Natzweiler.

i jak na mężczyznę ładna. Bardzo z wyglądu miły chłopak. Bohdan został nie tylko blokowym, ale również był na lagrze lager kapo, czyli po najstarszym zajmował drugie miejsce. Chłopak z Woli, tak jak słyszałem, to był szraiberem⁵¹ na 11 Bloku Śmierci w Oświęcimiu⁵². Pisarz nie przedstawiał dla mnie jakiegoś groźnego kapo, ale to było inaczej. Tymczasem Bohdan zaczął tworzyć drużynę piłki nożnej, ale nie miał chętnych, bo każdy z pracy wracał bardzo zmęczony. Ten Bohdan bardzo rzadko przychodził na nasz blok.

Pisarzem na całym naszym komandzie to był Wilhelm Wilkowski. Kaszub, mieszkał na tym samym bloku co ja. Mówił, że chodził na uniwersytet w Berlinie, mówił po polsku, ale diabelnie trudno go zrozumieć, taki to był bełkot.

Potem był lager kapo, dobry człowiek, tańczył, jak przeczytał wrywek gazety i rozumiał, że Niemcy dostali w skórę. Po obozie mieszkał na Chyloni, pracował w Gdyni w porcie. Lubił dużo pić. Jeżeli musiał karę wykonać, to nawet nie umiał się do tego zabrać.

Lager kapo, czyli drugi po Bogu, często się zmieniał, ponieważ Johan nie dopuszczał, żeby taki obrósł w piórka i jemu zagrażał.

Co do władzy nadobozowej, to znaczy komendanta obozu, rozmaitego stopnia furerów, herów oficerów, wachtameistrów⁵³ i innych, to tu po obozie bardzo rzadko się któryś kręcił. Budynek swój mieli na zewnątrz obozu i tam mieściła się wartownia z esesmanami. Urzędowo to zawsze rano i wieczorem przebywał raportfurer⁵⁴ na apelu. Czasami to jakaś komisja czy

⁵¹ Właśc. Schreiber (niem.) – pisarz.

⁵² Wśród odnotowanych w dokumentach źródłowych pisarzy bloku 11 nie odnaleziono żadnego o podanym imieniu.

⁵³ Właśc. Führer, Herr Officer, Wachtmeister (niem.) – przywódca, pan oficer, posterunkowy.

⁵⁴ Właśc. Rapportführer (niem.) – raportowy, urzędnik odpowiedzialny m.in. za nadzorowanie stanu liczbowego więźniów na apelu.

też przegląd. Sprawy zaopatrzenia, ale do nas więźniów to się nie wtrącali. Teren był ściśle tajny, nawet bloki przykrywano zieloną siatką. Za próbę ucieczki – śmierć.

Warunki Pracy i środowisko

Siedziałem sobie jak u „Pana Boga za piecem.” Nieraz miałem robotę ze i w godzinę mogłem namalować, ale robotę trzeba oszczędzać to też, taką pracę to i tydzień robiłem.

Przebywając na bloku to i wyzerkę miałem dobrą. Wieczorem rozdawano chleb, dżem, margarynę, ser. Każdemu po łyżeczce. „Kapowie” rozdawali bardzo oszczędnie żeby i dla nich zostało. To też zostawało po za ich porcją nieraz i wiaderko.

Blisko drzwi wyjściowych, stała szafka w rodzaju kredensu kuchennego i tam wstawiali te wiaderka, a w dzień się dzielili. Drzwi były oszklone. Malując na bloku, podchodziłem do drzwi i patrzyłem czy ktoś nie nadchodzi.

Nadchodzący był widoczny z daleka i nie mógł mnie zaskoczyć. To też podzierałem im serek i dżem. Nie żał mi było kapów, ale to było kradzione, co miałem sobie żałować.

— Gdyby to wiedział Johan – wyprawił by im wesele.

Warunki pracy i środowisko

Siedziałem sobie jak u Pana Boga za piecem. Nieraz miałem robotę, że i w godzinę mogłem namalować, ale robotę trzeba oszczędzać, toteż taką pracę to i tydzień robiłem. Przebywając na bloku, też wyzerkę miałem dobrą. Wieczorem rozdawano chleb, dżem, margarynę, ser. Każdemu po łyżeczce. Kapowie rozdawali bardzo oszczędnie, żeby i dla nich zostało. Toteż zostawało poza ich porcją nieraz i wiaderko. Blisko drzwi wyjściowych stała szafka w rodzaju kredensu kuchennego i tam wstawiali te wiaderka, a w dzień się dzielili. Drzwi były oszklone. Malując na bloku, podchodziłem do drzwi i patrzyłem, czy ktoś nie nadchodzi. Nadchodzący był widoczny z daleka i nie mógł mnie zaskoczyć. Toteż podzierałem im serek z dżemem. Nie żał mi było kapów, ale to było kradzione, co miałem sobie żałować. Gdyby to wiedział Johan – wyprawiłby im wesele. Nie miałem zamiaru tej sprawy poruszać, narobiłbym sobie wrogów, a żarcie stracił. Nie kładź palca między drzwi – mówi przysłowie. Wiedziałem, że nas okradają, że moim obowiązkiem było tę sprawę poruszyć, ale to było dla mnie bardzo niebezpieczne. Mogłbym stracić życie. Oni się znają po cholewach, a ja tylko z twarzy, która zawsze mogła być pod maską. I nie myliłem się co do niektórych. Co do całego środowiska to byli różni ludzie: Polacy, Ruskie, Ukraińcy, Kaukaskie, Czechy, trochę Niemców, trzech Cyganów, dwóch księży. Różni wykształceniem i kulturą. Różni charakterem i poglądem. O różnych cechach narodowych i środowiskowych. Moje postępowanie mogło być dla drugiego niezrozumiałe i odwrotnie. W takiej wieży Babel ludzie żyli, przyjaźnili się ze sobą, gniewali, kłócili itp.

Życie w obozie Bruttig.

Mijał dzień za dniem, coraz bardziej związałem się z pracą, jaką wykonywałem, jak na warunki obozowe było mi dobrze. Robotę oszczędzałem, sam siebie też. Nie ma róży bez kolców, to też nieraz dobrze się pokłute. Ale o tem - to potem. Komanda wracały z roboty zmęczone, ale jak tam coś ktoś przeskrobał, czy nie dość sprawnie szli, po przyjeździe do obozu stosowano im ćwiczenia: Padnij, powstań, biegiem marsz, czołgaj się i żabki. To tak stosowano w początkowych dniach, taką prawdziwie wojskową komendę, ale z biegiem czasu zaprzestano. To dziwne, że prócz jednego kapo, co był Niemcem, to sobie nie mogę innych na pamięć przywołać. Wiem, że nie wiem, kto był na robotach „Cepom”, ale prócz jednego niema to nie było.

Byli tak zwani „forarbeitery” Przelaję robotnika mający pod swoim okiem, część oddziału. To były pomoc „Cepa” Bili i popędzali, a wszystko zależało

Życie w obozie Bruttig

Mijał dzień za dniem, coraz bardziej związałem się z pracą, jaką wykonywałem, jak na warunki obozowe było mi dobrze. Robotę oszczędzałem, sam siebie też. Nie ma róży bez kolców, toteż nieraz dobrze się pokłute, ale o tym – potem. Komanda wracały z roboty zmęczone, ale jak tam coś ktoś przeskrobał, czy nie dość sprawnie szli, po przyjeździe do obozu stosowano im ćwiczenia: padnij, powstań, biegiem marsz, czołgaj się i żabki. To tak stosowano w początkowych dniach, taką prawdziwie wojskową komendę, ale z biegiem czasu zaprzestano. To dziwne, że prócz jednego kapo, co był Niemcem, to sobie nie mogę innych na pamięć przywołać. Wiem, że nie wiem, kto był na robotach kapo, ale prócz jednego Niemca to innych nie było.

Byli tak zwani „forarbeitery”⁵⁵, przodujący robotnicy, mający pod swym okiem część oddziału. To była pomoc kapo. Bili, popędzali, a wszystko zależało, jaki to był człowiek. Zachciało się raz jednemu chłopu zostać forarbeiterem. Narzekali, że bije, to myśmy na bloku dali jemu do zrozumienia. Że może być w nocy uduszony. To powstrzymało go od bicia, ale miał lepszą przygodę: jeden z więźniów wlaźł gdzieś w kąt i zasnął. Za niedopilnowanie pan forarbeiter dostał takie baty, że przestał nim być. Kariera jednych się kończyła, drugich zaczynała, nikt wieki nie trwał. Chodził jako „kapo Wilkowski”, bo on był im potrzebny, mówił po polsku i niemiecku biegle. On pełnił różne funkcje w obozie – ale dobry.

⁵⁵ Właśc. Vorarbeiter (niem.) – brygadzysta.

Blahe, bezmyślne kawały Polaków

Polacy tym się różnili od innych, że lubili robić sobie różne dowcipy i kawały, które pobudzały do śmiechu, a można się dobrze śmiać, nie odczuwając przykrości na swojej skórze. Miałem możliwość i na własnej poczuć te dowcipy. Otóż wieczorem, po obiedzie, gdy oddział wrócił z pracy, wydawano chleb, margarynę, dżem morelowy, twarożek. Bochenek chleba 1kg 60 na czterech, trzeba było rozdzielić sprawiedliwie. Siadało bractwo pod barakami, rozkrajali, poważyli na wadze z patyka, a potem losowanie. Komu te porcje sprawiedliwie wyważone dostaną się w ręce, 1, 2, 3, 4.

Komu? – Pierwomu!

Komu? – Czwartomu! itd.

Tymczasem panowie weszli na dach, [wzięli] kubel wody, po cichu zakradli się i chlusnęli całym kubłem wody na dzielących się chlebem 4 Ruskich. Weszło się zrobiło, śmiechu co niemiara, ale dla głupich. Poderwali się Ruskie gniewnie. Zaczęli wymyślać sprawcom tego czynu: „Pan perdolony, swołocz, blad’ nastojaszczaja”⁵⁶ itd. Złość Ruskich rozbudziła jeszcze większą radość, ale któż im zwróci straty, jakie ponieśli. Zmoczony chleb, ser, margaryna.

Polacy zawsze, gdy było trochę spokoju, to z nudów urządzali żarty, nie myśląc o tym, jakie będą skutki. Przez te żarty ja również poniósłbym klęskę. Lager elteste, bożek obozu, miał różne fantazje, zwłaszcza dekoracyjne. Toteż często mnie wołał do siebie. Wołanie odbywało się za pomocą, że tak nazwę, „telefonu głosowego”. Krzyknął przez okno, ten co sły-

⁵⁶ (Ros.) Panicz pierdolony, drań, prawdziwa kurwa (wulg.).

szął rozkaz, podawał dalej, aż doszedł do mnie. Zrywałem się i biegłem szybko na rozkaz, odmowa lub niestawienie się groziło co najmniej chłostą, a zabić też potrafił. Szewcy, którzy mieli warsztat po sąsiedzku, robili dla żartu fałszywy alarm: „Maler⁵⁷ do lager elteste”. Biegłem na próżno, bo to nieprawda. Tak parę razy oszukany nie stawiałem się na rozkaz i dostałem bykowcem parę razy. Im było wesoło, ale mnie nie. Więc powiedziałem, że jak jeszcze raz tak zrobią, to ja złożę skargę. Nie potrzebowałem tego robić, bo rozbawiony szewc tak się bawił, że umarł. A było to tak. Na robocie gdzieś poderwali spirytus metylowy, czy też inny, bardzo trujący. Ci, co przynieśli ten spirytus, wyprawili libację, dzieląc się ze swoimi najbliższymi kumplami. Rano było pięć trupów, a między nimi i szewc. Szewcy reperowali, a nawet robili buty dla esesmanów, toteż stanowili „elitę” i mieli obrywki. Ja myślę, że tym, co było tak wesoło, to już dawno po troszeczkę zażywali tego spirytusu.

⁵⁷ Maler (niem.) – malarz.

Kultura, zabawy i rozrywki

Johan lager elteste (starosta) był na wszystko dobrym organizatorem. Kładł nacisk na wyżywienie i ubranie. Podobno firma, która budowała tunel, dopłacała do wyżywienia więźniów.

Ubrano nas w kamasze wojskowe, skórzane zelówki podbite gwoździami, lekkie i delikatne, ale to nie był wyrób niemiecki. Pozbyliśmy się holzschuhe, ulga dla okaleczonych nóg. Humory się poprawiły. Mogliśmy biegać i skakać, a przede wszystkim chodzić. Czułem się jak u mamy. Zacząłem uprawiać sztukę. Zacząłem malować z pleneru widoki znad Mozeli. Złośliwym okiem spoglądał na to kapo Jurek Broński. Zaczęła się intryga oparta na tym, że jest wojna, ludzie giną, a ja siedzę i maluję. „To jest profanacja tych ludzi, co giną na wojnie”. Przyznałem mu rację, a i tak nie umiałem malować, więc przerwałem robotę. Czarne chmury zaczęły się zbierać nade mną, niebo zaczęło się chmurzyć. Johan elteste sprowadził malarza artystę z drugiego obozu, żeby jemu namalował olbrzymi obraz rodzinnego miasta Hamburga. Na bloku 4 była sala, a na niej jakby scena. Tam na ścianie ten malarz namalował obraz około 4 m lub więcej długości. Na tą scenę organizował chłopaków do śpiewu i tańca. Postarał się nawet o dwie mandoliny i gitarę. Znalazł się i cyrkowiec. To wszystko na nic się zdało, cały wysiłek organizowania tej imprezy poszedł na marne, na to potrzeba czasu i wolnej woli, a to wszystko było usztywnione.

Co innego, jak się sami zebrali w gromadę i zaczęli śpiewać z dobrej i nieprzymuszonej woli. Wołali mnie Ruskie do śpiewu i... śpiewałem z nimi. Przez to śpiewanie to oni mieli mnie za Ruskiego.

A jak śpiewali – to Niemcy ze strażnicy (wartowni) wychodzili, niektórzy to wychodzili do obozu, siadali pod blokiem na ławce i słuchali, a Ruskie śpiewali: „Maskwa maja, maguczyja, kiepuczyja strona maja, ty nikim nie pobiedimaja!”⁵⁸. To była pieśń dumy i zwycięstwa, pieśń, która hartowała duszę i nie pozwalała ugiąć się przed nikim. Takie wrażenie odniosłem, że choćby do nich strzelać, to by śpiewali do końca, do ostatniego, i nie przerwali pieśni. Śpiewali dużo pieśni jak: „Tri tankista, tri wesole druga”⁵⁹, wiele kozackich pieśni, inne znowu śpiewane indywidualnie przez zapiewajkę, a chór wtórował. Przyjemnie było posłuchać.

⁵⁸ (Ros.) Moskwa moja, potężny kraj, przez nikogo niezwyjęzony.

⁵⁹ Trzech czołgistów, trzech wesółych druhów – fragment piosenki rosyjskiej *Три танкиста* (Trzech czołgistów).

Ruskie uważają mnie za Ruskiego

Jak tylko śpiewali „Ruskije rebiata”⁶⁰, to ja z nimi w chórze również śpiewałem. Inni to widzieli i nie wyobrażali sobie, żeby to Polak z nimi śpiewał. Zobaczyłem u jednego tytoń, więc mówię „Daj zakuryt”⁶¹. To on do mnie mówi: „Znajesz, ja przyniosł dla bolnowo kamrata (druha). Tibia ja dam zakuryt’, potamu czto ty nie Polak, a nasz Ruski”⁶². Ja mówię, że nie, ja jestem Polak z krwi i kości i dziada pradziada, że nie mam ani kropli krwi ruskiej, ani germańskiej, ani żadnej innej. Polakiem jestem i Polakiem umrę. „To poczemu ty gawarisz, tak po naszymu?”⁶³. To ja mu wytłumaczyłem: „Ja żył maleńkom pacanom na Zaporozu czerez piat’ let. Doma gawarył pa polsku a na ulicy po waszemu. Ot i wsio”⁶⁴. To moje mówienie po rusku to dobrze, jak sam z sobą rozmawiam, ale jak z Ruskim, to mi się język płacze, ale tam w obozie to wszystko się plątało, Polak z Ruskim jak rozmawiał, wysilał się użyć jak najwięcej ruskich słów i odwrotnie.

⁶⁰ (Ros.) Rosyjskie dzieci.

⁶¹ (Ros.) Daj zapalić.

⁶² (Ros.) Wiesz, przyniosłem dla chorego kolegi. Dam ci zapalić, bo ty nie jesteś Polakiem, a naszym, Rosjaninem.

⁶³ (Ros.) To dlaczego mówisz po naszymu?

⁶⁴ (Ros.) Jako mały chłopiec mieszkałem cztery, pięć lat na Zaporozu. W domu mówiłem po polsku, a na ulicy po waszemu. To i wszystko.

Jak mnie Ruski oszukał

„A, Palak, pakupisz tabaku?”⁶⁵ – zagadnął Ruski. „Mnogo śmiejiesz – a nuka smatry”⁶⁶. Popatrzyłem, sporo było tego tytoniu. „Czto chcesz?”⁶⁷ „Sup (zupę)” – odpowiedział Ruski.

Poszedłem do Janka Woźniaka z Majdanka, a się z nim trochę zaprzyjaźniłem, i mówię: „Janek, Ruski ma tytoń z cygar, ale chce zupy”, „no to weź moją” (ja swojej bym nie dał). Jak on do tej pory nie zjadł, to niegłodny. Zaniósłem zupę, między buksami było ciemno, wziąłem tytoń i wyszedłem. Niosąc, rozwinąłem papier i zobaczyłem, że to papier, w który są zawinięte cygara. Jak skoczę na powrót, ale już zupy nie było – Ruski zjadł. I co mu zrobić, śmiałem się i plułem, żem taki naiwny.

⁶⁵ (Ros.) A, Polak, kupisz tytoniu?

⁶⁶ (Ros.) Dużo się śmiejiesz – ano patrz (uważaj).

⁶⁷ (Ros.) Co chcesz [za to]?

Pierwsze baty

Dostałem do namalowania tablicę informacyjną obozową, jakieś nowe zarządzenie komandofurera, bardzo pilne. Jak zwykle zacząłem szanować robotę i bardzo długo robiłem, a w dodatku źle, ponieważ z powodu długości złączonych słów zacząłem pisać wzdłuż tablicy, a nie wszerz. Ten Jurek nareszcie miał okazję pokazać, kto on jest. Napuścił lager eltesta Johana, przyszli i zbili, 100 batów na tyłek, zsiekali na befszytk. Godzina 7 rano, rozkaz – na godzinę 12 w południe tablica musi być gotowa, a jak nie to będę wisiał w słupek⁶⁸, tak długo aż nie umrę. Śmierć przed oczami. Wiedziałem, że to nie żarty. 18 nazw, a wszystkie diabelnie długie. Rozstawić kolumny, naszkicować litery i pomalować prawie 350 liter. Byłem w rozpacz, stłamszony i zbity i [miałem] śmierć przed oczami. Ręce mi się trzęsły i co się biorę za robotę – to nie wiem, od czego zacząć, a czas mijał. Poderwała mnie złość, jak ja to umieszczę w szerokości tablicy, to wszystko za długie. Sklepałem pędzel, przyciąłem jak patyk do pisania liter. Od góry do dołu wyznaczyłem kolumny i zacząłem pisać gotykiem. To mi sprawnie poszło, bo mogłem fantazjować litery i krzywo albo prosto, byle ostro. Jak najciaśniej, byle się zmieściło. Wygrałem, 11.30 szyld był gotów. Zameldowałem, dostałem pół chleba i ocalałem życie.

⁶⁸ Kara słupka – stosowana w nazistowskich obozach polegała na wieszaniu więźniów na wysokich słupach za związane z tyłu ręce.

Powieszenie młodego ruskiego chłopaka

Około 10 rano przylecieli do mnie blokowy Jurek i Bohdan (ten szraiber z 11 Bloku Śmierci): „Malarz, bierz pędzel i farby!”. Przynieśli płachtę papy i kazali napisać na niej dużymi literami: „Hurra! Ich bin wieder da!”⁶⁹. Nie wiedziałem, na co to potrzebne. Namalowałem. Oni zawiesili przed waschraum (umywalnia, toaleta), potem z wartowni przyprowadzili młodego ruskiego chłopaka, może z 17 lat, i powiesili w słupek za ręce do tyłu. Tak długo wisiał i znosił tortury, ponieważ kości w barkach wyłamują się i tak długo wisi, dopóki nie skona. Męka równa Chrystusowej. Był nie z naszego obozu, a z sąsiedniego. Widocznie Niemcy celowo to robili i jak od nas ktoś zaginął, może go likwidowali na drugim obozie, a myśmy myśleli, że jemu udało się ucieczka.

⁶⁹ (Niem.) Hurra! Znów tu jestem – więźniowie, którzy próbowali uciec z obozu i zostali złapani, przed torturami i następującą po nich egzekucją nosili tabliczkę z takim napisem – dla przestrogi.

Jak wyglądało powieszenie 11 więźniów, 10 Ruskich i jednego Polaka

Nikt nie wiedział, pognali paru ludzi i kazali kopać dół, niezbyt szeroki a głęboki. Gdy dół był wykopany, przenieśliśmy belkę (słupek) i wkopaliśmy w ten dół. Potem od dachu do tego słupa przeprowadzono szynę. Zaczęliśmy się domyślać, że to stawiamy szubienicę. Ale dla kogo? To nie wiedzieliśmy. Pod szyną dwa murarskie kozły. Na kozły długą deskę i pochylnię do wchodzenia. Robota zakończona, mogliśmy odejść. W międzyczasie dowiedzieliśmy się, że tych do powieszenia to mają przywieźć z innego obozu, z Treisu, bo uciekali. Około 12 godziny przyszło komando z pracy, specjalnie ściągnięte, żeby oglądać egzekucję, a to, żeby każdy wiedział, co go czeka, jak ucieknie, żeby zasiać strach i zmusić nas do bezwzględnego posłuszeństwa. Przywieźli skazańców i prosto z samochodu wprowadzili na szubienicę. Było ich jedenastu. Jeden Polak. Ustawiono nas w szeregach, podano komendę „stylstand”⁷⁰ (bacność), „mycen ab”⁷¹ (czapki zdejmij). Jakiś oficer, może sam komendant obozu, rozłożył papier i odczytał wyrok: „Za ucieczkę z obozu oraz rabunek obywateli niemieckich podczas nieprzyjacielskiego nalotu – kara śmierci”. W międzyczasie jeden z żołnierzy porozwieszał sznury z pętlami. Ten oficer odczytał wyrok, podszedł do szubienicy, podali jemu jakiś stołek i kolejno zawieszał sznury na szyjach skazańców. Wszyscy byli skrępowani od tyłu. Gdy już pozawieszał sznury, to przemaszerował i obliczył, czy liczba się zgadza.

⁷⁰ Właśc. Stillgestanden.

⁷¹ Właśc. Mützen ab.

Twarze skazańców jak skamieniałe, żaden nawet nie drgnął. Oficer podszedł do deski, kopnął ją z całej siły, deska spadła. Zawisli między niebem a ziemią. Tańczyli i wierzgali nogami, za chwilę tylko drganie ciała coraz słabsze, aż ustało zupełnie – to już koniec. Jeden tylko z wieszanych uwolnił ręce ze sznurów i podczas wieszania chwycił za sznur, męczył się przez to dłużej. Pan oficer podszedł, złapał za nogi i mocno pociągnął do dołu. To był koniec. Szybko ich zdjęli i włożyli trupy do tego samego samochodu, co ich przywieźli, i odjechali. W pięć minut to i śladu z szubienicy nie było.

Tylko nie mieściło się w głowie, że oficer i to wyższej rangi, widać było po nim, mógł dopuścić się takiej hańby i został katem, za to jemu nie płacili. Oficer jako prokurator mógł odczytać wyrok, mógł wydawać rozkaz, ale żeby sam osobiście wieszał, to hańba dla całej Rzeszy, dla całego wojska niemieckiego. Dla wszystkich Niemców. Ale tak było i nikt temu nie zaprzeczy.

Niemiec „Lager Kapo”

O ile sobie przypominam to tylko pamiętam
tego jednego Niemca co był „Kapo”

Gdy „Bohdana” (szraibera z 11 Bloku śmierci w oświęcimiu)
usunęli z „Lager Kapo” to po nim został
ten Niemiec. Był dosyć stary, może 55 lat
albo więcej. „Lager Kapo” to w obozie wielka
szycha, drugi „Lager Elteste”

Nie przypominam sobie żeby był szkodliwy
ale sympatyczny to on nie był, Suchy o kanciastej
twarzy, trochę pochylony. Może on nie był
dokuczliwy, bo miał inne zadanie.

Otóż za wszelką cenę chciał się wybić ponad
Johana. Szykanował go i oskarżał do władz SS.

Zgniewało to Johana, rozebrał starego Niemca
do naga, rozciągnął na ławie i tak go skatował
wobec całego Komanda, że ten przez tydzień
leżał na „Krankereirze” Pozbawił go wszelkich
godności obozowych.

Niemiec lager kapo

O ile sobie przypominam, to tylko pamiętam tego jed-
nego Niemca, co był kapo. Gdy Bohdana (szraibera z 11 Bloku
Śmierci w Oświęcimiu) usunęli z lager kapo, to po nim został ten
Niemiec. Był dosyć stary, może 55 lat albo więcej. Lager kapo to
w obozie wielka szycha, drugi po lager elteste. Nie przypominam
sobie, żeby był szkodliwy, ale sympatyczny to on nie był. Suchy,
o kanciastej twarzy, trochę pochylony. Może on nie był dokucz-
liwy, bo miał inne zadanie. Otóż za wszelką cenę chciał się wybić
ponad Johana. Szykanował go i oskarżał do władz SS. Zgniewało
to Johana, rozebrał starego Niemca do naga, rozciągnął na ławie
i tak go skatował wobec całego komanda, że ten przez tydzień
leżał na krankereirze⁷². Pozbawił go wszelkich godności obozo-
wych, na miejsce jego wyznaczył Wilhelma Wilkowskiego, który
został lager kapo.

⁷² Właśc. Krankenrevier (niem.) – ambulatorium.

Malowanie dekoracji w szkole SS

Pewnego dnia przyszedł gruby jakiś szturmfürer, coś w rodzaju sierżanta, i pogadawszy z lager elteste, zabrał mnie ze sobą. Zabrał mnie bezprawnie, powinien mieć pismo od władz i przynajmniej jednego strażnika, który by mnie pod bronią prowadził. Zaprowadził mnie na środek tego miasteczka. Budynek z czerwonej cegły, masywny. Mieściła się tu kuchnia SS, a w salach, to jest dużych pokojach, były tablice. Zaprowadził mnie na podwórko. Na podwórku stał okrągły budynek, a w tym budynku znajdowały się różnego rodzaju farby, pędzle i inne narzędzia malarskie. Tu urzędował majster malarski. Wiedziałem, że mam namalować dwa widoki na grubej pilśniowej dykie porowatej, prasowanej z wiórków czy też słomy. To miały być zasłony do okien, bo w nocy SS miało mieć jakąś uroczystość i zabawę. Te tektury były już przycięte. Zabrałem się do malowania, zostałem sam, nikt mnie nie pilnował, kusiło mnie do ucieczki, ale dobrze wiedziałem, że nie dam rady, nogi jeszcze za słabe, góry, i gdzie pójde – to śmierć. Nie było o czym myśleć.

Malowanie szło mi sprawnie, malowałem farbą rozproszoną w wodzie, a zaklejałem jakąś emulsją. Na jednym namalowałem coś w rodzaju Rapackiego⁷³. Brzozy, las i łąki, czysty polski widok, na drugim konie na łące tak, że nogi ginęły im w trawie i nie miałem kłopotu z kopytami. Podczas tego malowania przyszedł ksiądz, stanął parę kroków ode mnie. To ja do niego z zapytaniem: czy katolik? Skinął głową, że tak. Ja wskazałem na siebie i mówię: „Ich auch Katolik, keine Bandit”

⁷³ Józef Rapacki (1871-1929) – polski malarz, autor przede wszystkim pejzaży.

(„Ja też katolik, żaden bandyta”). Nie mogłem jemu, jak umiem, powiedzieć, bo wyskoczył ten gruby sierżant w wielkim popłochu i szybko wpakował mnie do piwnicy. Na razie nie wiedziałem, co się stało. A to było tak: po drugiej stronie Mozeli szła szosa. Po tej szosie jechał samochód. Niemiaszki rozpoznali samochód oficera inspekcyjnego (zdawało im się). Tymczasem przyzwyczailem się do mroku piwnicy. Na powale stały miski, to ja z tych misek zacząłem wyjadać różne smakołyki i przyglądałem. Stały beczki z winem o wielkich drewnianych kranach, ale bałem się ruszać, bo mogłem za dużo puścić wina i dobrze zrobiłem, bo mnie zawołano. Gdy skończyłem, obładowany różnymi odpadkami żarcia i tytoniu wróciłem do obozu.

Opowiadanie o Prawdziwym Polaku.

Był to starszy człowiek naprawdę dużo
ponad 50 lat. Chodził do tunelu pracować.

Wysłał list do domu przez jakiegoś Niemca
którego zdołał uprosić. Wysłał ten list do córki.
Ten list na pocztę został przechwycony.
Przyprowadzono go do obozu, poddano różnym
torturom, żeby wydał Niemca któremu dał
list, ale on nie wydał. Wtedy powiesili go
w tak zwany słupek i wypytywali kogo dał.
On odpowiadał że napisał, ale ten list zgubił
i widocznie, ktoś z wolnych robotników, przetrwał
ten list. Wyłamało jemu ręce, tracił z bólu
przytomność i tak wisiał przez parę godzin.
Nie wiem co myślał, "plegor Eltete" ale zdjął
go ze słupka. Taki człowiek po takich
torturach, nie wydał Niemca, tego nie mogli

Opowiadanie o prawdziwym Polaku

Był to starszy człowiek, na pewno dużo ponad 50 lat.
Chodził do tunelu pracować. Wysłał list do domu przez jakiegoś
Niemca, którego zdołał uprosić. Wysłał ten list do córki. Ten list
na pocztę został przechwycony. Przyprowadzono go do obozu,
poddano różnym torturom, żeby wydał Niemca, któremu dał ten
list, ale on nie wydał. Wtedy powiesili go w tak zwany słupek
i wypytywali, komu dał. On odpowiadał, że napisał, ale ten list
zgubił i widocznie ktoś z wolnych robotników przetrwał ten list.
Wyłamało jemu ręce, tracił z bólu przytomność i tak wisiał przez
parę godzin. Nie wiem, co myślał w "lager Eltete", ale zdjął go ze
słupka. Taki człowiek po takich torturach nie wydał Niemca, tego
nie mogli zrozumieć. Toteż jak go zdjęli i nie mógł już rąk do
góry podnieść, Johan kazał go karmić. Esesmani przychodzili go
oglądać i nie mogli się nadziwić, że nie wydał Niemca. Stawali
przed nim na baczność. Co się z nim potem stało, nie wiem, ale
był do końca z nami, do ewakuacji obozu. Nie wiem, dlaczego
tak prywatnie i nieprzepisowo z nim się obeszli. Według prawa to
powinno się nim zająć Gestapo albo wywiad. Widocznie chcieli
zatuszować, żeby ten, co pilnował tajemnicę tunelu, uniknął kary.
Coś w tym było, ale nie wiem. Jedno jest pewne, gdyby wydał,
nie wyszedłby żywy. To był drugi Maksymilian Kolbe.

Po raz drugi dla mnie baty.

Malowałem druty dekoracyjno-ochronne dla
Kwiatów i tak doszedłem do Kuchni.

Poczułem smaczny zapach zupy, do okna
doszedł jeden z Kucharzy, to ja do niego
ty daj mi z miskę zupy a może i jakiś gnat
do obgryzienia. Zakręcił się Kuchacz lubliniak
z Majdanka nalał taką dużą, pełną miskę
zupy tak ze trzy litry i dwie z mięsem kości.
Tylko wziąłem do ręki a tu Lager elteste
Johan idzie. Myślałem że nic widzi
więc miskę wsadziłem pod szczapy które
palili pod kotłami, a które stosami leżały
przy drzwiach. Gdy tak się gramolę przy szczapach
udając że odsuwam drewno, żeby można było
malować doszedł do mnie ten „Kapo Prymus”
Kom, kom, zawołał i poszedł. Poszedłem za
nim. Było w obozie trzech cyganów: polski

Po raz drugi dla mnie baty

Malowałem druty dekoracyjno-ochronne dla kwiatów
i tak doszedłem do kuchni. Poczujęł smaczny zapach zupy, do
okna doszedł jeden z kucharzy, to ja do niego: „Ty, daj mi miskę
zupy, a może i jakiś gnat do obgryzienia”. Zakręcił się kucharz,
lubliniak z Majdanka, nalał taką dużą, pełną miskę zupy, tak ze
trzy litry, i dwie z mięsem kości. Tylko wziąłem do ręki, a tu
lager elteste Johan idzie. Myślałem, że nic nie widzi, więc miskę
wsadziłem pod szczapy, którymi palili pod kotłami, a które sto-
sem leżały przy drzwiach. Gdy tak się gramolę przy szczapach,
udając, że odsuwam drewno, żeby można było malować, doszedł
do mnie ten kapo prymus: „Komm, komm”⁷⁴, zawołał i poszedł.
Poszedłem za nim. Było w obozie trzech Cyganów: polski Ma-
niek, ruski młodzieńcy Sasza i niemiecki Kurt. Ten niemiecki
Cygan pracował tuż za bramą obozu, budowali jakiś budynek
z prefabrykowanych cegieł. Elteste zawołał Cygana, dał mu do
ręki bat i kazał mnie bić i gonić po rusztowaniach budującego się
domu. Brałem po cztery cegły i biegiem na górę, a kapo wszedł na
dach baraku, stał i patrzył, jak mnie Cygan bije. „Cygan, nie bij!”
krzyczę, a Cygan: „Kapo kucken, kapo kucken”⁷⁵, nie będzie bił,
to sam dostanie. Johan patrzył z dachu, a widząc, że rozkaz jest
dokładnie spełniany, poszedł sobie, to wtenczas Cygan przestał
bić i tylko udawał, że bije. Nie miałem pretensji do Cygana, bo
co on winien temu, że ja chciałem jego zupę zjeść. Na drugi
dzień od rana wyruszyłem na robotę do tunelu, przestałem być
malarzem, wzięli drugiego.

⁷⁴ (Niem.) Chodź, chodź.

⁷⁵ (Niem.) Kapo patrzeć.

Na robotę do tunelu.

Rano kawa, po kawie zbiórka, raport i wyruszenie przez bramę obozu do wyjścia. W bramie pod swoją opiekę obejmują nas posty. Idą z boku z gotowymi do strzału automatami. Kolumna przechodzi przez ulicę malowniczego miasteczka. Tutejsi ludzie to katolicy, luteranów tu nie brak. Litowali się widocznie nad nami, bo rozkładali po kamiennych schodkach, płótkach i na drodze rozmaitego rodzaju jedzenie. Wystarczyło tylko ręką sięgnąć, lub nachylić się. Ostrzeżono mnie żebym uważał, bo esesmani którzy prowadzą nas, biją kolbami. Może nie chodziło o jedzenie, może mieli taki rozkaz. Robota ściśle tajna, a porozumienie i przesłanie wiadomości było możliwe. Jednym słowem nie warto było ryzykować. Robota była dobra, miałem szczęście, że nie przypadło mi iść do tunelu.

Jednym słowem nie warto było ryzykować. Robota była dobra, miałem szczęście, że nie przypadło mi iść do tunelu.

Na robotę do tunelu

Rano kawa, po kawie zbiórka, raport i wyruszamy przez bramę obozu do wyjścia. W bramie pod swoją opiekę obejmują nas posty. Idą z boku z gotowymi do strzału automatami. Kolumna przechodzi przez ulicę malowniczego miasteczka. Tutejsi ludzie to katolicy, luteranów też nie brak. Litowali się widocznie nad nami, bo rozkładali po kamiennych schodkach, płótkach i na drodze rozmaitego rodzaju jedzenie. Wystarczyło tylko ręką sięgnąć lub nachylić się. Ostrzeżono mnie, żebym uważał, bo esesmani, którzy prowadzą nas, biją kolbami. Może nie chodziło o jedzenie, może mieli taki rozkaz. Robota ściśle tajna, a porozumienie i przesłanie wiadomości było możliwe. Jednym słowem nie warto było ryzykować. Robota była dobra, miałem szczęście, że nie przypadło mi iść do tunelu.

Oczyszczaliśmy i plantowaliśmy wzgórze, od wyjścia tunelu aż ku dołowi, do samej Mozeli. Co za wspaniałe widoki z dala, po drugiej stronie Mozeli, na wzgórzach piękne zamki gotyckie. Wszystko to przypominało mi landszafty, które wisały na ścianach małomiasteczkowych rzemieślników i robotników. Landszafty te kupowano na raty i zawsze wisały na ścianach polskich domów pejzaże niemieckie i św. Magdalena. Co bardziej patriotyczni mieszczanie to zawieszali Napoleona pod Moskwą albo jego ucieczkę. W takim otoczeniu pięknych widoków pracowało się spokojnie. Esesmani tylko uważali, aby których nie uciekał. W tym czasie zaczęły ryczeć syreny na alarm lotniczy. Nie pamiętam dokładnie daty, ale to pewnie był sierpień. Leciwały samoloty aliantów. Błyszczało niebo błękitne, huk niesamowity ogarnął powietrze. Jęczała ziemia, a powietrze stało się tak

ciężkie, że przygniatało wszystek rodzaj żywy. Schroniliśmy się w wylocie tunelu. Patrzeliśmy w niebo i z radości zaczęliśmy śpiewać, jeszcze pamiętam, jakby to było dziś, „Czerwony kapelusik z piórkiem zielonym”⁷⁶. Niemców nie było widać. Samoloty szły taką wielką masą, że nam się wydawało, że to tysiące samolotów leci na Berlin. To trwało bardzo długo, może ze dwie godziny. Po takim nalocie uwierzyłem, że to już niedługo się skończy, ale wojna trwała i jeszcze przede mną było wiele męki i groźby utraty życia. Niedługo przebywałem na tym komandzie, z powrotem musiałem zostać malarzem w obozie, ale i pobyt w Bruttigu zbliżał się ku końcowi.

⁷⁶ Prawdopodobnie chodzi o popularną piosenkę *Zielony kapelusik*, w której padają słowa: „Zielony kapelusik z czerwonym piórkiem”.

Groźba śmierci

Czas mijał szybko, miałem swe zajęcia malarskie, prócz tego malowałem pionki szachowe. Rzeźbił te koniki jeden z Ruskich. Nie znam jego imienia ani nazwiska, to jakiś wyznawca Mahometa. Wołali na niego „Azabardżan”, to było jego imię, nazwisko, narodowość. Jeżeli wszyscy Azerbejdżanie są tacy jak on, to nie ma lepszych ludzi pod słońcem. Zaprzyjaźniłem się z nim, bo był dobry i sprawiedliwy. W tym czasie lager kapo był czwarty z kolei Jerzy Broński. Johan elteste kazał pomalować swój pokój na niebiesko. Robiłem farbę niebieską, już miałem zaczynać, gdy wszedł lager kapo (Jurek). „Czy ty wiesz, że w obozie nie wolno malować na niebiesko, tylko na piaskowo?” Pomyślałem, że może ma rację, bo to kolor żydowski, a gdzie takiemu panu malować po żydowsku. Kazał wylać farbę i rozrobić piaskową. Rozrobiłem i zacząłem malować. Kapo Jurek poszedł, ale za to przyszedł ten drugi kapo, ten najważniejszy, Johan lager elteste, ten, dla którego malowałem ten pokój. Zobaczył, co się dzieje. Jeszcze u niego takiej twarzy nie widziałem. Wieszał, bił, ale to był wymiar sprawiedliwości, robił to z zimną krwią, z obowiązku. Takiego lekceważenia jego rozkazu to on sobie nie wyobrażał. Jego godność i znaczenie było przeze mnie sponiewierane. Rzucił się na mnie i zaczął bić i kopać, a ja zacząłem wrzeszczeć wniebogłosy: „Dolmeczter, dolmeczter!” (tłumacz). Poleciał na blok i przyprowadził jednego z Majdanka, Antek miał na imię. Ten trochę znał niemiecki i wytłumaczył jemu, jak się sprawa przedstawia. Więcej mnie nie bił. „Azarbajdżan” pomagał i on prawdę potwierdził. Teraz nad kapo zawisła groźba zemsty elteste. Kapo Jurek przyszedł na blok i tam siedział do wieczora, rozmyślając

nade mną zemstę. Postanowił mnie zabić. Na drugi dzień około południa zawołał mnie do siebie na blok. Na bloku był z nim Franek z Kalisza czy z Kielc. Zaczął mnie kopać w podbrzusze, ja podskakiwałem i unikałem ciosów, ale jak długo? Widziałem, że idzie na mnie śmierć. Franek go odciągał i krzychał: „Co robisz? Daj spokój!”, ale Jurek rozwścieczony napierał coraz bardziej. Fizycznie to na pewno byłem silniejszy od tego bandyty, ale to kapo. Uderzysz i zginiesz. Było mi wszystko jedno, wiem, że za chwilę padnę, postanowiłem walczyć i tak śmierć mnie nie minie. Rozglądałem się za jakimś przedmiotem, zobaczyłem ławkę pod oknem. Cofałem się do niej. Złapałem ławę i podniosłem do góry, aby wyróżnić w łeb bestię, zaczął uciekać. Zdawałem sobie sprawę, że jak ucieknę, a ja go nie zabiję, to i tak może być po mnie. Tymczasem na placu powstał tupot, harmider, komando wraca otoczone esesmanami. Coś się dzieje, ale co – nie wiedziałem, a tu wszystkich zaganiają do szeregów. Kapo nie kapo – musiał stać w szeregu. Przeliczono, odliczono, wzięli parę ludzi, przynieśli obiad z kuchni, suchy prowiant na drogę, a na zjedzenie i zabranie swoich drobnych rzeczy tylko pół godziny. Już nie ma kapów, wszyscy są równi. Alles antreten⁷⁷ (zbiórka), uformowano kolumnę i rozkaz: „One drut marsz”⁷⁸. Links, links itd. Pomaszerowaliśmy na stację Kochem, a stamtąd pociągiem do obozu Dora – Buchenwald.

⁷⁷ (Niem.) Wszyscy stanąć w szeregu.

⁷⁸ Właśc. Ohne Tritt Marsch (niem.) – wolnym (dowolnym) krokiem, marsz.

Dora

17 IX do 8 X 1944 r.

Gdy przywieziono nas do obozu (Dora), w pierwszym rzędzie wykąpano nas, golono, strzyżono itp., wypytywano nas, kto bił czy też się znęcał, wystarczyło pokazać palcem, a zaraz go tam załatwiono, ale nikt na nikim nie szukał zemsty.

Spotkałem paru znajomych, dowiedziałem się, że Warwaszyński Marian⁷⁹, mój profesor zawodu, jest w Buchenwaldzie i inni. Spotkałem Franusia Bielca z Mielca (czy też z Rzeszowa), 18-letni chłopak, ale bardzo zdolny stolarz i snycerz. Już widziałem, jak wyglądało powstanie w Warszawie. Zawierałem znajomości, dowiadywałem się, jak tu jest. Obecnie można żyć spokojnie, ale dawniej to tu była straszna katownia i wielu ludzi zginęło.

Tak chodząc między więźniami, doszedł do mnie jeden z heftlingów⁸⁰, absolutnie go nie poznałem i mówi do mnie: „Panie Bogacki, co ze mnie zrobili?”. Zacząłem się przyglądać i dopiero go poznałem, owego Bohdana kapo. Ktoś rozpoznał, że to jeden z morderców na 11 bloku w Oświęcimiu i taką jemu sprawili łaźnię, że wyglądał jak niedołężny staruszek, a był bardzo przystojny chłopak.

Z początku to zamiatałem uliczki, jakieś ścieżki, placyki. Potem jeździłem taczkami ze dwa kilometry i całą gromadą woziliśmy jakieś płyty do brukowania do obozu.

⁷⁹ Według informacji zawartych w karcie więźnia Marian Warwaszyński został zwolniony z obozu 13 września 1944 r., zob. Arolsen Archives, dostępny online: <http://tiny.cc/apwqgbz>.

⁸⁰ Właśc. Häftling (niem.) – więzień.

Pierwsza przygoda

Gdy „jechaliśmy” taczkami pustymi po te kamienie, to żeśmy dobierali się dwójkami, aby rozmawiać ze sobą. Trafił mnie się jeden starszy jegomość, którego twarz przypominała mi wielbłąda. Chudy, dość wysoki, około 50 lat. Lubiłem żarty, a tego dnia miałem dobry humor. „Ojciec, a skąd jesteście?”, odpowiedział: „Z Warszawy”. „No dobrze, a coście robili w tej Warszawie, nie wyglądacie na warszawiaka?” „A choćbym i powiedział, to i tak nie będziesz wiedział”. Teraz mnie poniosło. Co za cudowny zawód, żebym nie wiedział, co to jest. Wiedziałem dobrze, że są zawody rzemieślnicze, których na pewno mogłem nie znać, ale się uparłem i cały czas dusiłem go, żeby wyznał, czym się trudnił. Wreszcie wstydliwie odpowiedział: „litograf”. Miał rację, że nie dużo ludzi jest, co by wiedziało, co to jest, ale mnie zatkało z wrażenia, że natrafiłem kolegę po zawodzie. Udałem, że nie znam, tylko wypytywałem, jak to się robi. Potem zapytałem o nazwisko, bo jeśli jego nie znałem osobiście, to mogłem znać go z nazwiska. Nie myliłem się, jeszcze bardziej go znałem, niż miałbym przypuszczać. I on mnie znał, ale ja w tej chwili nie przedstawiłem się. Żartowałem z zawodu i delikatnie z niego, ale się przejęzyczyłem i zaczął się trochę domyślać. Nareszcie nie wytrzymałem i powiedziałem, kim jestem. Teraz mogliśmy sobie opowiadać wszystkie zdarzenia. Był to Narożniak Kazimierz. Jego syn Janek mieszkał ze mną w jednym domu przy byłej żonie Zofii, z którą nie żył Kazimierz. Dowiedziałem się, że syn jego nie żyje, zmarł w Niemczech. Jak żeśmy się zapoznali, to razem byliśmy prawie do końca wojny, a ja na niego zawsze wołałem

„Ojciec”. Tak to się ułożyło, że razem byliśmy w obozie, on jako prawdziwy ojciec, a ja syn⁸¹.

W Dorze niedługo przebywałem, może niecały miesiąc, kilka razy pracowałem w kilku różnych miejscach, nawet nosiłem bomby (rakiety) V 2, czy też inne podobne do cygar blachy. Poza obozem najgorsze to były częste bombardowania. Na obóz nie zrzucono bomb.

⁸¹ Kazimierz Narożniak, jak wynika z dokumentów obozowych, był o 17 lat starszy od autora.

Wyjazd z Dory

Dnia 8.X na apelu odczytano nazwiska i numery więźniów, którzy wystąpili z szeregów i zostali skierowani do innego obozu. Kiedy miałem wystąpić z szeregu stał obok mnie więzień, który miał nasuniętą czapkę głęboko na oczy, tak że zakrywała twarz, w ostatniej chwili poznałem że Jurek (kapo) tak się zamaskował, że poznać go nie można. Teraz to już nie miałem wątpliwości że był trefny, bo się maskował.

Jak już utworzono Komando. Ubrano nas w pasiaki obuwie skórzane. Czułem tylko że koszulkę mam na sobie przepartowaną, czułem że jest słaba jak pajęczyna. Długa droga nas czekała, bo dostaliśmy po dwa bochenki chleba.

Wyjazd z Dory

Dnia 8 października na apelu odczytano nazwiska i numery więźniów, którzy wystąpili z szeregów i zostali skierowani do innego obozu. Kiedy miałem wystąpić z szeregu, stanął obok mnie więzień, który miał nasuniętą czapkę głęboko na oczy, tak że zakrywała twarz. W ostatniej chwili poznałem, że Jurek kapo tak się zamaskował, że poznać go nie można. Teraz to już nie miałem wątpliwości, że był trefny, bo się maskował.

Jak już utworzono komando, ubrano nas w pasiaki, obuwie skórzane. Czułem tylko, że koszulkę mam na sobie przepartowaną, czułem, że jest słaba jak pajęczyna. Długa droga nas czekała, bo dostaliśmy po 2 bochenki chleba.

Komando

Eisenbaubrigade Buchenwald,

a potem nazwa

Mittelbau SS Baubrigade

Czyli u diabła w pazurach,

od dnia 8 X do końca wojny.

Zakwaterowano nas w wagonach

towarowych. Buksy trzy piętrowe po prawej

i lewej stronie wagonów. Po 30 osób na

jedno pięterko czyli 30 ludzi w wagonie

Zajęliśmy miejsca sypialne: po lewej Polacy,

Po prawej Ruskie. Wybraliśmy sobie blokowego

w tym wagonie był Wania z którym znów

się spotkałem. Tego Waniuszkę jednogłośnie

wybraliśmy na naszego Blokowego.

Wagony licznie stanowiły długi pociąg

który wyruszył przez nieznane nam kraje

zajechaliśmy do miasta Osnabrück.

i gdzieś na łąkach z dala od miasta

Komando

Eisenbaubrigade⁸² Buchenwald,

a potem nazwa

Mittelbau SS-Baubrigade,

czyli u diabła w pazurach

od dnia 8 X do końca wojny

Zakwaterowano nas w wagonach towarowych. Buksy trzypiętrowe po prawej i lewej stronie wagonów. Po 5 osób na jedno pięterko, czyli 30 ludzi w wagonie. Zajęliśmy miejsca sypialne: po lewej Polacy, po prawej Ruskie. Wybraliśmy sobie blokowego. W tym wagonie był Wania, z którym znów się spotkałem. Tego Waniuszkę jednogłośnie wybraliśmy na naszego blokowego. Wagony licznie stanowiły długi pociąg, który wyruszył przez nieznane kraje, zajechaliśmy do miasta Osnabrück i gdzieś na łąkach, z dala od miasta, zajęliśmy stanowisko, zajmując dwa tory. Znajdowaliśmy się jakby w wąwozie (dole), patrząc na jedną stronę, a po drugiej stronie nizinna płaszczyna i od tej strony stała wieża ciśnienia, taka sama, jak stoi w Pruszkowie naprzeciw stacji, oraz dużo torów, na których często było widać pociągi z ładunkiem wojskowym. Pociąg składał się z wagonów: kuchnia, spiżarnia, dwa wagony osobowe, w jednym biuro, lager elteste (Chorwat), różne szturmfürerzy⁸³, posty do pilnowania i inni. Krankenerewir – doktor poznaniak, Winkler, takie podobne nazwisko, pomocnik jego był z Kalisza, obaj ofiarni i odważni. Kapowie mieli swój wagon. Także chociaż

⁸² (Niem.) Brygada kolejowa.

⁸³ Właśc. Sturmführer (niem.) – dowódca szturmu.

przez noc nie mieliśmy ich na karku i czuliśmy się jak u siebie w domu.

Na końcu wagonów obrona przeciwlotnicza, działka przeciwlotnicze. Poza tym w pociągu rozmieszczono karabiny maszynowe. Kapowie sami Niemcy, wszyscy groźni i sadyści. Najgorszy to był Anton, później Hans w okularach (Ruscy nazywali go „Oczki” i „Koci Łeb”). Ci to przy każdej okazji mogli zabić człowieka.

Historia komanda

Zadanie komanda: zbudować linię kolejową 7 km do lasu bukowego, w tym lesie wyciąć olbrzymie stare buki i zrobić polanę przestrzenną. Nikt nam o tym nie powiedział i z początku nie wiedzieliśmy, co robimy, dopiero pod koniec roboty domyśleliśmy się, że to będzie miejsce na wyrzutnię nowej broni. Różne wiadomości do nas docierały. Czy to kłamstwo, czy prawda, to my i tak po swojemu rozpatrywaliśmy, jak się sprawy mają.

Od 8 października 1944 do 15 marca 1945 – stałe miejsce pod Osnabrückiem, rozwożeni pociągami na różne miejsca pracy.

Krótkie opowiadania co i kiedy
się zdarzyło, mogę kolejność pomylić
ale bardzo mało i nieznacznie.

Opowiadanie I - Golenie

Ja z przybranym Ojcem Kazimierzem Narożnikiem
leżeliśmy po środku buksy na dole.

Trzeba wiedzieć, że ja nie miałem imienia
wszyscy mnie wołali z nazwiska i kto by pytał
mnie o imię, zawsze go zbywałem. Swoim Polakom
to też nie wychodziło wymawianie mego Imienia
a co dopiero obcokrajowcom, bo moje Imię to

Euzebiusz. (Imię, które wykreślił z kalendarza redaktor
z R.S.W. Prasa naruszył Konstytucję, pozbawił mnie prawa
do utrzymywania tradycji rodzinnych i osobistych a
przez to nie on dał świętym miejsce w kalendarzu)

Tak że imię moje to wymawiali tylko najbliżsi
moji przyjaciele.

Ruskie znaleźli żyletkę, nawet nadrdzewiałą,
zaczęli debatować, jakby się ogolić.

Krótkie opowiadania, co i kiedy się zdarzyło,
mogę kolejność pomylić,
ale bardzo mało i nieznacznie

Opowiadanie I Golenie

Ja wraz z przybranym ojcem Kazimierzem Narożnikiem
leżeliśmy pośrodku buksy na dole. Trzeba wiedzieć, że ja nie mia-
łem imienia, wszyscy mnie wołali z nazwiska i kto by pytał mnie
o imię, zawsze go zbywałem. Moim Polakom też nie wychodziło
wymawianie mego imienia, a co dopiero obcokrajowcom⁸⁴. Bo
moje imię to Euzebiusz (imię, które wykreślił z kalendarza redak-
tor RSW Prasa, naruszył konstytucję, pozbawił mnie prawa do
utrzymywania tradycji rodzinnej i osobistej, a przecież nie on dał
świętym miejsce w kalendarzu). Także imię moje to wymawiali
tylko najbliżsi przyjaciele.

Ruskie znaleźli żyletkę, nawet nadrdzewiałą, zaczęli de-
batować, jakby się ogolić. Wania mówi do mnie: „Nada pobrit”,
potrzeba pogolić, ale jak? Żyletka tępa, maszynki nie ma. Czy
się da? A nuka poprobujem? Mydło dostawaliśmy takie lekkie
jak pianka z morskiej fali (SJF). Osadziłem żyletkę na patyku,
zacisnąłem i zacząłem się golić. Pomydliłem tym mydłem z ży-
dowskiego tłuszczu. S.J.F., takie to były na nim litery, co odczy-

⁸⁴ Zachowane dokumenty obozowe wypisane są na dwa imiona – niezależnie
od siebie: Eugeniusz i Euzebiusz.

tywane „Sauber Jüdische Fet”, czyli „czysty żydowski tłuszcz”⁸⁵. Czy to żart, czy to prawda, to nie wiem, ale takie mydło było. Część tych Rusków pogoliłem, Polaków nie, bo żaden na takie tortury nie chciał pyska nadstawić. Co im się nie dziwię, ale to na dobre wyszło, bośmy polowali na żyletki i ja goliłem. Każdy u nas był ogolony.

⁸⁵ Skrót ten brzmiał RIF i faktycznie odczytywano go w sposób przywołany przez autora (Rein Jüdisches Fett), w rzeczywistości jednak pochodził on od słów Reichstelle für Industrielle Fettversorgung – placówka Rzeszy zajmująca się przemysłowym zaopatrzeniem w tłuszcze.

Opowiadanie II

Buty

Cała robota naszej brygady odbywała się na torach. Przez łąki zalane wodą musieliśmy budować nasyp kolejowy. Toteż najwięcej było pracy przy ładowaniu i rozładunku gruzów, kamieni i czego się tylko dało. Nieraz to przyszło pracować po pas w wodzie. Chodzenie po gruzach, kamieniach na torze szybko niszczyło buty. Toteż i mnie zaczęły spadać buty z nóg. Był między nami Białorus, nazywał się Kruczkow. Starszy ode mnie, wyglądał na 40 lat. Nie było w całym obozie człowieka, który by tak dbał o siebie jak ten Kruczkow. Umyty, obszyty, wszystko pozapinane, jednym słowem czysty i pracowity chłop. Elegant. Był płotnikiem (cieśla). Pytam go, czy umie zrobić drewniane podeszwy (kałodki). „No, kanieszno, umieju”⁸⁶. I on mi zrobił dwa drewniane spody. Toporem. Tak zgrabne i tak wygodne, że podziwiałem, jak on to mógł wyciosać tylko siekierą. Od podeszew do butów to jeszcze daleka droga. Potrzeba jest gwoździ, młotka, noża, a tego nie miałem. Przez parę dni chodziłem boso jak większość komanda. A to było tak: kto nie ma butów, nie idzie do roboty, zostaje w wagonach. Zrobili przegląd i paru ludzi zostało, między innymi i ja. Nie wierzyłem w taką dobroć naszych panów, wiedziałem, że któregoś dnia wypędzą bez żadnej litości. Tak też się stało. Na drugi dzień to połowa komanda nie miała butów. To oni wygnali wszystkich do roboty. Boso poczłapałem po błocie, które przeciskało się przez palce jak śmietana, lodowate, obrzydliwe. Pracowałem w lesie i widziałem drzewo,

⁸⁶ (Ros.) Oczywiście, że umiem.

Opowiadanie 2.

Buty.

Cała robota naszej brygady, odbywała się na torach. Przez łąki zalaną wodą musieliśmy budować nasyp kolejowy. To też najwięcej było pracy przy ładowaniu i rozładunku gnieb, kamieni i co mi tylko da. Nieraz to przyszło pracować po pas w wodzie. Chodzenie po gniebach, kamieniach na torze szybko niszczyło buty. To też i mnie zaoręły spadac z móg buty. Był między nami białorus nazwany się Kruczkow. Masy o de mnie wyglądał na 40 lat. Nic było w całym obozie ciotowika, żeby tak dbał o siebie jak ten Kruczkow. Umyty, obyty wszystko pozapinane, jednym słowem czysty i pracowity ontopo (Elegant) Był plotnikiem (cieśla) Tytam go czy umie robić drewniane podkowy (Kołodki) (no kamizno ^{umieję}) Ten mi srobił dwie drewniane spedy. Toporem. Tak zgrabne i wygodne ze podkwiwiałem, jak on to mógł wyciosać tylko siłkiem.

z którego mnie Kruczkow zrobił spody. Nareszcie udało mi się zdobyć kawałek miedzianego drutu, to już miałem gwoździe. Za młotek posłużył mi duży kolejowy hak, którym przybijano szyny do podkładów. Noża pożyczyłem od jednego z kolegów i zacząłem dopiero robić buty. Zgromadziłem skóry odpowiednią ilość i trochę na zapas z porzuconych porwanych butów. Dobierałem kawałki skóry, które mi pasowały. Buty gotowe, zima niestraszna, a była ciężka i śnieżna. Komando boso. Kończył się listopad, którego dnia powstała zawierucha i przykry śnieg z gradem padał. Ruskie, gdy ich rano do roboty kapowie gnali, na znak protestu przewracali się i ani kroku dalej. Co to było za bicie, to trudno sobie wyobrazić. Do tej akcji włączyli się esesmani. Zmuszani pod groźbą śmierci musieli iść albo zginąć.

Opowiadanie 3.

„Łuspaiki” (obierki)

Trzeba było rozładować wagon z szyn
kolejowych więc część ludzi z Komand, wysłano
na rozładunek. Podnosiliśmy szynę, kładliśmy
na brzeg wagonu i po robieniu pochylonej
opuszczaliśmy z wagonu na dół.
Podczas podnoszenia szyny wypadła z rąk i
z wysokości 1 metra spadła mi na nogę
szyna. Upadła na żelazny podkład, który
miał wycięcie w bokach, wewnątrz był pusty.
W tą dziurę ^(właziła moja noga) noga mi weszła i ocalała
tylko z miejsca gdzie wyrasta duży palec, poczułem
ból jakby, mnie ktoś siekierą palec uciął.
ale nie nic nie stało dostałem jeden dzień
zwolnienia a przez cały tydzień odczuwałem
w bólu jakby mnie ktoś gwoździł w kość.

Opowiadanie III

„Łuspaiki” (obierki)

Trzeba było rozładować wagon z szyn kolejowych, więk-
szość ludzi z komand wysłano na rozładunek. Podnosiliśmy
szynę, kładliśmy na brzeg wagonu, opuszczaliśmy wagon na
dół. Podczas podnoszenia szyna wypadła mi z rąk i z wysokości
1 metra spadła mi na nogę. Upadła na żelazny podkład, który
miał wycięcie w bokach, wewnątrz był pusty. W tą dziurę weszła
moja noga i ocalała tylko w miejscu, gdzie wyrastał duży palec,
poczułem ból, jakby mnie ktoś siekierą palec uciął, ale nic się
nie stało, dostałem jeden dzień zwolnienia, a przez cały tydzień
chodziłem w bólu, jakby mi ktoś gwoździł w kość. Było to
w Barbary, 4 grudnia, mojej siostry. Zaczęliśmy szperać, co by
poderwać do żarcia. Znaleźliśmy stertę obierki na polu, ale zalane
były karbolem. Wzięliśmy te obierki, wypłukaliśmy i do podziału.
Głód robił swoje, każdy w swoich oczach u drugiego widział, że
ma więcej. Więc mówię, żeby była zgoda – bierz moje. Jak wziął
moje, to znów źle: „Nu, ty Polak, ty mnie obmanił”. Czyli ja go
oszukałem. Piekliśmy na piecu i próbowaliśmy jeść, ale tak karbol
śmierdział, że nie przeszło przez gardło. Wyrzuciliśmy – uczta
na cześć Barbary była skończona.

Zaryczały syreny, flicgalarm⁸⁷, gdzieś w dali słyszałem
huki bomb. Uradowany krzyknąłem: „Słuchaj, Barbaro, pono
nasi biją w tarabany”. Niedługo doszło do tego, że wszyscy nas
bili, a my wszy.

⁸⁷ Własc. Flugzeugalarm (niem.) – alarm lotniczy

Odwszawienie

Czas szybko upływa, a wraz z nim
zmienia się sytuacja, zmieniają ludzie
Ludzie słabną, umierają. Jednych się wysyła,
drugich przywozi i tak się kółka kręca.
Czł. naszym wagonie, też zmiany nadchodzą.
Już są wagony uszkodzone bombardowaniem,
trzeba ludzi gdzieś umieścić. Na miejsce dwóch
ruskich, których odesłano na szpital
Przyjeżdżają Czech i Włoch. Czech cichy i
pokornego serca a Włoch ryczał jak osioł.
Ten Włoch, tym swoim krzykiem, to nas
tak maltretował że to wszystko nam obrzydło.
a nikt jemu nie nic robił. - Ośła - bestia.
Starszyzna chodziła po wagonach i pytała
kto ma wszy, ale nikt nie miał.
(Ciebie miał jeden, ale całe miliardy toczyło
na niego krew) Na całe komando tylko
jeden miał Czech. Wzięli Czecha, koce

Odwszawienie

Czas szybko upływa, a wraz z nim zmienia się sytuacja, zmieniają ludzie. Ludzie słabną, umierają. Jednych się wysyła, drugich przywozi i tak się kółka kręca. Na naszym wagonie też zmiany nadchodzą. Już są wagony uszkodzone bombardowaniem, trzeba ludzi gdzieś umieścić. Na miejsce dwóch Ruskich, których odesłano do szpitala, przyszedł Czech i Włoch. Czech cichy i pokornego serca, a Włoch ryczał jak osioł. Ten Włoch tym swoim krzykiem to nas tak maltretował, że to wszystko nam obrzydło, a nikt jemu nic nie robił. Ośła bestia.

Starszyzna chodziła po wagonach i pytała, kto ma wszy, ale nikt nie miał (nie miał jednej, ale całe miliardy toczyły naszą krew). Na całe komando tylko jeden miał – Czech. Wzięli więc Czecha koce, ubrania, wzięli i Czecha też, tylko nago. Rozpostarli koce i ubrania i zamrażali wszy. Czecha też zamrażali. Nam kazano również się rozebrać i wyjść z wagonów, i myć się. Gdyby człowiek był zdrow i odżywiony, to para by z niego buchala i tylko by parskala, ale tu szkielety starców, chociaż niektórzy mieli po 20 lat i na mrozie wypadało się myć, to czuli taki ból, jakby gwoździe wbijano w ręce, a w ciało tysiące szpilek. Taki to ból sprawiała zastygająca krew.

Tu wszyscy mieli wszy, nie tylko więźniowie, ale i esesmany, rozmaita esesmańska elita, a nawet sam: Oberbaumkommandosturmschaustandartenführer⁸⁸ (komendant). Tytuły tak złożone, że trudno zapamiętać.

Przyszło Boże Narodzenie, w pracy nie byliśmy. Każdemu dano w torebce po ¼ kilograma pierników. Leżeliśmy w buksach i rozmyślaliśmy nad naszym nędznym losem.

⁸⁸ Neologizm autora.

Ryzyko

Nadchodziły mrozy, coraz dokuczliwsze. Chłopaki owijali się w koce, żeby chronić się przed zimnem. Z początku kto miał koc na sobie, to go kąpali w rzece, która płynęła przez łąki. Ludzie zamarzali i padali jak muchy. To też dali spokój i można było nosić koce. Miałem kawał koca podartego, pomyślałem podszyc go pod marynarkę. Podarty koc – to sabotaż. Toteż pożyczylem nóż i z tych wojskowych pociągów urzynałem kawał brezentu. Zwinąłem, włożyłem za pas i tak cały dzień pod strachem przechodziłem. Wieczorem marynarkę podszylem kocem, a na wierzchu koca brezentem, to mi służyło za podszewkę. Pociąg odjechał i nie było szumu. Na zimę byłem wyszykowany. Od czasu tego ostatniego mycia to taki wstręt wziął mnie do wody, że cały styczeń i luty nie myłem się, również i inni. Nie było mydła ani wody. Woda w tenderze (zbiorniku) zamarzła. Śniegiem się potarło twarz i toaleta skończona, żeby chronić uszy, rozdali nam tak zwane kopfschice⁸⁹ (kopszyce), to jest na całą głowę i szyję, tylko twarz wolna, coś w rodzaju przędzonego worka o kształcie głowy. Mówię do kolegi: „Patrz, jaki mróz, aż mnie pod gardłem szronem zaszło”, spojrzał i mówi: „Coś ty, ślepy? Toż to są wszy”. Spojrzałem i rzekłem: „Tak, widzę, że to wszy, zebrały się na libację i tu sobie karcznię urządziły, widać, że tu mają ciepło”. Z tą karcznią przypominała mnie się matka, jak nas czesała gęstym grzebieniem, to na dołek w karczku mówiła: „Tu trzeba dobrze wyczesać, bo tu weszki siedzą, tu mają swoją karcznię”.

Ryzyko

Nadchodziły mrozy, coraz dokuczliwsze. Chłopaki owijali się w koce, żeby chronić się przed zimnem. Z początku kto miał koc na sobie, to go kąpali w rzece, która płynęła przez łąki. Ludzie zamarzali i padali jak muchy. Toteż dali spokój i można było nosić koce. Miałem kawał koca podartego, pomyślałem: podszyc go pod marynarkę. Podarty koc – to sabotaż. Toteż pożyczylem nóż i z tych wojskowych pociągów urzynałem kawał brezentu. Zwinąłem, włożyłem za pas i tak cały dzień pod strachem przechodziłem. Wieczorem marynarkę podszylem kocem, a na wierzchu koca brezentem, to mi służyło za podszewkę. Pociąg odjechał i nie było szumu. Na zimę byłem wyszykowany. Od czasu tego ostatniego mycia to taki wstręt wziął mnie do wody, że cały styczeń i luty nie myłem się, również i inni. Nie było mydła ani wody. Woda w tenderze (zbiorniku) zamarzła. Śniegiem się potarło twarz i toaleta skończona, żeby chronić uszy, rozdali nam tak zwane kopfschice⁸⁹ (kopszyce), to jest na całą głowę i szyję, tylko twarz wolna, coś w rodzaju przędzonego worka o kształcie głowy. Mówię do kolegi: „Patrz, jaki mróz, aż mnie pod gardłem szronem zaszło”, spojrzał i mówi: „Coś ty, ślepy? Toż to są wszy”. Spojrzałem i rzekłem: „Tak, widzę, że to wszy, zebrały się na libację i tu sobie karcznię urządziły, widać, że tu mają ciepło”. Z tą karcznią przypominała mnie się matka, jak nas czesała gęstym grzebieniem, to na dołek w karczku mówiła: „Tu trzeba dobrze wyczesać, bo tu weszki siedzą, tu mają swoją karcznię”.

⁸⁹ Właśc. Kopfschutz (niem.) – ochrona głowy.

Unik śmierci.

Mróz był siarczasty, pola śniegiem pokryte
widać że niemieckie niebo w tym roku
nie skąpiło nam opadów. To też komanda
przeważnie były zatrudnione przy budowie
torów. Przed sobą sypaliśmy wzniesienie, na
które znosiliśmy podkłady z szyny.
Jak jedną szynę położyliśmy to po niej, ciągnęliśmy
drugą za pomocą specjalnych cęgów.
Ciągnąc taką szynę wytworzyły się jakby
nożyce. Jeden z więźniów wsadził nogę,
zorientował się co mu grozi, a że zdenarwo-
waniem nie mógł wyciągnąć nogi. Za moment
noga będzie zmiażdżona. Z całej siły
szarpnąłem w bok rozwarły się nożyce, wyjął
ocaloną nogę, ale przy tej manipulacji, potrąciłem
innych, ale nic z poważnego nie stało.

Unik śmierci

Mróz był siarczasty, pola śniegiem pokryte, widać, że
niemieckie niebo w tym roku nie skąpiło nam opadów. Toteż
komanda przeważnie były zatrudnione przy budowie torów. Przed
sobą sypaliśmy wzniesienie, na które znosiliśmy podkłady i szy-
ny. Jak jedną szynę położyliśmy, to po niej ciągnęliśmy drugą za
pomocą specjalnych cęgów.

Ciągnąc taką szynę, wytworzyły się jakby nożyce. Jeden
z więźniów wsadził nogę, zorientował się, co mu grozi, a że zden-
erwowania nie mógł wyciągnąć nogi. Za moment noga będzie
zmiażdżona. Z całej siły szarpnąłem w bok i rozwarły się nożyce,
wyjął ocaloną nogę, ale przy tej manipulacji potrąciłem innych,
ale nic się poważnego nie stało.

Chłopaki przynieśli drewna, esesman, co stał na straży,
kazał palić ogień. Gdy inni rozpalali, ja złapałem za siekierę
i rąbałem przyniesione drewno, ale widocznie byłem za słaby
i moje miejsce zajął inny wysoki. Jak wiem z jego opowiadania,
to był z Grodna i tam mieli cukiernię, jego rodzina czy też on sam.

Gdy poszedłem w odstawkę, przyszedł stary Niemiec
i pytał, kto mu pozwolił rąbać żerdzie, bo te stanowiły ogro-
dzenie dla bydła, to on powiedział, że pan esesman. Niemiec
do esesmana: dlaczego pozwolił rąbać żerdzie? Ten do więźnia
tego, co narąbał drewno, krzyczał: „Ja ci pozwoliłem?”. I rąbnął
go w kark kolbą automatu. Z powrotem mieliśmy tego więź-
nia w obozie, umarł w szpitalu. Gdybym to ja rąbał drzewo do
przyjścia Niemca, tak samo powiedziałbym – esesman pozwolił
– i byłby to wyrok śmierci.

Nocny Wyładunek węgla.

Po całodziennym męczącej pracy, powracaliśmy zmęczeni i osłabieni, marząc o zupie i kartoflach, które otrzymamy na wagonach. Stała bocznicą niedaleko obozu stoi pociąg z węglem, trzeba go wyładować. Wyładujemy wrócimy do obozu wtenczas dostaniemy swoją zupę. Cóż robić, rozkaz jest rozkazem. Po dwóch na wagon. Zrzucaliśmy olbrzymie bryły węgla, ciesząc się że to nie długo potrwa. Tymczasem księżyc wbił się wysoko na niebie i było tak widno, że wydawało się że to dzień. Koleś mój wsiadł na bryłę węgla, podparł się łopatą i wydawało mi się że tak zastygł sztywno niedługo. Wtem ujrzałem „Koci Łeb” kapa. Poderwałem się i robię, a ten skrada się z pałą, żeby go uderzyć przez głowę.

Nocny wyładunek węgla

Po całodziennym męczącej pracy powracaliśmy zmęczeni i osłabieni, marząc o zupie i kartoflach, które otrzymamy w wagonach. Na bocznicę niedaleko obozu stoi pociąg z węglem, trzeba go wyładować. Wyładujemy, wrócimy do obozu, wtenczas dostaniemy swoją zupę. Cóż robić, rozkaz jest rozkazem. Po dwóch na wagon. Zrzucaliśmy olbrzymie bryły węgla, ciesząc się, że to niedługo potrwa. Tymczasem księżyc wbił się wysoko na niebie i było tak widno, że wydawało się, że to dzień. Koleś mój usiadł na bryle węgla, podparł się łopatą i wydawało mi się, że tak zastygł, sztywno siedząc. Wtem ujrzałem „Koci Łeb”, kapa. Poderwałem się i robię, a ten skrada się z pałą, żeby go uderzyć w głowę. Wtedy ja, chcąc go uchronić od uderzenia, mówię do kapa: „Kaput”. Ten się zbliżył, popatrzył, rzeczywiście „kaput”. Ja sam teraz dopiero ujrzałem, że on umarł w tej pozycji. Był styczeń 1945 r., księżyc w pełni. Cały ten ładunek sam musiałem dokończyć.

Większy Nalot.

Bombardowanie Osnabrück.

Noc była ciemna i mroźna. Już od kilku dni częste alarmy ogłaszały wyciem syreny. Nieraz było słychać z dala, jęklive huczenie samolotów, ale to przechodziło i ginęło w oddali.

Wagony nasze stojące na torach były porozczepiane i porozsuwane. Za następnym wagonem od naszego stał wagon ~~szpitalny~~.

Ojca już nie miałem, przeszedł do wycieńczonych czyli po obozowemu do „Gamlów” albo „muzułmanów”⁹⁰.

Ja leżałem na górnym piętrze. Do naszego wagonu sprowadził się kapo „Kurt”. Coś mi nie wydało się w Oświęcimiu, gdy zamiatałem koło krematorium to on nas prowadził, tamten był dobry „kapo”.

Tu nie miałem srogozora, byłem w jego grupie.

To ten Kurt „kapo” przyniósł ze sobą kilof i powiedział:

„Jak przyjdzie potrzeba to rozwalę wagon!”

Nadleciały samoloty, zaczęło się piekło bombardowania.

Większy nalot. Bombardowanie Osnabrück

Noc była ciemna i mroźna. Już od kilku dni częste alarmy ogłaszały wyciem syren. Nieraz było słychać z dala jęklive huczenie samolotów, ale to przechodziło i ginęło w oddali. Wagony nasze stojące na torach były porozczepiane i porozsuwane. Za następnym wagonem do naszego stał wagon drugi. „Ojca” już nie miałem, przeszedł do wycieńczonych, czyli po obozowemu do „gamlów” albo „muzułmanów”⁹⁰. Ja leżałem na górnym piętrze. Do naszego wagonu sprowadził się kapo Kurt. Wydawało mi się, że w Oświęcimiu, gdy zamiatałem koło krematorium, to on nas prowadził, tamten był dobry kapo, tu nie miałem szczęścia być w jego grupie. To ten Kurt kapo przyniósł ze sobą kilof i powiedział: „Jak przyjdzie potrzeba, to rozwali wagon”. Nadleciały samoloty, zaczęło się piekło bombardowania. Siedzieliśmy zamknięci w wagonach, prawdopodobnie tylko na rygle, czy nas zamykano na kłódki, tego nie wiem. Dość, że bomba upadła koło mnie, między wagon, w którym ja byłem, a następny od mojej ściany wagonu. Słyszałem tylko głos tłukących się talerzy, czułem, jakby mnie powietrze przyciskało do ziemi. Czułem ciężar powietrza, traciłem przytomność, ale na chwilę. Ktoś otwierał wagony. Wyskoczyłem i ujrzałem przewrócony wagon szpitalny. Wagon przed nami wyskoczył z szyn. Wagon z chorymi palił

⁹⁰ Określenie z żargonu obozowego. Tadeusz Borowski tłumaczył, że muzułman „to człowiek, całkowicie zniszczony fizycznie i duchowo, niemający ani siły, ani woli do dalszej walki o życie (...), zob. *Określenia oświęcimskie*, w: Tadeusz Borowski, *Wspomnienia. Wiersze. Opowiadania*, Warszawa 1981.

się przewrócony, ktoś odciągał drzwi. Biegłem na pomoc. Kurt biegł z kilofem, dopadł do drzwi i tym kilofem rozsunał drzwi. Wyskoczył doktor (Winkler), za nim jego pomocnik. Nie było wody, woda zamrznięta. Przez otwarte drzwi zaczęli wyskakiwać chorzy, którym pomagał doktor. Doktor objął komendę nad akcją ratowniczą. Zaczęto wiadrami nosić wodę z kuchni z kotła. Te palące buksy (były składane) to żeśmy wyrzucali na pole przed wagon. Po ugaszeniu wagonu nic tu po mnie. Zacząłem uciekać do góry, gdzie był rów przeciwnolotny. Napotkałem nagiego chorego, włókł za sobą koc. Wciągnąłem go do rowu i okreciłem kocem. Był to Ruski. Potem wylazłem z rowu i stanąłem na płaszczyźnie. Na ziemi (śniegu) leżał Niemiec, karabin odrzucił, a sam przylgnął do ziemi, rozłożywszy ręce. Ze strachu nawet nie drgnął, a ja patrzyłem, co się dzieje. Niebo świeciło się czymś, czego nie widziałem w moim życiu, oświetlało ziemię. W dali gęsto wybuchały bomby. Dookoła z dala ogień i ognisk fontanny. Pomyślałem o Neronie, który podpalił Rzym, żeby układać pieśni, poezje. Miałby co układać starożytny makaroniarz, tylko by mu się ze strachu tunika trzęsła. A było na co patrzeć, nie umiem tego wrażenia opisać. Widziałem cienie ludzkie pędzące w śnieżną dal. Przypomniałem sobie Ruskiego. Zlazłem do rowu, wyciągnąłem go i zawlokłem do pierwszego lepszego wagonu. To dziwne, że bomba upadła koło mnie i mnie nic się nie stało. W naszym wagonie rozbiło nos jednemu Litwinowi, ale za to na innym torze zginęło aż 6 osób i kilku poraniło.

Stawianie wagonów

Bombardowanie sprawiło to, że kilka wagonów w obozie i poblizu zostało poprzewracanych. Niektóre wypadły z torów, trzeba było na miejsce ustawić. Jeszcze nie wszyscy, co się rozbiegli, popowracali, ale nikt nie uciekł. Ruskie to wrócili z wieprzkiem, co jakiemuś bauerowi poderwali, ale ich nie nakryli, pokrajali na kawałki i każdy przeniósł. Mieli co smażyć.

Ubrdało się głupim Niemcom, że jak każdy chwyci wagon, to go postawią na tory. Bili nas, wydawali rozkazy na komendę: „O, rug!, o, rug!”⁹¹, a wagon ani drgnął. Trzeba było dźwignąć z szyn, żeby go postawić, ale postavili. Najgorzej było postawić przewrócony wagon. Oberbaumsturmführer⁹² dał rozkaz podnosić za pomocą szyn. Ja miałem, gdy podniosą wagon, postawić podkład kolejowy. Gdy podnieśli, bałem się, że upuszczą wagon. Zawahałem się i nie bardzo kwapiłem wejść pod wagon. Ten ober dał mi kopniaka. Wyrwał z rąk moich podkład i sam wlaź pod wagon. Do pewnego stopnia to ten wagon podnieśli, ale dalej już nie szedł. Kazali przynieść pełnej długości szynę kolejową i wytworzyli dźwignię. Z początku całą tę szynę podnosiło kilkudziesięciu ludzi. Potem gdy szyna stanęła w pionie, to nas było z pięciu, a wagon nie poszedł. Trzeba było położyć szynę z powrotem, ale to było wielkie ryzyko. Musieli podskakiwać i łapać szynę. Gdyby runęła, to mogłaby zabić dużo ludzi. Zacząłem spekulować, jak ten wagon postawić, i przyszło mi na myśl, że można zaczepić liny do wierzchołka wagonu i za pomocą takiej dźwigni ciągnąć bezpiecznie za liny. Jak umiałem, tak

⁹¹ Własc. Rukt (niem.) – szarpacie.

⁹² Prawdopodobnie Obersturmbannführer – starszy dowódca.

mówiłem po rusku, na zakończenie powiedziałem: „Wsie tianut a wagon pajdiot’ (i tu zakończyłem w jugosłowiańskim języku) w piczku majku”⁹³.

Ten post to był jakiś jugosłowiański volksdeutsch, bo rozumiał, co mówię, tylko nie wiedział, o co chodzi. Podskoczył do mnie, kazał stanąć na brzegu dołu po bombie i kazał sobie powtórzyć, co mówiłem, wycelował we mnie automat i rzekł do Ruskich: „Tak gawarił?”, a Ruskie: „Tak gawarił”⁹⁴. Zaoszczędził jedną kulkę dla Führera, a ja ocalałem.

⁹³ (Ros.) Wszyscy ciągną, a wagon pojedzie w *piczku majku*.

⁹⁴ (Ros.) Tak mówił? Tak mówił.

Münster

Rozdzielili komando i jedną część przekazano wraz z wagonami do Münster. Chodziłem w zaśnieżone pole ze trzy kilometry i tam pracowaliśmy przy torach. Był już luty, coraz ciężiej było żyć. Jedzenie przywozili z Osnabrück, z naszego komanda, późną nocą, raz na dobę. Wagon socjalny z tymi więźniami, co już nie chodzili na robotę, był już prawie wypełniony. Wieczorem, gdy wracałem do obozu, poczułem, że kawałek drewna, które niosłem, ciąży na mnie niesamowicie. „Kapo – mówię – nie dam rady nieść”, a ten ciężar nie przekraczał 2 kg. Oddałem drugiemu, ale sam po paru krokach poczułem taką słabość, że się zwałem na śnieg. Nie tylko mnie poniesiono, widziałem i innych. Jak nas przywleczono do obozu, dostałem się do wagonu chorych. Zdjęto ze mnie płaszcz, chcieli zdjąć i ubranie, ale nie miałem na sobie nawet koszuli, bo się rozlazła. Byłem jeszcze przytomny, prócz płaszcza nie dałem zdjąć niczego. Tu po większej części byli nadzy. Z nieprzytomnych ściągano, co się da. Trzeba wiedzieć, że komando po większej części nie miało butów, a ubranie pospinane drutami tak, że niejednemu gołe świeciło ciało poprzez dziurawe szmaty. Dla tych, co nie idą na robotę, ubranie niepotrzebne. Ktoś mnie przyszedł z pomocą i marynarki nie dałem zdjąć.

Marzec powiał ciepłem i zaczęła się robić wiosna. Komando na robotę, a my zamknięci w wagonie. Nikt nas nie pilnował, bo gdzie nagi lub słaby ucieknie. Towarzystwo, aby się nie nudzić, gotowało sobie na piecu w puszkach po konserwach zupę. Przypalało się skórę chleba i wrzucało do wrzątku. Przepychali się, kłócili, aż tu nagle alarm. Syreny wyją, aż skóra cierpnie. Ja widziałem zbliżający się koniec wojny. Stałem się ostrożny

Münster

Rozdzielili Komando i jedną część
początkowo wraz z wagonami do Münster.
Chodziłem w zasłanione pole z trzy
kilometry i tam pracowaliśmy przy torach.
Był już luty. Coraz ciężiej było się. Jedynie
przywózili z Osnabrück z naszego Komando
~~z pomocą~~ ^{przez} półną noc raz na dobę.
Wagon z tymi wagonami, co już nie chodził
na robót, był już prawie zapelniony.
Wierciłem gdy wracałem do obozu, porzucałem
się kawałki drewna które nieśłem ciężko mi
nieznośnicie. Lepo mi było nie dam rady mieć
a to ciężar nie przekraczał 2 Kg.
Oddałem drugiemu, ale sam po parę kroków
poczułem taką słabość, że się przewaliłem
na śnieg. Nie tylko mnie mieniono, widziałem
i innych. Jak nas przywożono do obozu
dostałem się do wagonu chorych.

i bardziej bojaźliwy. Tyle lat utrzymałem życie, a tu w każdym momencie można je utracić. Zacząłem krzyczeć: „Tuszy agoń” – gasić ogień, zlałem z 3 piętra buksy i chciałem gasić ogień, ale za późno. Nadleciały samoloty, huk niesamowity, pewnie tysiące bomb rozmaitego kalibru spadło na ten region.

Leżałem na podłodze cały ogluszony, w pobliżu naszego wagonu, o szerokość dwóch torów, spadła bomba i olbrzymi lej po niej pozostał. Zerwało dach wagonu, na górnej buksie leżał Ruski, połamało mu żebra. Jak tylko samoloty odleciały, zaraz wyszliśmy na dach oglądać szkody. Blisko bomba znów, inna miała kierunek podmuchu, bo gdyby w naszą stronę, to z nas i śladu by nie było. Jak okiem sięgnąć wagony i tory pobite. W naszym komandzie trzy wagony doszczętnie pogruchotane. Towarowe pociągi, jak w jakiejś koszarnej katastrofie, pogięte, połamane, kupa złomu. Na prawo na bocznicy stał towarowy pociąg. Ten pociąg zwrócił szczególną uwagę. Zboże się sypało drzwiami i dziurami. Żywej duszy nie ma dookoła, kto żył i mógł się poruszać przez dziurawy dach, przez brankard⁹⁵ na dół. Golasy i nie golasy trzymając koce w ręku, pobiegli do tych wagonów. Nabrali żyta, kto i ile mógł, i ile uradził. Przytargali jak do spi-chrza. Teraz rozpoczęła się „Kanada”⁹⁶.

⁹⁵ Wagon do przewozu personelu w pociągu towarowym.

⁹⁶ „Symbol dobrobytu obozowego”, za: Tadeusz Borowski, *op. cit.*

„Kanada” pachnąca śmiercią

Komando wróciło z pola zmęczone, znękanе nalotem. Nie mają ludzie gdzie spać. Kto mógł coś wygrzebać z pobitych wagonów, a zwłaszcza koców, to wyciągał. Wszystkich bezdomnych rozmieścili po całych wagonach. Do nas, chorych, przydzielono 20 ludzi. Przynieśli drzewa, bo każdy z pola co mógł, to targał, żeby palić. Toteż mieli przy czym gotować.

Niebywały ruch i harmider powstał w naszym wagonie, od czasu do czasu post walił w deski wagonu i krzyczał: „Rue!”⁹⁷. Jeden drugiego spychał, wymyślał od różnych i ten, co był najmocniejszy, to był pierwszy. Ja ostrzegałem, bo już miałem do czynienia z żytem i wiedziałem, jakie mogą być skutki. Nikt nie chciał słuchać. Jedli rozprażone żyto, aż im się uszy trzęsły. Potem zaczęły się wzdęcia i kolki, zaczęło czyścić, kibelek mały, zappełnił się, potem kipiał, potem rozpływało się to po podłodze wagonu, a na podłodze ludzie spali. Pięćdziesięciu ludzi musiało się załatwić, przejść trudno, niektórzy krwią robią. Smród niesamowity. Żyto, które było pod bunkrami, zmieszało się z ludzkim łajnem. Twarze umazane, rozniosło to się i na górne buksy, bo do kibla stąpali bosymi nogami. Przewracali się przez leżących, padali na twarze i ręce. Ci, co na górze, jak nie zdążyli, to robili pod siebie. Ci, co nie jedli tego żyta, dostawali torsji, przeżywali ogromne męczarnie. Do rana w wagonie było już 10 trupów, a do południa jeszcze osiem. Esesman, który otwierał drzwi, jak buchnął ten smród, to przez cały dzień rzygał i nie pełnił warty. Po południu kazali wynieść buksy, wszystkie barłogi i koce na kupę, ubrania ponadto zawzione, pobrudzone łajnem kazali zdjąć

⁹⁷ Właśc. Ruhe (niem.) – cisza.

i wszystko na kupę, podlali benzyną i spalili. Wagon wymyli, buksy też. Zleli karbolem czy też jakimś płynem do dezynfekcji. Przynieśli słomę i tak nago nas zawieźli z powrotem do głównego komanda. Wraz z nami z Münster zabrano i komando.

W Osnabrück już trzy wagony pełne były chorych, jeszcze doktor jakąś część zakwalifikował do chorych i 300 ludzi wysłano do Neugamme. Doktor powiedział do mnie: „300 ludziom to nic nie pomogę, ale jednemu albo dwom mogę pomóc. Chcesz, to zostań”. Zostałem. Ubrał mnie jako tako i przynosił gotowane kartofle w łupinach, małe pełne wiaderko. Żebym miał do tego otręby, miałbym klasyczne świńskie żarcie. Ale i tak się podpasłem, że mogłem stanąć na nogi. Byłem na oddziale szpitalnym z 5 dni. Było ze mną dwóch Duńczyków. W ich oczach i umyśle zostałem nieuczciwym człowiekiem. Już raz tak miałem z Mongołem z Dalekiego Wschodu, ale tu Europejczycy? Nic sobie nie zarzucam, żebym coś złego zrobił. A było to tak. „Daj pół papierosa, a narysuję ci twoją twarz na papierze”. Dał pół papierosa, ja go narysowałem. To ten drugi Duńczyk – narysuj i mnie. To ja owszem, ale podniosłem cenę na całego papierosa. Oni są kupcy i nie znają tego, że za sztukę różnie można żądać? Mieli paczki, a tacy oszczędni.

Bombkomando.

Jednych odesłali, drugich przywieźli, rozmaitych
Francuzów, duńczyków i Holendrów, Polaków
i ruskich. Wszystkie tęgie chłopcy jeszcze nie wycieńczone,
Ze szpitala poszedłem na komando.
Niewielką grupę poprowadził esesman na miasto.
Dwóch capów z nami. Przecieżnie byli to duńczycy
Czy miasto nie było czy też potłumi chodźliśmy
po brzościach, i różnych zabudowaniach
Wydobywaliśmy niewypały, Chodził stary
wysoki chudy Niemiec, po cywilnemu
Długim drutem kłół ziemi i macał bombę
Gdy namacał bombę to odkopywaliśmy,
To znaczy beze mnie, bo te duńczyki to mieli
mnie za tumana, który nie rozumie
i ja nie wiedziałem co mam robić. Jak usłyszałem
że już się dokopują do nieboszczyka, to
odchodziłem jak mogłem najdalej i kryłem się
za drzewo lub inną zasłonę. Dopiero po wykręceniu
zapalnika wracałem. Brałem pierwszy za
sznur i ciągnąłem bombę mając za sobą duńczyka

Bombkomando⁹⁸

Jednych odesłali, drugich przywieźli, rozmaitych Francu-
zów, Duńczyków, jednego Holendra, Polaków i Ruskich. Wszyst-
ko tęgie chłopcy, jeszcze niewycieńczone. Ze szpitala poszedłem
na komando. Niewielką grupę poprowadził esesman na miasto.
Dwóch kapów z nami. Czy miasta nie było, czy też polami cho-
dziliśmy po różnych zabudowaniach, wydobywaliśmy niewypały.
Chodził stary, wysoki, chudy Niemiec, po cywilnemu. Długim
drutem kłół ziemię i wymacał bombę. Gdy namacał bombę,
to ją odkopywaliśmy. To znaczy beze mnie, bo ci Duńczycy to
mieli mnie za tumana, który nie rozumie i ja nie wiedziałbym, co
mam robić. Jak usłyszałem, że już się dokopują do nieboszczyka,
to odchodziłem, jak mogłem najdalej, i kryłem się za drzewem
lub inną zasłoną. Dopiero po wykręceniu zapalnika wracałem.
Brałem pierwszy za sznur i ciągnąłem bombę, mając za sobą
Duńczyków, którzy tworzyli zasłonę w razie wybuchu bomby. Po
wyciągnięciu bomby to nas zawsze czymś częstowali – to było
dobre komando. Szkoda, że trwało tak krótko.

⁹⁸ Właśc. Bombenkommando (niem.) – komando bombowe.

Odjazd

Cisza zapanowała tak wielka i taki spokój dookoła, że różne myśli przychodziły do głowy. A to, że alianci już są blisko, tuż za torem, zaraz za mostem, tak blisko, że nie możesz sobie tego wyobrazić. Nie słyszałem ani dział, ani karabinów, nawet nalotów nie było.

Myśleliśmy, że koniec, ale to jeszcze potrwało i nieraz śmierć zaglądała w oczy. Sprężono wagony, każdy się usadowił na swoim miejscu i odjazd. Przez różne miasta nas wlekli. Tu i ówdzie wychodziliśmy na roboty. Jechaliśmy na północ, w stronę morza, prawie przez pół miesiąca. Dotarliśmy do portów. W Bremie na pewno byliśmy, ale urzędowaliśmy gdzieś po mniejszych portach. Nie pamiętam, jak się nazywały, ale wszystkie kończyły się na „-hafen”⁹⁹.

⁹⁹ Hafen (niem.) – port.

Znów śmierć zagląda w oczy. Tym razem w okularach

Staliśmy na boczniccy w jakimś porcie. Z pociągu towarowego przewoziliśmy paczki pocztowe do jakiegoś magazynu. Leżała walizka na wierzchu, przez porzucenie widocznie zamki puściły. Zajrzeliśmy, była bielizna, zegarek i okulary. Przymierzyłem, dobrze widzę, zabrałem, a Ruski zegarek. Ucieszony włożyłem okulary i tak chodziłem. Na drugi dzień rano stoję w szeregu, a kapo Anton (chodził w okularach) i drugi, co go nazywali Ruskie „Oczki”, idą i wszystkim kolejno się przyglądają. Stał Ruski koło mnie, jak krzyknie do mnie: „Bahacki, snimaj bystro oczki, ani tiebie iskajut, ani tiebie ubijut”¹⁰⁰, złapał za okulary i rzucił poza siebie. Na razie nie orientowałem się, o co jemu chodzi, to i lepiej, bo nie byłem wystraszony i nic po mnie nie było widać. Anton i Johan Brille (Oczki) przeszli i nie poznali.

Teraz zrozumiałem, o co chodzi. Zimny pot zrosił moją skórę. Dzięki przytomności tego Ruskiego zostało ocalone moje życie. Za to kapo Anton i „Oczki” wyżywali się, okładając pałkami, kogo popadło. Najwięcej przy podnoszeniu grubych lin stalowych zwiniętych w duże kłęby, to był gorszy ciężar niż szyny, ale to było ostatnie bicie.

¹⁰⁰ (Ros.) Zdejmij szybko okulary, oni ciebie szukają, zabiją cię.

i nacił po za siebie. Naraż nie osiągnął
nig o co jemu chodzi, to i lepiej, bo nie był
wystawiony i nie po nim nie było widać.

Anton i Józef Bril (aceli) prusili i nie poznali
Teraz zrozumiałem o co chodzi. Ziemny
potroni moją skórę. Dzielni przytem nosi
tego muskiego zostate coatem myc cyrie
Za to capo „Anton i Dorki” wyżywali się
kładając patkami tego popadło.
Najwięcej mi podnoszenia gontych lin
stalowych zwiniętych w oluś kłęby
to był gorszy ciężar niż szyni.
ale to było ostatnie kicie.

słodkie życie.

Wyładowaliśmy barkę z cukrem.
Pogoda była piękna. Worki masywne
zdrowe, mocne. Nie było mowy żeby go
łatwo uszkodzić. Jak wleźli na
tą barkę, to nie było mocnych worków

Słodkie życie

Wyładowaliśmy barkę z cukrem. Pogoda była piękna. Worki masywne, zdrowe, mocne. Nie było mowy, żeby je łatwo uszkodzić. Jak wleźliśmy na tę barkę, to nie było mocnych worków, cukier sypał się jak rzeka. Jedliśmy, ile tylko można, aż nas paliło w sobie. Wszystkim pić się zachciało. Pilnował nas jakiś stary esesman. Pozwolił przynieść wodę. Jak byśmy nie dostali tej wody, to byśmy przeżywali ogromne tortury. Na fajrant zawiązałem nogawice u spodni i rękawy u płaszcza, nasypałem cukru i zadzwigałem na wagon. Inni przynosili mąkę, dżemy, rozmaite konserwy.

Na drugi dzień chciałem się dostać na tę barkę, ale Ruskie nie puścili. W kilkunastu obsadzili stanowisko i nikogo nie puszczali, nawet Ruskich. Jeszcze raz wyładowywałem barkę z cukrem. Poprzednią porcję to mnie ukradli, to przyniosłem drugą. Wracaliśmy z pracy, to było widno. Chciałem zawrzeć bliską znajomość z Francuzami, mieli swój osobny wagon, ale okazało się, że to tacy przyjaciele Polaków, że Bartek Zwycięzca miał rację, mówiąc o nich: „To takie same Prusaki, ino jeszcze gorsze”¹⁰¹.

¹⁰¹ Nawiązanie do noweli Henryka Sienkiewicza zatytułowanej *Bartek Zwycięzca*. Tytułowy bohater, prosty polski chłop, zainspirowany opowieściami swojego znajomego, Wojtka Gwizdały, twierdzi, że Francuzi „to także Niemcy, tylko ścierwa gorsze”, zob. H. Sienkiewicz, *Bartek Zwycięzca i inne opowiadania*, Warszawa 1992.

Wyjazd z portu.

Załadunek.

Jak nas przyprowadzono na pobraże,
stał statek czy to barka duża, a na niej
stał wagon kuchnia. Z wagonu nosiliśmy
kartofle na statek, mieli nam gotować w drodze
obiady. Przy okazji napchałem kartofli
w nogawicę i kieszon. Gdy przyszedł na mnie
kolej przeniesienia kartofli doszedłem do kładki
co prowadziła z mola na statek i nie miałem
niż dalej iść przecierłem się, kto inny zaniósł
kartofle i zostawił na statku.

Mnie kazano przejść po długiej desce do
dziobu statku, nogi się po desce uginają,
poczekalem trochę, jak doszedłem do siebie, przecieram
się trochę leśniej to wlałem na tą deskę.
Po desce czarnozielona woda, za mną
ściana betonowa, jak wpadnę, to nie wypłynę
Jest koniec kwietnia woda zimna. Ja słaby,

Wyjazd z portu.

Załadunek

Jak nas przyprowadzono na pobraże, stał statek czy duża
barka, a na niej stał wagon kuchnia. Z wagonu nosiliśmy kartofle
na statek, mieli nam gotować w drodze obiady. Przy okazji na-
pchałem kartofli w nogawicę i w kieszeń. Gdy przyszedł na mnie
kolej przyniesienia kartofli, doszedłem do kładki, co prowadziła
z mola na statek, i nie miałem siły iść dalej, i przewróciłem się.
Kto inny zaniósł kartofle i został na statku.

Mnie kazano przejść po długiej desce do dziobu statku.
Nogi pode mną się uginają. Poczekalem trochę, jak doszedłem do
siebie, poczułem się trochę lepiej, to wlałem na tą deskę. Pode
mną czarnozielona woda, za mną ściana betonowa, jak wpadnę, to
nie wypłynę. Jest to koniec kwietnia, woda zimna. Ja słaby. Deska
uginą się, a nogi trzęsły ze strachu. Szedłem jak błazen cyrkowy
na linie. Zdawało mi się, że deska chwieje się bokami i chce mnie
zrzucić. Już miałem niedaleko do balustrady. Zacząłem iść śmiało,
porzuciłem strach i szybko biegłem po desce, wtem zachwiałem
się i byłbym spadł do wody. Upadłem na kolana, złapałem za de-
skę i przeczekałem, aż się uspokoi drganie. To było bardzo trudne
położenie. Wstać już nie mogę, bo nie utrzymam równowagi.
Zacząłem się czołgać na kolanach. Bardzo powoli przesuwalem
kolana i ręce i tak doszedłem do balustrady. Za balustradą stał
esesman. Nie mogłem i nie miałem siły przejść przez te pręty.
Wtedy esesman złapał mnie za kołnierz i wciągnął na statek. Przez
otwór na pokładzie po drabinie wlałem do środka. Statek miał
tylko jedno piętro w dół. Tam leżała rozpostarta słoma, położyłem
się koło innych i tak leżałem, czekając dalszego losu.

Nad wieczorem wyruszyliśmy w drogę. Gdzie nas wozili i jak długo, trudno mi określić, zamknięty w pływającej trumnie nie orientowałem się, wiem, że którejs nocy przejeżdżałem przez kanał i było straszliwe bombardowanie. W takim pudle huk niesamowity. Działa, karabiny maszynowe, bomby, to wszystko trwało długo, oghuszony patrzyłem i nadsluchiwałem, czy się nie wlewa woda do statku. Było tak ciemno, jak w grobie. Wylądowałem w zatoce koło Flensburga. Kartofle zjadłem na surowo. Tylko raz dali jeść, potem nic.

W zatoce stał duży statek. Wyglądał na towarowo-osobowy, a może towarowy, nie znam się, bo nigdy statków nie widziałem. Pośrodku miał jakby wzniesienie, w którym znajdowała się olbrzymia sala, widna, z oknami. Leżało tam mnóstwo ludzi. Statek miał trzy piętra w dół. Wchodziło się po żelaznych drabinkach, to były ładownie. Cała grupa Polaków i Ruskich była umieszczona na samym dole, w tylnej części okrętu. Włazów do statku było kilka i różnie wyglądały te ładownie, większe i mniejsze. Zajmowali je więźniowie z różnych obozów i komand. Byli ludzie z Neugamme, ze Sztuthofu¹⁰² i różne komanda nadbrzeżne i różne narodowości. Nie widziałem na statku esesmanów ani żadnych innych Niemców.

Już od trzech dni w drodze nic nie jadłem, teraz nikt nic nie daje, szukałem wody do picia, obejrzałem wszystkie kąty, ale wody nie było. Jak na tym statku coś około pięciu dni nie było wody ani jedzenia, dużo ludzi umarło. Gdy kładłem się spać, żegnałem się z matką i wszystkimi, co zostali w domu. Rano, gdy się obudziłem, wpadł Ruski i krzyknął: „Rebiata, wojna 9 maja ileś tam czasow kończyłaś”¹⁰³. Wszyscy krzyknęli: „Hura!”. A Ruskie krzyknęli: „Warszawa nasza! Warszawa pyzdoj nakryłaś”¹⁰⁴, a Polacy jak nie skoczą z taką furią i wściekłością, zaczęli

¹⁰² Właśc. Stutthof.

¹⁰³ (Ros.) Dzieci, wojna skończyła się 9 maja.

¹⁰⁴ (Ros.) Warszawa nasza! Warszawa upadła.

się bić z Ruskimi. Mnie coś za gardło ścisnęło, taki ból, aż gardło moje drgało jak w febrze. Rozumiałem sytuację, ale pomyślałem, że jeszcze nic nie wiadomo. Ruszyłem do ataku z naszymi. Ruskich było więcej, ale nikt się nie spodziewał takiej postawy Polaków. Wtem z góry krzyknął Ruski: „Duraki, nie borytsja, idiom kapów topić!”¹⁰⁵. Wszyscy przerwali bijatykę i na górę. Coś ze trzech ich znaleźliśmy i ze statku wrzuciliśmy do morza. Płynęli do brzegu ledwo widocznego, pewnie nie dopłynęli.

Przypłynęła łódź motorowa. Przywieźli Francuzom paczki. Ludzie głodni, mało tych Francuzów razem z paczkami nie rozszarpali. Bronili ich ze Stutthofu, z rozdartej paczki wysypało się mleko w proszku, zgarnąłem garść mleka, nieomal bym się nie udusił. Nie miałem śliny. Przed wieczorem przypłynął statek niemiecki pod strażą niemiecką, pod znakiem Czerwonego Krzyża i obsługą dla chorych szwedzką „Svenska Roda Korset”¹⁰⁶.

Co stało jeszcze na nogach, to z boku statku, po żelaznych schodkach, przenieśliśmy na ten mniejszy statek, co po nas przyjechał. Wszystkich chorych, a było ich więcej niż połowa, przenosili na noszach. Co się stało z trupami, nie wiem.

¹⁰⁵ (Ros.) Głupki, nie bijcie się, idziemy topić kapów!

¹⁰⁶ Właśc. Svenska Roda Korset (szw.) – Szwedzki Czerwony Krzyż.

z rozdartej pancerki wysypało się mleko
 w proszku, zgarnąłem garść mleka i zjadłem
 Omal bym się uduł, nie miałem śliny.
 Przed wieczorem przyjechał statek
~~przebiegający~~ nas na niemiecki
 pod strażą niemiecką pod znakiem
 czerwonego krzyża i obsługą do chorym szwedzkiej
 „Svenska Rada Korst.”
 Co stało jeno na nogach, to z bólu statku
 po żółtanych schodkach, przestąpił na ten
 mniejszy ^{statek} co po nas przyjechał. Wszystkich
 omierzonych, a było ich więcej niż półtora, przenieśli
 na nosze, co z trudem to nie wrem.

Na statku zbawienia.

Ciasnota nie do opisania. Ruszyliśmy w drogę.
 Siedziałem otoczony Polakami przy schodkach
 które prowadziły na mostek Kapitański
 Z boku od tych schodków były drzwi, ale zamknięte
 Tymczasem rozdali wszystkim kolejno, po pół szklanki
 Kleiku gotowanego z ryżu. Nie odczułem się głodny

Na statku zbawienia

Ciasnota nie do opisania. Ruszyliśmy w drogę. Siedziałem
 otoczony Polakami przy schodkach, które prowadziły na mostek
 kapitański. Z boku tych schodków były drzwi, ale zamknięte.
 Tymczasem rozdali wszystkim kolejno po pół szklanki kleiku
 gotowanego z ryżu. Nie czułem się głodny. Kiszki do krzyża
 przyschły i człowiek stał się drętwy i nieczuły na głód. Tylko
 ta słabość, chciało się tylko spać. Jak zjadłem te pół szklanki
 ryżu, poczułem taki głód straszliwy, że gdyby przyszło mi zjeść
 człowieka, to bym go zjadł żywcem. Wszystko jedno co, aby
 jeść. Tymczasem spekulanci otworzyli szafkę i aż nas zatkało.
 Wszystkie półki były wypełnione chlebem. Dawaj wyciągać chleb,
 ale co uczciwsi mówili, że to chleb marynarzy i nie należy wszyst-
 kiego zabierać. Wzięliśmy kilka bochenków i podzieliliśmy się
 po kawałku. Teraz dopełniłem trochę żołądek, ale głód w dalszym
 ciągu doskwierał. Powoli, walcząc z sumieniem i usprawiedli-
 wiając, że to niemiecki, opróżniliśmy szafkę z chleba.

Nadchodził świt, po krótkiej drzemce zacząłem się kręcić,
 bo siedząc w kucki, zmarzłem. Po schodkach wszedłem na mo-
 stek kapitański, ujrzałem wschód słońca na morzu po raz pierw-
 szy w życiu. Czegoś podobnego nie widziałem. Spoza chmurek
 promienie słoneczne załamują się w wodzie, łamiąc się w prze-
 dziwne blaski na falach, przypomniał mi się Mickiewicz: „to
 błyszczą lampy Akermanu”¹⁰⁷. Ze schodków, któreśmy oblegali,
 przyglądaliśmy się, czy nie widać lądu.

¹⁰⁷ Nawiązanie do sonetu Adama Mickiewicza zatytułowanego *Stepy Aker-
 mańskie*: „Tam z dala błyszczą obłoki? tam jutrzeńka wschodzi? To błysz-
 czy Dniestr, to weszła lampa Akermanu”.

Po schodkach wsułem na mostek kapitański
 Wzrałem wschód słońca na morze porac pierwszy
 w życiu. Coś podobnego nie widziałem. Z porą
 ciemnych promienie słońca załamują się
 i odbijają w wodzie. Łamiąc się w przedziwny
 błęski na falech, przypominają mi się ciekawie.
 To błęsnące lampy Akermarnu.
 Ze schodków, któreśmy obiegli przysiedliśmy
 czy nie widać łądu.

Szwecja.

Nareszcie widać łąd. Jenoż sporo czasu jechaliśmy
 zanim dojeżdżaliśmy do portu w Malmö.
 Na molo stało kilka osób i obsługa sanitarna.
 Orkiestra z więźniów Neugamme czy ze Stuthofu to
 nie wiem, ale składała się z więźniów w pasiakach.
 Zagrali „Marsyljanke”, potem „Jeszcze Polska nie zginęła”.
 Wszystkim popłynęły łzy z oczu. To już wolność.
 Jedna dama w cylinderku na czubku głowy trochę przechylonym na bakier,
 z fantazją, podeszła jak najbliższej i rzekła donośnym głosem:

Szwecja

Nareszcie widać łąd. Jeszcze sporo czasu jechaliśmy, za-
 nim dopłynęliśmy do portu w Malmö. Na molo stało kilka osób
 i obsługa sanitarna. Orkiestra więźniów z Neugamme czy ze
 Stuthofu, tego nie wiem, ale składała się z więźniów w pasia-
 kach. Zagrali „Marsyljanke”, potem „Jeszcze Polska nie zginęła”.
 Wszystkim popłynęły łzy z oczu. To już wolność. Jedna dama
 w cylinderku na czubku głowy trochę przechylonym na bakier,
 z fantazją, podeszła jak najbliższej i rzekła donośnym głosem:
 „Witamy was serdecznie”.

Po powitaniu zeszliśmy szybko na łąd. Poszły w ruch
 nosze i wszystkich umierających szybko ładowano w samochody
 i do szpitali. Nas ustawiono w kolejkę do kotła. Tam nam poda-
 wano kubek, a w nim gorące kakao. Spekulowałem na wszystkie
 sposoby, aby zdobyć drugą porcję, ale to jakieś skąpe baby i nie
 chciały dać, i nikomu nie udało się żadnym sposobem zdobyć
 drugiej porcji kakao, tak pilnowały.

Nie miałem co narzekać, jak na początek to i tak dobrze:
 ryż, kakao, to już coś. Potem rozdzielili nas Polaków, Francu-
 zów i innych osobno, a Ruskich osobno. Niektórzy podali się za
 Polaków i zostali między nami. Chociaż sporo było wśród nich
 polskiego pochodzenia.

Sauna.

Wojskowymi samochodami zawieźli nas do Łaźni (Sauna). Tam na polu rozebrałszyśmy się, ubranie spalono. Oficjalnie przedtem każdemu zrobili fotografię, niby do dowodu, dali nam ale kazali zwrócić. Kto był mądry to sobie schował na pamiętkę, a głupi uciekł, posłuchał rozkazu. Te fotografie powinny być w archiwum S.R.K.

Następnego wchodziliśmy do sauny, parówka, prysznic i t. d. a potem Piękne Siostry Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, trzymając gąbki w subtelnych damskich dłoniach myły nasze pięknie zawiązane męskie ciała, rozkoszując się wonią, jaka od nas zatywała. Spełniły swój ludzki obowiązek.

Potem wydano nam drelichy i koszule lniane samodziałowe, takie jakie robią na Kurpiach, z pieczęcią Jego Królewskiej Mości, króla Polski i Szwecji Zygmunta III Wazy. Butów nie pamiętam ale jak mnie pamięć nie myli to drewniane trepy.

Sauna

Wojskowymi samochodami zawieźli nas do łaźni (sauna). Tam na polu rozebrałszyśmy się, ubranie spalono. Ale przedtem każdemu zrobiono fotografię, niby do dowodu, dali je nam, ale kazali zwrócić. Kto był mądry, to sobie schował na pamiętkę, a głupi, uczciwy posłuchał rozkazu. Te fotografie powinny być w archiwum S.R.K. [Szwedzkiego Czerwonego Krzyża]. Nago wchodziliśmy do sauny, parówka, prysznic itd., a potem piękne siostry Szwedzkiego Czerwonego Krzyża trzymając gąbki w subtelnych damskich dłoniach, myły nasze pięknie zawiązane męskie ciała, rozkoszując się wonią, jaka od nas zatywała. Spełniły swój ludzki obowiązek. Potem wydano nam drelichy i koszule lniane, samodziałowe, takie, jakie robią na Kurpiach, z pieczęcią Jego Królewskiej Mości, króla Polski i Szwecji Zygmunta III Wazy. Butów nie pamiętam, ale jak mnie pamięć nie myli, to [były] drewniane trepy.

Przed sauną czekały na nas luksusowe autobusy. Każdemu, który wsiadał, wręczono tabliczkę czekolady. Zawieźli nas do Helsingborga do szkoły o nazwie „Magnus Skolan”. Tam żeśmy się rozpostarli. Łóżka sprężynowe z materacami, koce i prześcieradła z papieru. Lekarze, siostry, diety, opieka wspaniała, ale i tak wielu umarło. Leżą na cmentarzu w Malmö. Jedną salę zajęli Finowie. Pod oknami urządzili daszek, a pod daszkiem worki, a w workach cygara. Polacy byli gościnni, częstowali cygarami i mnie też, ale Finów nie częstowali, przez co byli oni bardzo

obrażeni, bo to były ich cygara. I Kusociński¹⁰⁸ ani Nurmi¹⁰⁹ nie pomógł, żeby się z nimi zaprzyjaźnić.

Szkoła była ogrodzona siatką wraz z rozległym placem. Pod tą siatką zbierali się Szwedzi. Przynosili czekoladę, keksy i różne inne słodczyce. Tu nas karmiono, przeważnie na słodko, tak że słodczy było po uszy. Pewnego razu zapytali się, co nam przynieść, a my jak nie rykniemy: „Śledzie!”. Nikt z nas się nie zważał. Zdziwili się, że dla nas lepsze śledzie niż czekolada.

Do mnie przychodził starszy pan rodem z Polski, ale taki ni to Krakus, ni to Ślązak, ani Czech. Bardzo mnie polubił i czekał na koniec kwarantanny.

[Tu kończy się rękopis...]

Przynosili czekolady, keksy i różne słodczyce.
Tu nas karmiono przeważnie na słodko.
Takie słodczyce było, po uszy. Pewnego razu
zapytali się co nam przynieść, a my jak nie rykniemy
„Śledzie” nikt się nie zważał, zdziwili się
że my ~~wolimy~~ dla nas lepsze śledzie niż czekolada.
Do mnie przychodził starszy pan rodem z Polski
ale taki ni to Krakus ni to Ślązak ani Czech.
Bardzo mnie polubił i czekał na koniec
Kwarantanny.

¹⁰⁸ Janusz Kusociński – polski lekkoatleta, złoty medalista Letnich Igrzysk Olimpijskich w 1932 roku. W artykule *Kusociński trenuje i milczy, jak Nurmi* dziennikarz „Przeglądu Sportowego” odnotowywał: „Kusociński jest w tak doskonałej formie, że napawa to lękiem Finów, którzy zaczynają poważnie liczyć się z możliwością jego zwycięstwa”, zob. „Przegląd Sportowy” 1932, nr 61.

¹⁰⁹ Paavo Nurmi – fiński lekkoatleta, zdyskwalifikowany przed igrzyskami w 1932. Rywalizował z nim Kusociński, nazywany niekiedy „polskim Nurmim”. Dyskwalifikacja Fina zaprzepaściła marzenie Polaka, by pokonać go podczas igrzysk.

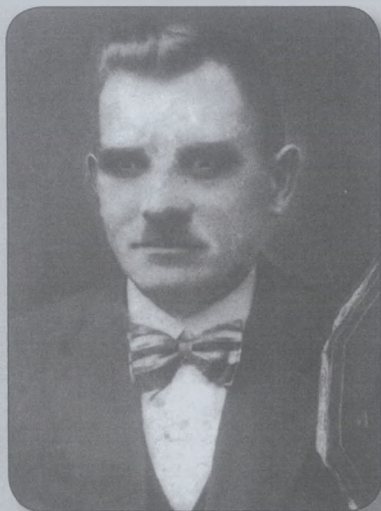
Fotografie, pamiątki, dokumenty



Euzebiusz Bogacki, rok 1931



**Janina Bogacka z domu Janowska,
matka Euzebiusza Bogackiego,
mieszkanka Pruszkowa**



**Aleksander Bogacki,
ojciec Euzebiusza Bogackiego,
mieszkaniec Pruszkowa**



**Barbara Czeley, z domu Bogacka,
siostra Euzebiusza Bogackiego, od 1944 roku mieszkała
w Pruszkowie przy ulicy Klonowej (obecnie Daszyńskiego);
w czasie wojny łączniczka AK, obwód „Obroza”**



Euzebiusz Bogacki z żoną – Genowefą Majewską



Euzebiusz Bogacki, rok 1936



Janina Bogacka – matka Autora

ALEKSANDER BOGACKI

Monter-mechanik

WARSZAWA

Pruszków, St. W. W. dom J. Kurzei.



Wykonuję montaż, remont i Konserwację
motorów gazowych, ropnych. Diesla, Traktorów,
Lokomobil i pomp parowych. Instalacji elektrycznej
w browarach, młynach, gorzelniach i dworach.
przebudowa generatorów na drzewo.

Wizytówka firmowa Aleksandra Bogackiego – ojca Autora



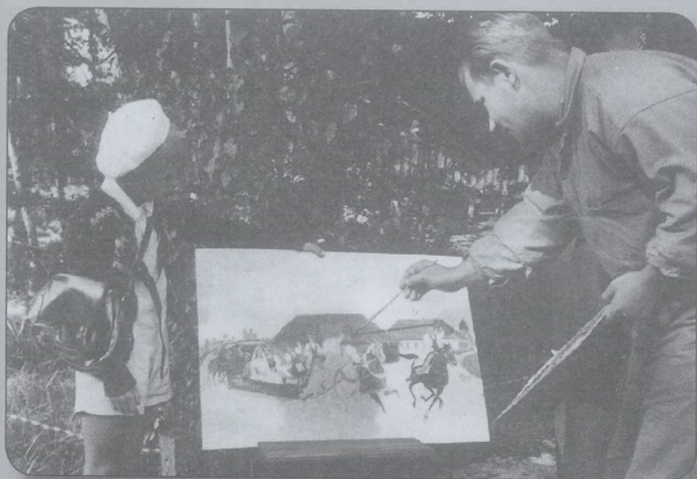
Euzebiusz Bogacki, rok 1950



**Euzebiusz Bogacki z żoną Genowefą
i córką Zosią, Pruszków, rok 1950**



**Euzebiusz Bogacki z synem Leszkiem
i córką Zosią, Pruszków, rok 1954**



Euzebiusz Bogacki maluje obraz



**Euzebiusz Bogacki,
rok 1963**



**Euzebiusz Bogacki przy pracy
w Stołecznych Zakładach Graficznych,
rok 1965**



**Euzebiusz Bogacki na wczasach,
rok 1974**



**Euzebiusz Bogacki,
rok 1970**



POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 175-87-4 KO

WARSZAWA

dn. 15 kwietnia 1987 r.

47/1271

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

odznaczony(a) zestaw(a)

Ob. BOGACKI

Euzebiusz s. Aleksandra

KRZYŻEM OŚWIECIMSKIM

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA

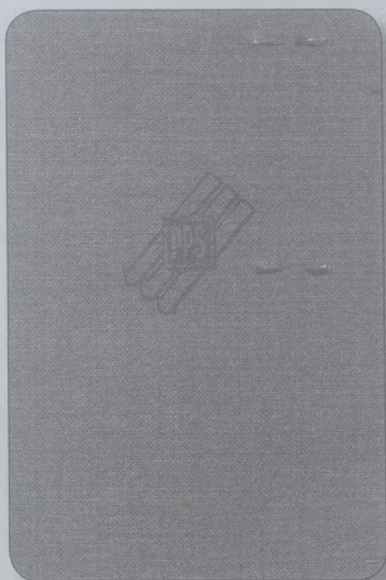


Krzyż Oświęcimski i legitymacja



Życzenia dla Matki wykonane przez Euzebiusza Bogackiego, rok 1946
(format oryginału 27 x 25 cm)

152



Legitymacja niniejsza
ważna jest łącznie
z wkładką z adno-
stacją o zapłaconych
składkach

 Sekretarz W. K.
(Podpis)

**LEGITYMACJA
CZŁONKOWSKA**

Nr. 1481340 / Rej. 131310

TOW. Bogacki
(Nazwisko)
(Imię)

Ur. dn. 15.7.1911 w Munkolice

JEST CZŁONKIEM
POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

Sekretarz Generalny
Cyrulak

Własnoręczny podpis
Kwońcar

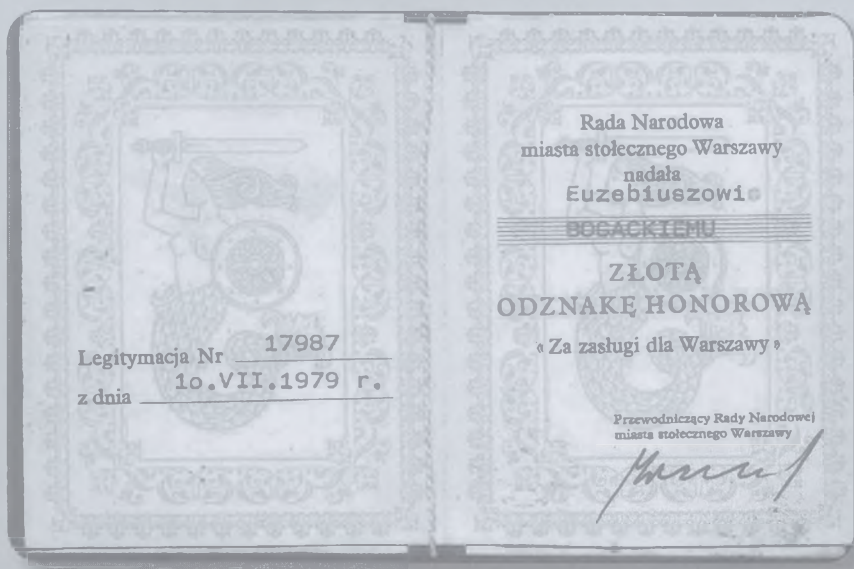
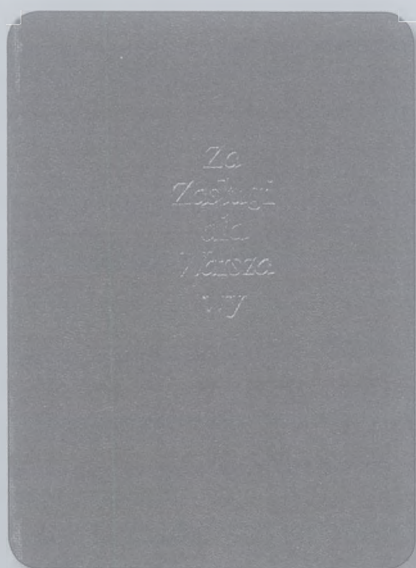
dnia 16.12.1948

Ważność legitymacji przedłuża się do dnia	31.XII.1948 pieczęć podpis	31.XII.19... pieczęć podpis
--	----------------------------------	-----------------------------------

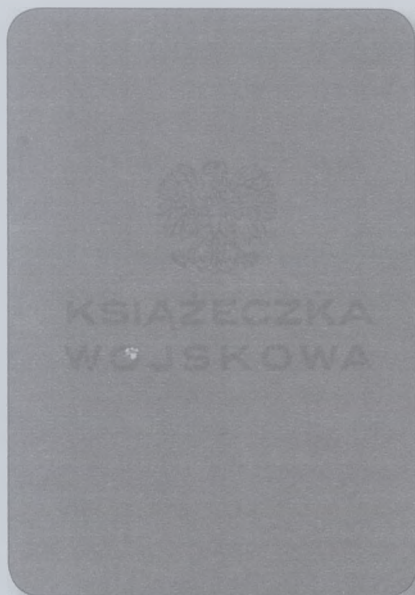
31.XII.19... pieczęć podpis	31.XII.19... pieczęć podpis	31.XII.19... pieczęć podpis
-----------------------------------	-----------------------------------	-----------------------------------

13-6000/1

Legitymacja PPS



Legitymacja do Złotej Odznaki Honorowej
„Za zasługi dla Warszawy”, rok 1979



RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

Seria B

0220435

KSIĄŻECZKA WOJSKOWA

Bogacki
(Nazwisko)

Eugeniusz
(Imię)

Aleksander
(Imię ojca)

Wydana przez: *U. Warszawa-Powiat*
(Nazwa RKU lub Jednostki Wojsk.)

Pruszków
(Miejscowość)

da. *23. XII* 19*49* r.

PRUSZKÓW

II. EWIDENCJA OGÓLNA

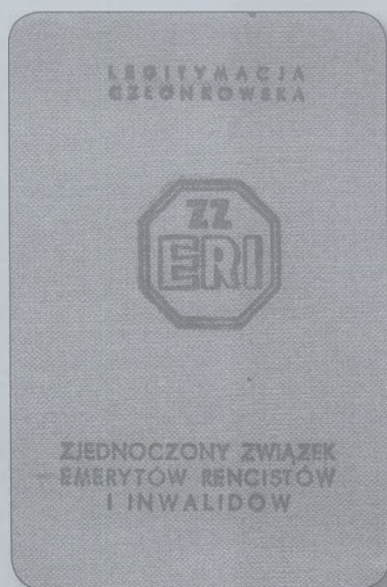
Miejsce urodzenia	Województwo	<i>warmińskie</i>
	Powiat	<i>Wągrowo</i>
	Gmina	
9.	Miejsowość	<i>Pruszków</i>
10.	Zawód	<i>Stolarz</i> (rolnik, robotnik, rolnik, urzędnik itp.)
11.	Specjalność w zawodzie	<i>Kartografia</i>
12.	Narodowość	<i>polska</i>
13.	Język macierzysty	<i>polski</i>
14.	Znajomość języków obcych	

4

Wyszkolenie cywilne	Piśmienny — analfabeta (właściwie podkreślić)	
	Szkoła Powszechna	
	w	
	Ilość klas	
	Szkoły średnie	<i>Srednia Słona</i>
	<i>Prunypia Gafraup w H-me</i>	
	1937	
	Licea	
	15.	Uczelnie wyższe

5

Książeczka wojskowa Autora



Zjednoczony Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów
Legitymacja
 Zarząd Oddziału Powiatowego
 Pruszków, ul. 741521 1:56

INWALIDKA

359/24

359/106

Inwalida Nr kartoteki **106**

Nazwisko **Bogacki**

Imię **Eusebiusz**

Data urodz. **15.11.1912**

Adres **Pruszków 12-4**

Data przyznania i Nr renty **01.05.64**

Data i Nr orzeczn. KIZ-u

Grupa inwalid **Inwalida II p.**

Data wstąpienia do Związku

Data wystawienia leg.

Inwalida II p.

359/24

359/106

Pruszków

Zarząd Oddziału Powiatowego

Pruszków

Pruszków

Legitymacja Zjednoczonego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów
 (Zarząd Oddziału Powiatowego w Pruszkowie)

Spis treści

Od wydawcy	5
Nota edytorska	11
Wstęp	15

Oświęcim

I. Przyjazd	17
II. Przyjęcie transportu	19
III. U Alberta na kwarantannie. Opis „kapów”	21
IV. Blokowy Albert	22

Początek teatru

I.	24
W centrum obozu na Brzezinkach, czyli po niemiecku	
Auschwitz-Birkenau	32
Obóz Birkenau	33
Wydarzenie z adresem na paczce	46
Krwawy Franek	47
Transport	48
Podróż	50
Podoboże w Bruttigu	53
Kapo, blokowi, funkcje i charakterystyka kapo i blokowych.	
Formowanie komand	55
Blokowi, ich charakterystyka	57
Warunki pracy i środowisko	61
Życie w obozie Bruttig	63

Błahe, bezmyślne kawały Polaków	64
Kultura, zabawy i rozrywki	66
Ruskie uważają mnie za Ruskiego	68
Jak mnie Ruski oszukał	69
Pierwsze baty	70
Powieszenie młodego ruskiego chłopaka	71
Jak wyglądało powieszenie 11 więźniów, 10 Ruskich i jednego Polaka	72
Niemiec lager kapo	75
Malowanie dekoracji w szkole SS	76
Opowiadanie o prawdziwym Polaku	79
Po raz drugi dla mnie baty	81
Na robotę do tunelu	83
Groźba śmierci	85
 Dora 17 IX do 8 X 1944 r.	87
Pierwsza przygoda	88
Wyjazd z Dory	91
 Komando Eisenbaubrigade Buchenwald, a potem nazwa Mittelbau SS-Baubrigade, czyli u diabła w pazurach od dnia 8 X do końca wojny	93
Historia komanda	95
 Opowiadanie I	
Golenie	97
Opowiadanie II	
Buty	99
Opowiadanie III	
„Łuszczaiki” (obierki)	103
Odwszawienie	105
Ryzyko.....	107
Unik śmierci	109
Nocny wyładunek węgla	111

Większy nalot. Bombardowanie Osnabrück	113
Stawianie wagonów	115
Münster	117
„Kanada” pachnąca śmiercią	120
Bombkomando	123
Odjazd	124
Znów śmierć zagląda w oczy. Tym razem w okularach	125
Słodkie życie	127
Wyjazd z portu. Załadunek	129
Na statku zbawienia	133
Szwecja	135
Sauna	137
Fotografie, pamiątki, dokumenty	141

ISBN 978-83-62144-75-4



Pruszków
poznasz - polubisz



Książnica
Pruszkowska
Instytucja kultury
Miasta Pruszkowa

